

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 68 październik-listopad 2017 r. Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA
z kaplicy w Hucie Turobińskiej

FOTOREPORTAŻ I
Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE
LIPIEC – WRZESIEŃ 2017 R.

Zdjęcie na okładce: Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej ofiarowany przez P. Teresę Bęcała z mężem, Huta Turobińska. Fot.: M. Banaszak



Podczas modlitwy – Koronki do Krwi Chrystusa, Turobin – 30 lipca 2017 r.



Uroczyste wniesienie relikwii św. Marii De Mattias do kościoła parafialnego, 30 lipca 2017 r.



Homilia podczas sumy odpustowej – ks. infułat Jan Pęziol – Turobin, odpust św. Dominika – 6 sierpnia 2017 r.



Mszę świętą o godz. 12.00 celebrował ks. kan. Wiesław Klimek, proboszcz z Gilowa – 6 sierpnia 2017 r.



Dożynki gminno-parafialne. Podczas mszy świętej – Turobin, 20 sierpnia 2017 r.



Poświęcenia chlebów dożynkowych dokonał ks. kan Józef Ciesielczuk – misjonarz, 20 sierpnia 2017 r.



Początek modlitewnego spotkania przed apteką w Turobinie – 28 września 2017 r.



Podczas modlitwy Koronką do Bożego Miłosierdzia – Turobin, 28 września 2017 r.

Fot.: Elżbieta i Marek Banaszak

Drodzy Czytelnicy!

Witamy Państwa jesienią 2017 roku w kolejnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”. Miesiące letnie szybko upłynęły. W sierpniu obchodziliśmy kolejną rocznicę Powstania Warszawskiego, przeżywaliśmy uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wspominaliśmy w tym dniu „Cud nad Wisłą” i Święto Wojska Polskiego. Tysiące pielgrzymów dotarło pieszo na Jasną Górę (również spora grupa z naszej parafii i sąsiedniego Czernięcina). 26 sierpnia byliśmy świadkami głównych obchodów Jubileuszu 300-lecia koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

W miesiącu wrześniu modliliśmy się za tych, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny, wspominając pamiętne dla nas daty 1 i 17 września.

7 października otoczyliśmy nasz kraj różańcem. Ponad milion osób zebrało się na granicach Polski w 100. rocznicę objawień w Fatimie, aby modlić się czterema częściami różańca o obronę życia, pokój, Boże błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny i całego świata. Ta wielka modlitwa różańcowa, która rozpoczynała się o tej samej godzinie we wszystkich wyznaczonych miejscach kraju, stała się wielkim wydarzeniem ewangelizacyjnym.

W naszej parafii, tradycyjnie w pierwszą niedzielę sierpnia, przeżywaliśmy odpust ku czci świętego Dominika. Zachęcaliśmy w poprzednim numerze naszej gazety wszystkich naszych parafian i gości do licznej uczestnictwa we mszach świętych i sumie odpustowej. Dzisiaj dziękujemy za modlitwę, obecność, świadectwo wiary. Mamy nadzieję, że tak będzie też na przyszłość.

28 września 2017 roku, włączyliśmy się po raz pierwszy jako parafia, do wspólnej modlitwy Koronką do Bożego Miłosierdzia, odmawianą corocznie w wielu miejscach kraju i poza jego granicami, w rocznicę beatyfikacji błogosławionego Michała Sopoćki, spowiednika św. siostry Faustyny. Celem tej modlitwy było wyjście na ulice naszych miast i miejscowości, na skrzyżowania dróg, by dotrzeć nie tylko do tych osób, które stale są w kościele, ale ogarnąć „Koronką” również ludzi poszukujących, wątpiących, przygnębionych i tych, którzy żyją daleko od Pana Boga. Stąd zgromadziliśmy się przy jednym skrzyżowaniu w Turobinie, blisko apteki i wyprasaliśmy potrzebne łaski dla mieszkańców naszej parafii, dla naszych rodzin, osób pracujących czy przejeżdżających. Chcieliśmy ogarnąć niejako wszystkich „Iskrą Bożego Miłosierdzia”.

Drodzy Państwo!

Zachęcamy szczególnie teraz w październiku do modlitwy różańcowej – w kościele, kaplicach, w domu. Taka wspólna modlitwa ma wielką moc, a my przecież mamy tyle ważnych spraw, które nie sposób nie omodlić. Starajmy się więc jak najlepiej wykorzystać ten czas, który jest nam dany tu na ziemi.

Przed nami niebawem miesiąc listopad. Niekiedy obserwujemy jak wielu naszych parafian nawiedza cmentarz w niedziele, święta, czy przy innych okazjach. To jest

budujące. Pamiętamy o naszych bliskich zmarłych rodzicach, znajomych, przyjaciółach, kapłanach, żołnierzach – są w naszych sercach i naszej modlitwie. I niech tak będzie i w tym roku i w latach następnych. Pamięć o tych, którzy odeszli bądź zginęli w obronie Ojczyzny i modlitwa za nich, jest wyrazem naszej duchowej łączności z nimi i świadczy o naszej wierze.

Dziękujemy Państwu za wszelką życzliwość dla nas, cenne uwagi, spostrzeżenia, pomoc w redagowaniu gazety poprzez wysyłanie różnych materiałów, zdjęć, wierszy. Polecamy się na przyszłość. Serdecznie pozdrawiamy.

Szczęść Boże!



Pamiętajmy o modlitwie różańcowej

W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego” polecamy Państwu:

- Wywiad z ks. infułatem Janem Pęziołem, egzorcystą z Wąwolnicy pt. „Szatan istnieje i o tym musimy pamiętać”
- Artykuły naszego diakona Dawida Lebowy z odbytych wczasorekolekcji w Dąbrowicy, jak również wspólnej z innymi diakonami pielgrzymki do Rzymu
- „Pocztówkę z Ziemi Świętej” – tekst P. Henryka Radeja
- Artykuł ks. Józefa Nadłonka z Francji
- „Refleksje z pieszej pielgrzymki na Jasną Górę” Aleksandry Pawłos
- Nowe wiersze i obrazy ks. kan. Michała Słotwińskiego
- Artykuł P. Alfreda Wójtowicza z Gorzowa Wielkopolskiego pt. „Mój Turobin – wyjaśniona tajemnica”
- Materiał wspomnieniowy Wojciecha Górnego pt.: „Wierni zmarli z Rokitowa – cz. 1”

Ponadto: bieżące informacje z życia parafii, szkół, gminy, materiały historyczne, fotoreportaże i inne ciekawe pozycje.

Zachęcamy do lektury!
Redakcja

AKT POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA W POLSCE NIEPOKALANEMU SERCU MARYI

O Święta i Niepokalana Dziewico!

Jakimi pochwałami zdołamy wysławić Ciebie, która zamknęłaś w swym łonie Tego, którego niebiosą ogarnąć nie mogą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.

Oto mija już sto lat od Twojego objawienia się trojgu dzieciom w Fatimie, gdzie prosiłaś o modlitwę i pokutę za grzeszników oraz o nawrócenie. Dzisiaj stajemy przed Tobą my, polscy biskupi, duchowieństwo, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy i zwracamy się do Twego Niepokalanego Serca, postanawiając rzetelnie odpowiedzieć na Twoją prośbę.

Pragniemy, z Bożą pomocą – na różnych płaszczyznach naszego życia i pracy – stanowić jeden, nawracający się nieustannie Lud Boży, w którym nie ma nienawiści, przemocy i wyzysku. Pragniemy żyć w łasce uświęcającej, aby nasz Kościół stał się prawdziwym Domem Bożym i Bramą Nieba.

Wszyscy: **Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!**

Matko Świętej Rodziny z Nazaretu, bądź opiekunką polskich rodzin. Chcemy uczynić wszystko co niezbędne, by bronić godności kobiety i wspomagać małżonków w wiernym wytrwaniu w świętym związku sakramentalnym. Zobowiązujemy się bronić związku małżeńskiego ustanowionego przez Boga i nie dawać posłuchu podszeptom złego ducha, zachęcającego nas do nadużywania wolności i do realizowania źle rozumianej tolerancji.

Chcemy, aby wszyscy małżonkowie objawiali swoim życiem Bożą miłość, a dzieci i młodzież nie utraciły wiary i nie zostały dotknięte zepsuciem moralnym.

Wszyscy: **Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!**

Maryjo, Przybytku Ducha Świętego, Ty chroniłaś poczęte życie Jezusa a teraz uczysz nas, jak troszczyć się o dzieci nienarodzone. Chcemy dar życia uważać za największą łaskę od Boga i za najcenniejszy skarb. Postanawiamy stać na straży poczętego życia, aby każdy człowiek mógł wzrastać w pokoju i bezpieczeństwie we własnej rodzinie.

Wszyscy: **Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!**

Rodzicielko Założyciela Kościoła, my polscy biskupi – w naszej pasterskiej posłudze – będziemy dążyli do tego, by wzrastało i umacniało się Mistyczne Ciało Chrystusa, by duchowieństwo dochowywało wierności Bogu, Krzyżowi świętemu i Ewangelii, a osoby życia konsekrowanego realizowały swój zakonny charyzmat i były dla świata czytelnym znakiem obecności Twojego Syna.

Wszyscy: **Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!**

Nasza Matko i Królowo, pragniemy – poprzez autentycznie chrześcijański styl życia – przyczynić się do powrotu tych, którzy odeszli z Owczarni Chrystusa, aby odnaleźli na nowo Twojego Syna i zrozumieli, że tylko On jest „Drogą i Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

Wszyscy: **Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!**

Przyrzekamy uczynić wszystko, aby w naszym życiu osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym realizowała się nie nasza własna wola, ale wola Twojego Syna.

Poświęcając się Twemu Niepokalanemu Sercu, pragniemy jak najściślej zjednoczyć się z Tobą, Najświętsza Dziewico, oddając się Chrystusowi – jednemu Zbawicielowi, który żyje i króluje na wieki wieków.

Wszyscy: **Amen.**



Tegoroczny Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi jest nawiązaniem do wydarzeń z 8 września 1946 r., kiedy to na Jasnej Górze, z udziałem ok. miliona osób, biskupi pod przewodnictwem Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda poświęcili naszą Ojczyznę Niepokalanemu Sercu Maryi. Akt ten nawiązywał też do ofiarowania świata Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał Papież Pius XII w 1942 r.

Na stronach 26–27 „Dominika Turobińskiego” znajdziecie Państwo taką samą treść Aktu Poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi podpisanego przez wszystkich polskich biskupów. Jest to dar księży Pallotynów dla Kościoła w Polsce. Dla nas może stanowić cenną pamiątkę. Zachęcamy do odmawiania tego Aktu Poświęcenia prywatnie w domach. (Red.)

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE – LIPIEC – PAŹDZIERNIK 2017 R.

- **2 lipca** – tak jak w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po mszy świętej miała miejsce Adoracja Najświętszego Sakramentu, podczas której modliliśmy się za wszystkich, którzy rozpoczęli wakacje, jak również za naszych parafian i bliskich pracujących za granicą.
- **23 lipca** z racji zbliżającej się uroczystości św. Krzysztofa, po każdej mszy świętej, miało miejsce poświęcenie pojazdów i zbiórka na fundusz MIVA – Polska, który kupuje misjonarzom środki transportu. Każdy kierowca otrzymał obrazek św. Krzysztofa i stosowną modlitwę do odmawiania przed podróżą.
- **30 lipca** gościła ponownie w naszej parafii s. Krystyna Kusak ze Zgromadzenia Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa z Częstochowy. Przez cały dzień głosiła kazania przybliżając postać św. Marii De Mattias – założycielki Zgromadzenia, której relikwie zostały uroczystie wprowadzone do naszego parafialnego kościoła podczas mszy świętej o godz. 16.00 sprawowanej przez ks. Marcina Bogacza. Siostra Krystyna zachęcała również parafian do modlitwy Koronką do Krwi Chrystusa.



Spotkanie z siostrą Krystyną na starej plebanii – 30 lipca 2017 r.

Do tej pory powstało już 16 grup po 7 osób każda, które zobowiązały się do odmawiania codziennie jednej tajemnicy Koronki. Po mszy świętej o godz. 16.00 na starej plebanii, miało miejsce spotkanie siostry Krystyny z osobami, które zawiązały nową grupę modlitewną w naszej parafii. Byli także przedstawiciele z parafii Bychawa, Wysokie, Żółkiewka i Piłatka, gdzie już te grupy działają. Tego samego dnia o godzinie 12.15 przeżywaliśmy doroczny odpust ku czci św. Anny w Hucie Turobińskiej. Mszę świętą odprawił ks. Zbigniew Zarzeczny a kazanie wygłosiła wspomniana wcześniej siostra Krystyna Kusak. Liturgię mszy świętej ubogacił chór parafii św. Dominika w Turobinie i orkiestra dęta z okolicznych miejscowości (Huty, Tokar, Otrocza).

- **2 sierpnia** wyruszyła na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy grupa z Krasnegostawu, której przewodnikiem był nasz wikariusz ks. Zbigniew Zarzeczny.

W tej grupie znalazło się też blisko 20 osób z parafii Turobin i Czernięcin (relacja z pielgrzymki w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”). Dzień wcześniej wyruszyła grupa chełmska a 3 sierpnia Lubelska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę.



Ruszamy na kolejny odcinek trasy – pielgrzymka piesza na Jasną Górę

- W dniach **5–6 sierpnia** przeżywaliśmy doroczny odpust ku czci św. Dominika – patrona naszej parafii. W sobotę 5 sierpnia spotkaliśmy się na cmentarzu parafialnym. Mszy świętej za wszystkich naszych zmarłych przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki, a kazanie wygłosił ks. Marcin Bogacz. W niedzielę 6 sierpnia o godz. 8.00 i 12.00 kazania głosił ks. infułat Jan Pęziół – egzorcysta z Wąwolnicy (wywiad z księdzem infułatem w obecnym numerze, str. 7), a o godz. 16.00 ks. kan. Bolesław Stępnik, proboszcz z Czernięcina, v-ce dziekan dekanatu Turobin. Sumę odpustową celebrował ks. kan. Wiesław Klimek – proboszcz z Gilowa. Obecni byli kaptani z dekanatu, Ojcowie Bernardyni z Radecznicy, dzieci komunijne, służba liturgiczna ołtarza, tradycyjnie i niezawodnie panie w strojach ludowych z Rokietowa, Żabna, Kol. Guzówki, strażacy z Przedmieścia, wierni parafianie i przybyli goście. Podczas mszy odpustowej śpiewał chór parafialny. Dzień odpustu parafialnego przypadł w tym roku na Przemienienie Pańskie – stąd po każdej mszy świętej miało miejsce poświęcenie kopru.



Odpust parafialny ku czci św. Dominika – 6 sierpnia 2017 r.

- **15 sierpnia** w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, podczas mszy świętych miało miejsce błogosławienie zbóż, ziół i owoców. Tego dnia w kaplicy dojazdowej w Guzówce przeżywaliśmy odpust ku czci św. Maksymiliana Marii Kolbe. Mszy świętej odpustowej przewodniczył ks. dziekan Władysław Trubicki a homilię wygłosił ks. diakon Dawid Lebowa.
- **20 sierpnia** gościliśmy w naszej parafii ks. kan. Józefa Ciesielczuka, od kilkunastu lat pracującego na misjach w Brazylii. Ks. kan. Józef Ciesielczuk głosił kazania na wszystkich mszach świętych. Dodatkowo o godz. 12.00 sprawowana była msza święta za wszystkich rolników z terenu naszej gminy z racji dożynek gminno-parafialnych. (Relacja z tego wydarzenia na str. 30 „Dominika Turobińskiego”) Mszy świętej dożynkowej przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki.



Dożynki gminno-parafialne – Msza święta – 20 sierpnia 2017 r.

- **26 sierpnia** przeżywaliśmy uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej. Msze święte sprawowane były tak jak w niedziele i święta. Duchowo łączyliśmy się z pielgrzymami w Częstochowie, którzy obecni byli na uroczystej mszy świętej z udziałem Episkopatu Polski i władz Rzeczypospolitej z racji 300. rocznicy koronacji słynącego łaskami Cudownego Obrazu Matki Bożej.
- **1 września** modliliśmy się za wszystkich poległych w obronie Ojczyzny z racji kolejnej rocznicy wybuchu II wojny światowej.
- **4 września** sprawowana była uroczysta msza święta na początek nowego roku szkolnego 2017/2018, podczas której miało miejsce poświęcenie tornistrów uczniów klas pierwszych szkoły podstawowej.
- **8 września** w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na każdej mszy świętej było błogosławione ziarno siewne i nasiona. W tym też dniu odczytany został Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi. Stanowił on nawiązanie do wydarzeń z 8 września 1946 roku, kiedy to na Jasnej Górze z udziałem ok. miliona osób biskupi pod przewodnictwem Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda poświęcili naszą Ojczyznę Niepokalanemu Sercu Maryi. Akt ten nawiązywał do ofiarowania świata Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał Papież Pius XII w 1942 roku.

Treść tego Aktu publikujemy w obecnym „Dominiku Turobińskim”.

- **28 września** o godz. 15.00 na ulicy Hetmana Górki przy aptece modliliśmy się Koronką do Bożego Miłosierdzia w ramach akcji Iskra Bożego Miłosierdzia. Nasza parafia po raz pierwszy włączyła się w to dzieło, które rozpala kolejne miasta i miejscowości w Polsce do odmawiania tej modlitwy. Wybór miejsca nie był przypadkowy, gdyż chodziło o to, by spotkać się przy skrzyżowaniu ulic, na chodniku, by nie blokować przejazdu samochodom i modlić się za kapłanów, by wypełniali wolę Bożą przekazaną św. Faustynie: „Powiedz moim kapłanom, że zatwardziali grzesznicy kruszyć się będą pod ich słowami, kiedy będą mówić o niezgłębionym miłosierdziu Moim, o litości jaką mam dla nich w sercu swoim. Kapłanom, którzy głosić będą i wystawiać miłosierdzie Moje, dam im moc przedziwną i namaszczę ich słowa i poruszą serca, do których przemawiać będą”. (Dz. 1521). Modliliśmy się także o pokój na świecie zwłaszcza w krajach Bliskiego Wschodu, o powrót uchodźców do ich ojczystych krajów i pomoc w odbudowie ich domów, za Prezydenta Pana Andrzeja Dudę, za cały Rząd Polski, za nasze kraje, miasta, za nasze rodziny i za nas samych. Koronkę do Bożego Miłosierdzia odmawiano w Turobinie przy skrzyżowaniu ulic Rynek i Hetmana Górki w rocznicę beatyfikacji bł. ks. Michała Sopočki – spowiednika św. siostry Faustyny. Wydarzenie to zgromadziło ponad 50 osób. Modlitwie przewodniczył ks. Marcin Bogacz, a wprowadzenia do Koronki dokonała Pani Celina Jachimek.



Modlimy się Koronką do Bożego Miłosierdzia – 28 września 2017 r.

- W miesiącu wrześniu rozpoczęły się spotkania dla dzieci przygotowujących się do I Komunii świętej a także dla ich rodziców, jak również dla młodzieży Gimnazjum im. świętego Jana Pawła II i VII klasy Szkoły Podstawowej, którzy w 2018 r. przystąpią do Sakramentu Bierzmowania.
- **1 października** rozpoczęliśmy nabożeństwa różańcowe. Dzieci klas trzecich otrzymały poświęcone różańce. W tym też dniu sprawowana była uroczysta msza święta w kaplicy w Tarnawie Dużej z racji przypadającego odpustu ku czci Matki Bożej Różańcowej. Mszy świętej

przewodniczył ks. Zbigniew Zarzeczny a homilię wygłosił ks. kan. Michał Słowiński.

- **7 października** modliliśmy się w naszym kościele parafialnym za Ojczyznę odmawiając różaniec. Poprzez tę modlitwę włączyliśmy się w ogólnopolską inicjatywę „Różaniec do granic”, której celem było odmówienie całego różańca na granicach naszego kraju. W Polsce w tym dniu, jakże szczególnym, w 100. rocznicę objawień w Fatimie, w święto Matki Bożej Różańcowej, w pierwszą sobotę miesiąca modliło się blisko milion osób o pokój, nawrócenie, ratunek dla naszej Ojczyzny i świata. W naszej Archidiecezji wyznaczonymi kościołami stacijnymi przy granicy kraju były Dorobusk i Świerże.
- **13 października** po mszy świętej wieczorowej odmówiliśmy Różaniec fatimski na zakończenie objawień Matki Bożej w Fatimie. Nabożeństwo to sprawowane było w naszym kościele każdego 13-go dnia miesiąca począwszy od miesiąca maja.

- W miesiącu sierpniu miała miejsce pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej, w której uczestniczyło 50 osób.
- W Ogólnopolskich Dożynkach wzięło udział 20 osób z naszej parafii, a na doroczny odpust ku czci Matki Bożej Różańcowej w dniach 7–8 października wyjechało na Jasną Górę 50 osób. Nad organizacją wyjazdów czuwała Pani Roma Pyter.
- Pan Henryk Tomaszek z Żabna w miesiącu lipcu odnowił kolejny feretron przedstawiający św. Annę. Feretron był niesiony podczas procesji na zakończenie odpustu ku czci św. Dominika.

Materiał przygotowali:

Adam Romański

Ks. kan. Władysław Trubicki.

Fot.: Marek Banaszak

ks. Zbigniew Zarzeczny

SZATAN ISTNIEJE I O TYM MUSIMY PAMIĘTAĆ –

rozmowa z ks. Infulatem Janem Pęziółem, egzorcystą z Wąwolnicy

Adam Romański – Bardzo cieszymy się z obecności Księdza Infulata w naszej parafii z racji odpustu ku czci św. Dominika. Jest Ksiądz Infulat w Turobinie, w kościele, który zna bardzo dobrze. Naszym czytelnikom chcemy przypomnieć, iż ksiądz infulat był proboszczem tej parafii w latach 1976–1979. Ten okres to czas wyczerpanej pracy duszpasterskiej. Proszę nam powiedzieć, jak ksiądz wspomina Turobin, ludzi którzy tutaj wtedy byli, współpracowali z księdzem, klimat jaki wtedy panował, pobożność tej parafii z perspektywy minionych lat.

Ksiądz Infulat Jan Pęziół – To już prawie 40 lat minęło od momentu, kiedy tutaj byłem proboszczem, a wydaje się, że to tak niedawno. Przez te trzy lata mojej pracy dokonaliśmy wiele – wspólnie z parafianami, którzy byli otwarci, życzliwi, bezinteresowni, chętni do pomocy i bardzo pobożni. Zbudowaliśmy nową plebanię, a to w tamtych czasach było ogromnym osiągnięciem. Już samo pozwolenie na budowę, stanowiło duże wyzwanie, ze względu na panujący wtedy

system. Parafia Turobin tradycyjnie zawsze była mocno religijna, a ja byłem pełen uznania dla ludzi tak silnie związanych z Kościołem. Myślę, że tak pozostało do dzisiaj. Udogodnieniem dla wiernych, szczególnie osób starszych są kaplice, które powstały już po moim wyjeździe z Turobina. Parafię Turobin zawsze mile wspominam, z sentymentem – stąd również moja obecność dzisiaj na odpuscie.

A.R. – W tym czasie kiedy ksiądz był proboszczem i dziekanem turobińskim ludzie bardzo zżyli się z księdzem. Ta posługa duszpasterska, budowa plebanii, pobożność maryjna księdza Infulata, dobra relacja z wiernymi, przekaz wiary, świadectwo życia, była bardzo czytelna i mocna, która w ludziach pozostawiła ślad.

Ks. Infulat – Cieszę się bardzo z tego, że były takie owoce. Jak wspominałem wcześniej parafia była bardzo religijna, a ja starałem się tylko to wszystko podtrzymać i z pomocą łaski Bożej mogliśmy skutecznie i dobrze realizować duszpasterstwo. Pamiętam, że na naszych mszach świętych czy nabożeństwach zawsze był pełny kościół. Ludzie byli otwarci. Podczas różnych spotkań, a także w czasie wizyty duszpasterskiej dzielili się z kapłanami swoimi doświadczeniami wiary. Działał prężnie chór parafialny na czele z panem organistą Ryszardem Spasiewiczem. Wiele osób z chóru chętnie pomagało w wielu pracach czy przedsięwzięciach podejmowanych w parafii – wspomnę P.P. Różę Malinowską, Krystynę Brankiewicz, Euzebiusza Lebowę czy księgowego banku P. Czesława Wójtowicza, na którego pogrzebie byłem obecny. To tak tylko dla przykładu, z wszystkimi parafianami dobrze mi się pracowało.

A.R. – Kiedy przyszła nominacja na kolejną placówkę do Wąwolnicy, parafianie turobińscy byli bardzo zaskoczeni – nie spodziewali się tak szybkiej zmiany proboszcza?



Homilia ks. Infulata Jana Pęziola – odpust św. Dominika

Ks. Infułat – Poświęcenie plebanii w Turobinie miało miejsce, jak dobrze pamiętam w uroczystość Matki Bożej Różańcowej 1978 roku. Ja osobiście byłem dumny, że w tak krótkim okresie czasu udało nam się zbudować plebanie, a była to już moja druga plebania, pierwszą zbudowałem w Kalinówce koło Zamościa. W pewnym momencie, kiedy wróciliśmy z kościoła po zakończonej mszy świętej, ksiądz Biskup poprosił mnie na rozmowę. Pomyślałem w pewnej chwili, że coś się księdzu Biskupowi nie spodobało. Poszliśmy na górę do pokoju, a wtedy usłyszałem z ust księdza Biskupa propozycję podjęcia pracy duszpasterskiej w Wąwolnicy. Ręce mi opadły, odpowiedziałem bez zastanowienia, że się nie zgadzam, bo parafia ma dług 70 000 złotych i nie mogę tak tego zostawić. Na to ksiądz Biskup odparł: „przyjdzie następca i dług spłaci”. Ja natomiast nie dawałem za wygraną. Powiedziałem księdzu Biskupowi: „nie chcę by jeden otrzymywał chwałę a drugi męczył się i spłacał zaciągniętą pożyczkę”. Wtedy ksiądz Biskup ustąpił i powiedział, że poszuka kogoś innego. Ucieszyłem się z tego powodu. Kilka miesięcy później – było to gdzieś w marcu 1979 roku, wróciłem z katechezy, którą prowadziłem w Kol. Guzówce i zobaczyłem leżący na stole list z Wydziału Wyznań w Lublinie. Zdziwiłem się i pomyślałem, coż oni ode mnie chcą? Wcześniej pracowałem w Zagłobie, która podlegała pod Lublin, ale to już było trzy lata temu. Turobin podlegał pod Wydział Wyznań w Zamościu. Kiedy przeczytałem korespondencję dowiedziałem się, że chcą ze mną rozmawiać w sprawie objęcia przeze mnie parafii Wąwolnica. Zdenerwowałem się, od razu zdecydowałem pojechać do Biskupa. Tak się złożyło, że w Lublinie akurat nie było Ordynariusza, a tylko Biskup pomocniczy – mój kolega, późniejszy Arcybiskup Zygmunt Kamiński, już dzisiaj nieżyjący. On ostudził moje emocje i powiedział, bym podjął pracę duszpasterską w Wąwolnicy i stawiał się na rozmowę w Wydziale Wyznań w Lublinie. Powiedziałem sobie – niech się dzieje wola Boża, przechodzę do nowej parafii. Z perspektywy czasu cieszę się, że podjąłem taką decyzję, choć wtedy szkoda mi było Turobina.

A.R. – *Nie możemy w naszej rozmowie nie wspomnieć bardzo ważnej uroczystości jaka miała miejsce w 1978 roku we wrześniu, a mianowicie Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Kębelskiej – wtedy Ksiądz Infułat był również obecny, nie domyślając się jeszcze, że niedługo zostanie proboszczem i kustoszem Sanktuarium w Wąwolnicy.*

Ks. Infułat – W lipcu 2004 roku do Radia Maryja dodzwoniła się jedna pani – wówczas był program o sanktuariach maryjnych w Polsce i powiedziała, że w 1978 roku była na koronacji słynącej łaskami figury Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy. Wtedy lato było bardzo mokre. Rolnicy mieli jeszcze zboże na polach we wrześniu. „Staliśmy ogromną rzęsą ludzi na takim wielkim placu” – opowiadała słuchaczom Radia Maryja. Tego placu jest tam niecałe 4 ha. Na tym placu prawie pełniutko ludzi – głowa przy głowie, wkoło kościoła na wzgórzu mnóstwo wiernych, jeszcze za rzeką na górach z drugiej strony od północy też byli ludzie. Niektórzy obliczyli, że wtedy mogło być około 150 000 pielgrzymów. Jak tyle tysięcy ludzi weszło na łękę nasyconą wodą to w momencie zrobiło się błoto. Ludzie stali w tym błocie. Ja też tam byłem na środku placu i spowiadałem na stojąco – inaczej się nie dało. Ta pani, o której wspominałem, mówiła dalej: „Była tam

taka ogromna atmosfera rozmodlenia.” Ja raz w życiu, tam na tym placu, inaczej modliłem się niż zwykle. Czulo się ogromną bliskość Pana Boga. Po latach ta pani dała świadectwo, że prawdopodobnie tę łaskę mieli wszyscy ludzie, którzy tam wtedy byli. W pewnym momencie rozejrzałem się, tyle tysięcy ludzi, stoją w błocie po kostki, nikomu to nie przeszkadza, wszyscy rozmodleni. Pomyślałem sobie wtedy – Boże, tylu ludzi tak gorliwie się modli, że przez taką modlitwę coś się w Polsce musi wydarzyć. 36 dni po tych uroczystościach papieżem został Polak – kardynał Karol Wojtyła. Z tego dnia zostało zgłoszonych 6 uzdrowień, a od koronacji do dzisiaj, bo ja prowadzę księgę łask, choć już nie jestem proboszczem – odnotowałem 265 wpisów i ostatnich osiem jeszcze nie wciągniętych do księgi. Ponadto wiele osób, które miały problemy z alkoholem, porzuciło ten nałóg dzięki modlitwie przed obliczem Matki Bożej Kębelskiej. To również są uzdrowienia choć ich nie wpisywałem do księgi łask. Pamiętam, jak kiedyś przyjechało do mnie pewne małżeństwo, bardzo zamożni ludzie. „Proszę księdza – mówią – oboje pijemy nałogowo, nie możemy rzucić, choć podejmowaliśmy wszystkie możliwe działania, łącznie z leczeniem. Dzisiaj przyjechaliśmy do Matki prosić o pomoc. Poszliśmy do kaplicy, pomodliliśmy się i pojechaliśmy”. Po roku przybyli ponownie z koszem pięknych białych róż, by podziękować za uzdrowienie: „Proszę księdza wróciliśmy z Wąwolnicy i od tego momentu coś w nas pękło, ani razu żadne z nas nie wyciągnęło ręki po alkohol. To niesamowite uczucie, wielka radość i pokój w sercu.”

A.R. – *Wiele osób stwierdza, że jak są w Wąwolnicy, to potrafią bardziej wyciszyć się, skupić się na modlitwie, rozmowie z Panem Bogiem.*

Ks. Infułat – To miejsce jest omodlone. Przyjeżdżają ludzie z całej Polski i z zagranicy i tak mówią. To działa. Tutaj u Matki Bożej w Wąwolnicy i w kaplicy objawień w Kęble. W czerwcu mieliśmy w Sanktuarium 71 grup pielgrzymkowych. Każdego dnia odnotowujemy grupy zorganizowane i pielgrzymów indywidualnych. Mamy u siebie Dom Pielgrzymy i każdy, kto pragnie przybyć może się w nim zatrzymać.

A.R. – *Od wielu lat w Bazylice Mniejszej w Wąwolnicy odbywają się comiesięczne nabożeństwa o uzdrowienie duszy i ciała. Gromadzą one bardzo wiele osób z naszej Archidiecezji, ale także z całej Polski. Proszę nam powiedzieć coś więcej na temat tych nabożeństw, modlitwy o uzdrowienie i samej genezy ich powstania.*

Ks. Infułat – Kiedy zostałem egzorcystą i byłem w Sulejówku, spotkałem tam egzorcystę z Warszawy ks. Jana Szymborskiego, który opowiedział mi o takim nabożeństwie i zaprosił mnie na jedno z nich. Bardzo mi się to nabożeństwo spodobało. Kiedy wróciłem do Wąwolnicy postanowiłem, że i w naszej parafii spróbujemy to wprowadzić. Na pierwsze przybyło kilkadziesiąt osób, na następne już dużo więcej, a obecnie stale uczestniczy od 1500 do 2000 osób. Ostatnio w lipcu było ponad 2000 wiernych, pogoda była sprzyjająca i może czas wakacji również wpłynął na większą frekwencję. Po takich nabożeństwach też mamy zgłaszane otrzymane łaski.

A.R. – *Jak wygląda praca egzorcysty? Wspomniał ksiądz Infułat, że już 16 lat pomaga ludziom, którzy takiej pomocy i modlitwy potrzebują. Obecne czasy niosą różne zagrożenia dla wiary, liczne ataki na Kościół, duchownych,*



Cudowna figura Matki Bożej Kębelskiej

chrześcijańskie wartości, ciągle zmaganie się dobra ze złem. Szatan jest obecny w naszej ziemskiej rzeczywistości.

Ks. Infulat – To jest końcówka działania złego ducha, on się spieszy, ma mało czasu. Wielu osobom są znane przeżycia papieża Leona XIII, który słyszał dialog o 100 latach działania złego. Niektórzy mówią, że te sto lat zaczęło się rewolucją w Rosji (1917 r.), a obecnie

mamy 2017 rok. Dwa razy w tym roku w egzorcyzmie diabeł mi powiedział: „ten rok jest przeklęty”. Nigdy wcześniej z tym się nie spotkałem. Najpierw u jednego człowieka nad którym, się modliłem i za miesiąc u drugiego.

A.R. – *Diabeł mówi przez tego człowieka, nad którym ksiądz Infulat się modli?*

Ks. Infulat – Tak, oczywiście. Przez jakieś trzydzieści bądź czterdzieści lat kapłaństwa (niedługo skończę, jak Pan Bóg pozwoli, 60 lat kapłaństwa), nigdy nie spotkałem się ze zniewoleniem czy opętaniem. Słyszałem, że takie rzeczy bywają, ale jako ksiądz z tym się nie spotkałem. Teraz, w obecnym czasie ogromnie to narasta. Ja wśród egzorcystów pracujących w Archidiecezji Lubelskiej jestem najstarszy, jest nas sześciu posługujących – trzech zakonników i trzech świeckich kapłanów. Wczoraj wieczorem miałem egzorcyzm przez telefon (przez telefon też można prowadzić egzorcyzm), nad taką młodą dziewczyną Angeliką, bardzo inteligentną. Ukończyła dwa wydziały studiów. Diabeł ją strasznie prześladowuje, męczy ją intelektualnie. Ale to są tzw. żertwy – ja ich kilka miałem. To są ludzie bardzo pobożni i Pan Bóg dla wartości Kościoła zsyła na nich prześladowanie diabła, bo oni to akceptują, zgadzają się na to, choć cierpią ogromnie. Przyjeżdża do mnie dziewczyna spod Biłgoraja, teraz ostatnio była z rodzicami. Ma na imię Róża. Diabeł ją prześladowuje od dzieciństwa. Wszyscy z tego powodu bardzo cierpią. Kiedyś jedna osoba powiedziała mi wprost: „Jak on (diabeł) zaatakuje mnie tutaj to wolałbym, żeby ktoś mi rękę obcinał po kawałku, wtedy byłoby mniejsze cierpienie”. Wracając do Róży – prowadzę egzorcyzm i pytam złego ducha: „Kiedy wszedłeś w jej życie”? „Od początku” – pada odpowiedź. „Jak była pod sercem Matki”? „Tak”. „Dlaczego wszedłeś”? „Bo została przeklęta”. „Powiedz imię tego człowieka, który ją przeklął”? Powiedział. Okazało się, że była to sąsiadka matki Róży. Kobieta przyznała, że jak była w Różę w stanie błogosławionym, to pokłóciła się właśnie z tą osobą, której imię diabeł wypowiedział i przez to miał dostęp do dziecka. W pewnym momencie egzorcyzmu pytam: „Mocą imienia Jezus rozkazuję ci duchu nieczysty powiedz swoje imię”. Powiedział: „Jestem Jozabel” – jak już powie imię to „mamy go w garści”, oczywiście nie my, ale moc Boża tak działa. „Jozabel – ilu was jest”? – pytam dalej. „Czterech” – pada odpowiedź. „Nie kłamiesz”? „Nie, mówię prawdę”

odpowiedział. „Jozabel – uczcij Matkę Bożą”. Oni strasznie tego nie lubią, boją się. Powiedz: „Matko Boża”. Kiedyś podczas jednego z egzorcyzmów na te słowa usłyszałem taką odpowiedź: „Ty klecho, nie mogłeś czegoś innego wymyśleć”? Powiedz: „Matko Boża, Niepokalanie Poczęta”. To jeszcze gorzej przychodzi mu wypowiedzieć. Powiedz teraz: „Uwielbiam Ciebie” – powiedział. To teraz powiedz – „wychodzę z niej”. Odpowiedział: „Wychodzę”. „Na potwierdzenie tego wezwij Najświętsze imię: Jezus Chrystus”. „Jezus Chrystus” – wrzasnął. Powiedz: „Amen” – powiedział. To my wtedy: „Chwała Ojcu i Synowi...” Następnie kontynuuje egzorcyzm: „Duch numer dwa zgłoś się. Powiedz swoje imię” itd. Z kolei trzeci. „Imię twoje?” „Belzebus” – słyszę odpowiedź. Potem czwarty – Lucyfer i wszystko tak jak wcześniej. Po zakończonym egzorcyzmie dziewczyna czuje się jak nowonarodzona – uśmiechnięta, szczęśliwa. Kilka miesięcy jest spokój i później znów to wraca. Wtedy ponownie przyjeżdżają do mnie. Kiedyś przez dłuższy czas – przez dwa, może trzy lata modliłem się nad taką nauczycielką języka angielskiego ze szkoły średniej. Pamiętam taki jeden wieczór, kiedy w miarę szybko wykonałem swoje prace, gdyż chciałem obejrzeć mecz drużyny, w której grał nasz Robert Lewandowski. Jestem trochę kibicem piłki nożnej. Poszedłem do pokoju włączyć telewizor, gdy nagle zadzwonił telefon – usłyszałem w słuchawce znany głos Kasi – nauczycielki, która prosiła mnie o pomoc. „Tak mnie prześladowuje zły duch, że sama niczego nie potrafię już zrobić”. Pomyślałem sobie: „Tak krótko mu powiem – czasem to pomaga – odchodzi”. Nakazałem mu – ani myśli odejść. Poszedłem do drugiego pokoju po stulę i Rytuał. Wróciłem do swojego biurka, gdzie był telefon. Położyłem Rytuał na biurku, stulę założyłem, podniosłem słuchawkę i usłyszałem głos: „Ale tej książki co przed chwilą przyniosłeś, nie otwieraj”. Już wiedział. Dziewczyna w Puławach, ja u siebie, a zły duch widział wszystko. Oczywiście dłuższa modlitwa. Zły duch odszedł, a ja na drugą połowę meczu jeszcze zdążyłem.

Czasami podczas egzorcyzmów kobieta potrafi mówić męskim głosem, niekiedy od osoby egzorcyzmowanej można usłyszeć różne przekleństwa, zachowania tych ludzi są często nieobliczalne. Tak działa zły duch.

Opętanie przez złego ducha występuje rzadko. Bardzo często natomiast mamy do czynienia ze zniewoleniem. Kiedy diabeł dojdzie do człowieka – znajdzie właściwą drogę to będzie go usilnie namawiał, żeby przyjął go do swojego życia. Wielu ludzi to niestety czyni, czasami nieświadomie i mamy później określone skutki działania złego. W zniewoleniu człowiek ma świadomość, „On mnie zmusił do tego” – mówi. W opętaniu zaś człowiek nie rozróżnia aktu woli diabła od swojej. Robi to co on każe, gdyż zupełnie go opanował.



Bazylika Mniejsza w Wąwolnicy

Miałem kiedyś taką dziewczynę z diecezji siedleckiej, studentkę. Od 15 roku życia męczyła się ze złym duchem. Tam w jej domu działał diabeł przez linię ojca. To jest tzw. przekleństwo, a przekleństwo działa. Inny przykład. Osoba z Poniatowej, niedaleko Wąwolnicy. Ciągnęło się to blisko dwa lata. Co diabeł odchodził, to po pewnym czasie wracał i dziewczyna ponownie przyjeżdżała do mnie. Pewnego razu a było to w maju, przyjechał z nią wikariusz, ale to Opatrzność Boża działa. Zaczynamy się modlić. U wielu osób zniewolonych głęboko, albo opętanych, po chwili następuje utrata przytomności. Mamy taki dywanik, na który dawniej wnosiliśmy osobę za ręce i nogi, po tym jak straciła przytomność. Teraz wziąłem się za sposób i nakazuję złemu duchowi, który jest obecny w takiej osobie, „W imię Pana Jezusa rozkazuję ci wchodzić na dywanik – i wchodzi”. Zaraz potem dalej ta osoba jest nieprzytomna. Wracam do tej dziewczyny z Poniatowej. Leży ona na tym dywanie, modlimy się, a ja w pewnym momencie pytam: „W imię Pana Jezusa powiedz, kiedy wszedłeś w jej życie”? A on jej ustami (ona dalej nieprzytomna) mówi: „Od początku”. Ja uściłam pytanie i mówię: „Czy wszedłeś w czasie poczęcia czy podczas urodzin”. A on powtarza to samo: „Od początku”. Więc ja już wiem – jeszcze dziewczyny nie było na świecie, a problem już był. Pytam dalej: „Duchu nieczysty powiedz, ile pokoleń wstecz ktoś popełnił zło, że ty masz możliwość takiego działania”. Odpowiedział: „Dziesięć pokoleń wstecz” – około 250 lat. Pytam jeszcze jakie imię było tego człowieka. Najpierw nie chciał odpowiedzieć, później już nie wytrzymał i krzyknął: „Kazimierz”! Poprosiłem wtedy obecnego księdza wikariusza, by po powrocie poszedł do domu dziewczyny i odprawił mszę świętą za Kazimierza. Tak też zrobił. Od tego czasu minęło już trzy lata. Zły duch już nie wrócił.

Kilka lat temu przyszła do mnie kobieta z Puław i poprosiła o pomoc: „Proszę księdza od roku czuję się bardzo źle, jeżdżę po lekarzach, robię badania, niby nic złego nie ma a ja ledwie żyję”. Myślę sobie, pomodlę się modlitwą o uzdrowienie. Ja rozpocząłem modlitwę a nią silnie wstrząsnęło. Przerwałem modlitwę, wziąłem Rytuał, zaczynam egzorcyzm. Pytam jak zawsze: „Kiedy wszedłeś w jej życie”? „Rok temu” – pada odpowiedź. „Dlaczego wszedłeś”? – „Bo chciała wypędzić złego ducha z męża”. Pomyślałem sobie, co kobiecie przyszło do głowy, by dokonywać takich rzeczy – egzorcyzmować „po swojemu”. Tego w żaden sposób nie można robić osobie niepowołanej. Jej postępowanie umożliwiło wejście w jej życie złego ducha. Wszystko ciągnęło się ze dwa lata. Pewnego dnia (zawsze przyjeżdżała sama) przyjechała z mężem. Rozpocząłem egzorcyzm od różańca – diabeł bardzo boi się modlitwy różańcowej. Czasami jak trzeba podczas egzorcyzmów to odmawiamy nie tylko jedną część różańca – pięć tajemnic, ale wszystkie cztery części różańca aż do skutku. Kiedyś podczas odmawiania różańca słyszę słowa: „Janek, przestałbyś już”, tak jakby zły duch kolegę sobie znalazł. W innym przypadku znów usłyszałem: „Ja bym ci pokazał, ale Ona (Matka Boża – przyp. ksiądz Infułat) nie daje”. Wracam do ostatniego przykładu – cząstka różańca, Koronka, jedna forma egzorcyzmu, druga, trzecia, a on (zły duch) siedzi. Zawsze wcześniej wychodził. Myślę sobie, co się stało? – jestem bezradny. W pewnym momencie mówię tak: „W imię Maryi Dziewicy Niepokalanej powiedz to, co Matka Boża każe powiedzieć w tej chwili”. „Nie powiem”.

Drugi raz to samo, trzeci również a za czwartym razem padają słowa: „Ona gniewa się z teściową”. Okazało się, że była to prawda. Poprosiłem po egzorcyzmie tę kobietę: „W tej chwili powiedz – Panie Jezu każdą krzywdę jakiej doznałam od dzieciństwa do dnia dzisiejszego z serca wybaczam, teściowej również”. Po tych słowach i krótkiej modlitwie odjechali do domu. Zły duch już nie powrócił. Mam taką dziewczynę Marzenę z diecezji siedleckiej. U niej miał miejsce taki przypadek. Kilka razy to się zdarzało. Poszła normalnie spać, w pewnym momencie w nocy budzi się, „przytomnieje ze snu” i zauważa, że jest normalnie ubrana i znajduje się w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Nie wie jak się ubrała, kto ją przyprowadził, bramy cmentarza przecież wszystkie w nocy były zamknięte, a ona znalazła się w określonym miejscu w samym środku cmentarza. Pewnego razu odmawiam nad tą dziewczyną egzorcyzm, a on mi mówi ustami tej dziewczyny: „A ja ją znów na cmentarz zaprowadzę.”

Miałem takie zdarzenie, że gdyby nie świadkowie (a wtedy w egzorcyzmie modliło się ze mną 8–9 osób), to powiedziałbym, że mi się przewidziało. Magda z Góry Puławskiej, młoda dziewczyna, wyjątkowej urody, ukończyła studia. Była jedną z najzdolniejszych studentek. Kiedy przyszło do napisania pracy magisterskiej zaczęły się problemy. Nie mogła się skupić, skoncentrować, pozbierać. Podczas jednego ze spotkań w grupie modlitwowej w Lublinie ona spadła z krzesła, tak raptownie, niespodziewanie. Zaczęła się rzucać po podłodze i głośno krzyżeć. Przywieźli tę dziewczynę do mnie. Podczas egzorcyzmu krzyczała strasznie, ale diabeł wyszedł. Po tym wydarzeniu przez miesiąc zdążyła napisać i bardzo dobrze obronić pracę magisterską. Mam wśród studentów podobne przypadki działania złego ducha. Wracam do Magdy. Przez kilka miesięcy był spokój, ale diabeł wrócił. Było to w marcu, jak przywieźli ją do mnie ponownie. Ubrana była w skafander bo i godzina była późna i miesiąc jeszcze chłodny. Postawiłem krzesło w kaplicy. Usiadła. Poprosiłem dwóch panów, żeby reagowali, jakby coś w trakcie egzorcyzmu się działo. Ja stanąłem na szerszym stopniu przy ołtarzu w kaplicy Matki Bożej a ona – Magda – siedziała na krześle. Pomodliliśmy się może z 15 minut. Nagle ona poleciała z tego krzesła takim szczupakiem, błyskawicznie, z dużą siłą upadła, że ci panowie nie zdążyli nawet zareagować. Patrząc, Magda leży rozebrana ze skafandra. Skafandrem owinięta głowa i na dwa węzły rękawy skafandra silnie związane. Ile leciała – sekundę, dwie i w tym czasie zły duch zdążył rozpiąć, rozebrać, owinąć i dwa węzły silnie zawiązać. Wszyscy to widzieli. Gdybym nie miał świadków to ludzie powiedzieliby – to niemożliwe.



Modlitwy kończące odpust św. Dominika w Turobinie – 6 sierpnia 2017 r. Wśród kapłanów ks. Infułat Jan Pęziół

Modłę się nad jedną osobą już kilkanaście lat – trudny przypadek. Podczas któregoś z egzorcyzmów, zły duch uniósł dziewczynę (bo wcześniej leżała na dywanie po utracie przytomności) na wysokość 1 metra i potrzywał przez kilka minut na tej wysokości (ona była sztywna jak drzewo), następnie delikatnie opuścił. Byli jej rodzice i kilka innych osób i znów, gdyby nie świadkowie, kto by w to uwierzył? Pan Jezus powiedział: „W moje imię złe duchy będziecie wyrzucać” i Pan Jezus to robi – my jesteśmy jego sługami, On dodaje nam sił, wspiera nas i umacnia.

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu, trzy lata temu, popołudnie. Ja mam dyżur. Różaniec, Gorzkie Żale, Msza święta, wszystko trwa dość długo. Po Mszy świętej wychodzę do zakrystii a tam czeka na mnie potężny mężczyzna – bardzo dobrze zbudowany, blisko dwa metry wzrostu – „Ja do księdza”. Nie był ze mną umówiony, więc lekko się zachnąłem: „W niedzielę, teraz”? Powiedział do mnie, że od lat mieszka w Niemczech i od dłuższego czasu przesładuje go diabeł. „Dzisiaj proszę księdza byłem na Jasnej Górze u spowiedzi i komunii świętej i Ojcowie powiedzieli, abym przyjechał do księdza i jestem”. Pomyślałem więc sobie, zajmę się panem. Wziąłem go do kaplicy, było już ciemno, bo dzień jeszcze krótki. Zacząłem się modlić – po chwili jak on zaczął krzyżeć – wręczyć – ja do wielu rzeczy jestem przyzwyczajony, ale ten głos, który się z niego wydobywał był przeraźliwy. Po kilku minutach zacisnął ręce w pięść i krzyknął: „Za moment rozrwę cię na kawałki”. Nie powiem, zrobiło mi się ciepło, ale szybko pomyślałem: „Panie Jezu ja Twoją robotę wykonuję”. Zaraz potem mogłem dalej prowadzić egzorcyzm. Kiedy prosiłem, by zły duch opuścił jego i się wyniósł, usłyszałem – „Wynoszę się”. Następnie poprosiłem jeszcze o jedno: „Powiedz

Jezus Chrystus”. Jak wrzasnął „Jezus Chrystus” to mnie aż zamurowało, człowiek spadł z krzesła, za chwilę oprzytomniał i powiedział do mnie: „Czułem się tak jakbym miał napompowaną głowę jak piłkę, a teraz wszystko przeszło. Dziękuję księdzu”. Po trzech dniach zadzwonił i powiedział: „Dzisiaj po raz pierwszy od kilku lat mogłem się pomodlić wspólnie razem z żoną przez telefon. (ona była w Niemczech a ja jeszcze w Polsce). Wcześniej nie było to możliwe, coś ciągle mi przeszkadzało. Przed wyjazdem do Niemiec przyjechał jeszcze na nabożeństwo uzdrawiające, a ja wtedy zebranych wiernym opowiedziałem o tym przypadku uwolnienia od złego”.

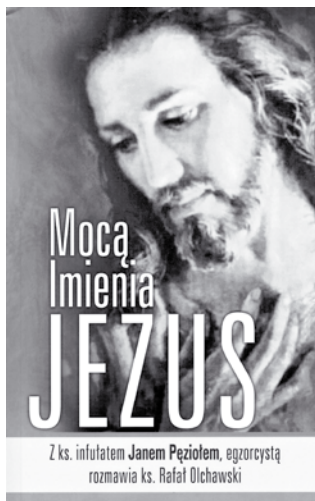
A.R. – *Na zakończenie proszę jeszcze nam powiedzieć, jak ksiądz Infułat patrzy obecnie na Polskę, na te różne sytuacje jakie mają miejsce, na naszą pobożność?*

Ks. Infułat – Dokonała się Intronizacja, przed Polską jest dobra przyszłość. Diabeł się będzie wściekał, ale Pan Bóg nas obroni, Matka Boża zachowa w swojej opiece. Kiedy patrzę jakie tłumy ludzi podążają do Wąwolnicy na coroczne uroczystości odpustowe (pierwsza sobota, niedziela września), ile osób modli się przed obliczem Matki Bożej Kębelskiej – również za Polskę, kiedy mamy tak wiele maryjnych sanktuariów w naszej Ojczyźnie, to jestem spokojny o naszą przyszłość. Wiara w narodzie nie zaginie.

A.R. – *Bardzo dziękujemy księdzu Infułatowi za poświęcony czas i udzielenie wywiadu do „Dominika Turobińskiego”. Życzymy dalszej, owocnej pracy duszpasterskiej. Niech Pan Bóg księdzu Infułatowi błogosławi, a Matka Boża wspomaga w posłudze egzorcysty.*

Ks. Infułat. – Dziękuję, pozdrawiam wszystkich parafian turobińskich.

Nowa pozycja Wydawnictwa „Gaudium”



Nakładem Wydawnictwa Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium” ukazała się w czerwcu 2017 roku nowa książka „Mocą Imienia Jezus”, w której z księdzem Infułatem Janem Pęziółem, egzorcystą rozmawia ks. Rafał Olchawski – wicedyrektor Wydawnictwa „Gaudium”, absolwent filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. We wprowadzeniu do książki ks. Jana Krzysztofa Mi-

czyńskiego możemy przeczytać: „Rozmowa z Księdzem Infułatem, opowieść o jego życiu, budzi wiele uczuć. Rodzinny dom, kapłaństwo, posługa modlitwy wstawiennej nad potrzebującymi Bożej interwencji. Spotkanie z człowiekiem wiary – prostej, radosnej i pełnej Bożego światła. Spotkanie z Człowiekiem kochającym Boga, Jego Matkę i ludzi”.

W książce odnajdziemy wspomnienia dotyczące domu rodzinnego, lat szkolnych, przedwojennych i okresu okupacji, poznamy jak rodziło się powołanie do kapłaństwa i jak wyglądała praca kapłana na różnych placówkach, a szczególnie w Wąwolnicy. Wreszcie dowiemy się wiele o posłudze egzorcysty – walki o człowieka, o jego duszę.

Czytelnicy w książce odnajdą również modlitwy błagalne, jakie wierni prywatnie mogą zanosić w zmaganiu się z mocami ciemności. Ostatni rozdział książki zawiera zdjęcia z albumu księdza Jana.

„Przez długie lata ks. Jan Pęziół był proboszczem w parafii Wąwolnica, a jednocześnie kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej. Gdy przeszedł na emeryturę pozostał w parafii jako rezydent. Podczas rozmowy podkreślił, że owocność swojej posługi zawdzięcza Matce Bożej, której w szczególny sposób poświęcone jest to miejsce. Mówi też o cudownych łaskach, które otrzymali ludzie modlący się w Wąwolnicy za wstawiennictwem Matki Bożej Kębelskiej”.

Fragment „Słowa od Redakcji”

Zachęcamy do lektury!

„Mocą Imienia Jezus” Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”. Lublin 2017 r. str. 176

REFLEKSJE Z PIESZEJ PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ

„O Niepokalane serce Maryi, tak kochające i czule...” – te słowa hymnu 39. Pieszej Pielgrzymki towarzyszyły wszystkim pątnikom idącym do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. Ta, która od tysięcy lat wyprasza u Boga wszelkie łaski dla polskiego narodu i tym razem zgromadziła wielu wiernych, także z naszego dekanatu. Od pewnego czasu wyruszamy drugiego sierpnia z grupą wychodzącą z Krasnegostawu. Przemierzamy wiele kilometrów. Na szlaku oprócz kurzu i potu nie brakuje również ludzkiej życzliwości. Jest to najpiękniejszy czas, który pozwala na dostrzeżenie tego, jak ważna jest dla nas druga osoba. Chwile, gdy dzielimy się wspólnym posiłkiem lub dobrym słowem uświadamiają nam, że do pełni szczęścia człowiek potrzebuje wyłącznie drugiego człowieka. Jeszcze ta piękna dewiza mówiąca o tym, że pielgrzymowi nic się nie należy, uczy nas pokory i pozwala zauważyć to, co w życiu jest naprawdę istotne. Piesza Pielgrzymka nigdy nie stanowi bariery dla osób chorych, starszych bądź niepełnosprawnych. W tym roku piękną inicjatywą wykazał się Mateusz Polski z parafii pod wezwaniem św. Katarzyny w Czernięcinie, który w ramach działalności wolontariatu całą drogę prowadził wózek z osobą niepełnosprawną. Każdy z nas doskonale wie, jak ciężką pracą jest opieka nad osobą chorą, ale Mateusz mimo swojego młodego wieku



Pielgrzymka piesza do Częstochowy – przerwa na odpoczynek i posiłek

wykazał się ogromną odpowiedzialnością i z godnym podziwu zainteresowaniem dbał o niesprawnego Pana Mieczysława. Pleć, wiek bądź różnice światopoglądowe nie mają żadnego znaczenia, ponieważ pielgrzymi ukazują niesamowitą jedność dzieci Bożych. Pielgrzymka nie jest czasem poświęconym wyłącznie na modlitwę i codzienne umartwienie swojej osoby. Oprócz medytacji nad Słowem Bożym czy konferencjami tematycznymi nie brakuje czasu na wspólne śpiewanie, radość czy konwersatoria z nowymi osobami. To najciekawszy i najbardziej ubogacający czas w życiu każdego chrześcijanina. To właśnie na pielgrzymce podczas codziennej Eucharystii odkrywamy czym tak naprawdę jest nasza wiara, to właśnie tu na nowo odkrywamy działanie Ducha Świętego w naszym życiu i w końcu tu poznajemy ludzi, z którymi zawiązujemy przyjaźnię na całe życie, którzy pomagają nam w odkrywaniu własnego człowieczeństwa. Ten święty czas zbliża nas nie tylko do Boga, ale do samych siebie. Wiele różnorodnych postanowień złożyliśmy na ołtarzu we Włoszczowie, jeszcze więcej uktytych pozostało w sercach. Na ostatniej pielgrzymkowej Mszy św. na szlaku włączyliśmy się w zbiórkę na rzecz poszkodowanych w wyniku zniszczeń, jakich dokonały burze i nawałnice przechodzące przez Polskę. Udało się zebrać ponad 8,5 tysiąca złotych. Kiedyś zapytana przez osoby najbliższe o to, czy za rok ponownie wybiorę się na pielgrzymkę zrozumiałam, że nie wyobrażam już sobie mojego życia bez tej wędrówki i szczerze przyznaję, że nie wiem jak mogłam dotychczas funkcjonować, gdy nie brałam czynnego udziału w tej jakże wspaniałej wyprawie. Można użyć wielu słów, by zachęcić innych do wyruszenia na pielgrzymi szlak, ale gwarantuję, iż żadne, nawet te najbardziej wyszukane, nie są w stanie opisać uczuć, jakich może doświadczyć ludzkie serce, podczas wędrówki do najlepszej z Matek.

Aleksandra Pawlos, Czernięcin

WCZASOREKOLEKCJE W DĄBROWICY

W dniach 16–27 sierpnia, w Dąbrowicy odbyła się druga tura wczasorekolekcji dla osób niepełnosprawnych. Od lat w tym miejscu, gdzie mieści się Dom Spotkania organizowane są tego rodzaju rekolekcje dla osób z niepełnosprawnością. Diakoni Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie w ramach praktyk mają możliwość uczestnictwa w nich w charakterze wolontariuszy. Oprócz diakonów licznie przybywają tam co roku siostry zakonne oraz wolontariusze świeccy. Na każdym turnusie było ponad 40 osób z niepełnosprawnością i każdy z wolontariuszy miał przydzielonych kilka osób pod swoją opiekę,

w zależności od stopnia niepełnosprawności. Jak już wcześniej wspominałem są to wczasorekolekcje, a więc czas spotkania z Bogiem i chwila odpoczynku dla każdego uczestnika. Duchowym przewodnikiem w czasie tego turnusu, który głosił rekolekcyjne konferencje był ks. Bogusław Suszyło, archidiecezjalny duszpasterz osób niepełnosprawnych. Ksiądz Boguś, bo tak wszyscy o nim mówimy, ma ogromne doświadczenie w pracy z niepełnosprawnymi, gdyż od lat posługuje w takich środowiskach.

Każdy dzień był bardzo pracowity i rozpoczynał się wczesnym rankiem, a kończył prawie zawsze po północy.



Wolontariusze na jednym z turnusów wczasorekolekcji w Dąbrowicy – wśród nich dk. Dawid Lebowa

Rano należało pomóc swoim podopiecznym w porannej toalecie i przygotować ich do pierwszego punktu dnia, jakim była krótka gimnastyka. Następnie miała miejsce modlitwa godzinkami do NMP. W ciągu dnia były organizowane różnego rodzaju zabawy integracyjne, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Centralnym punktem była Eucharystia, na którą przybywali także księża z naszej diecezji, którzy kiedyś jako diakoni również odbywali takie praktyki, a dzisiaj wracają do Dąbrowicy, aby po prostu być z tymi ludźmi. Wieczory natomiast wymagały wiele trudu. Do naszych obowiązków należała również pomoc w myciu i ubieraniu. Po kilku dniach, każdy z nas odczuwał zmęczenie i niewyspanie, ale nikt nie skarżył się na ogrom pracy i trud posługi. Widzieliśmy w tym wielkie dobro dla naszych podopiecznych, ale również i dla nas samych. Ten czas okazał się wielką szkołą życia. Po takim turnusie każdy człowiek zupełnie inaczej patrzy na świat, na drugiego człowieka i uczy się wielkiego szacunku dla ludzkiego ciała. Mogę teraz powiedzieć, że naprawdę warto wziąć udział w tego typu rekolekcjach w charakterze wolontariusza, aby być z tymi ludźmi i świadczyć swoją pomoc. Byłem pełen podziwu

dla osób świeckich, które dobrowolnie przyjeżdżają do Dąbrowicy i już od kilku lat posługują w tym środowisku. Każdemu z nas przed przyjazdem na wczasorekolekcje towarzyszyły pewne obawy. Nikt z nas nie wiedział czego może się spodziewać. Te obawy jednak szybko minęły i pojawiła się wielka radość z tego, że możemy tutaj być.



Pamiątkowe zdjęcie – wolontariusze z podopiecznymi – Dąbrowica – sierpień 2017 r.

W gronie wolontariuszy najmłodszą była szesnastoletnia dziewczyna z Lublina, która pomimo młodego wieku zawstydziała niejednego z nas swoją pracowitością i zaangażowaniem w pracy z niepełnosprawnymi. Zachęcam wszystkich, którzy chcieliby włączyć się w to dzieło miłosierdzia, aby wziąć udział w takim wydarzeniu. Po odbytych turnusie człowiek wraca odmieniony, szybko zapomina o zmęczeniu, jest szczęśliwy, że mógł być z tymi ludźmi i pomóc im w tym by i oni mogli cieszyć się życiem.

**Tekst i zdjęcia:
Diakon Dawid Lebowa,
rok VI MSD Lublin**

PIELGRZYMKA DIAKONÓW DO RZYMU

W dniach 6–19 września 2017 r. diakoni naszego Seminarium Duchownego wraz z ks. prefektem Pawłem Bartoszewskim udali się na pielgrzymkę do Rzymu, dziękując Bogu za dar powołania i święceń diakonatu. Nasza podróż objęła swoim zasięgiem 9 państw. Pierwszy nocleg mieliśmy w Czechach korzystając z gościnności Ojców redemptorystów w miejscowości Tasovice. Kolejnego dnia rano byliśmy już w Austrii. Dotarliśmy w okolice Innsbrucka do małego miasteczka Zams, położonego w Alpach, gdzie pracuje ksiądz z naszej archidiecezji. Zostaliśmy tam mile przyjęci i po trzech dniach wyjechaliśmy stamtąd zmierzając bezpośrednio do Wiecznego Miasta. W sobotę 9 września przybyliśmy do Rzymu pokonując ponad 800 km. Zatrzymaliśmy się w Collegium Polskim w Rzymie, w którym to mieszkają



Wieczorny spacer po Rzymie – przed Koloseum



Na Stadio Olimpico w Rzymie

polscy księża tam studiujący. Po zakwaterowaniu w Collegium, późnym wieczorem tamtejszy rektor zabrał naszą grupę na spacer po mieście. Rzym naprawdę jest piękny, a szczególnie nocą. Następnego dnia miało miejsce dość nietypowe wydarzenie. Otóż wybraliśmy się na Stadio Olimpico, aby zasiąść na trybunach miejscowego stadionu i zobaczyć mecz Lazio Rzym – AC Milan. Mecz zakończył się zwycięstwem gospodarzy – pokonali Milan 4:1. Poniedziałek był dniem, kiedy wyjechaliśmy z miasta, aby udać się do Castel Gandolfo. Znajduje się tam letnia rezydencja papieża. Ponieważ papież Franciszek nie korzysta z możliwości pobytu w Castel Gandolfo, mogliśmy zwiedzić papieską rezydencję wraz z ogrodami rozciągającymi się na ogromnej przestrzeni opadającej w dół, aż do wulkanicznego jeziora Albano. Kolejny dzień był poświęcony zwiedzaniu Watykanu. Dzięki uprzejmości naszych księży pracujących w watykańskich dykasteriach mogliśmy dostać się do miejsc nigdy wcześniej przez nas nie odwiedzanych. Wśród nich znalazła się aula Pawła VI, w której odbywają się audiencje papieskie wówczas gdy jest zła pogoda. Następnie przeszliśmy obok Domu św. Marty, gdzie mieszka Ojciec Święty Franciszek, do środka bazyliki św. Piotra. Udało nam się zwiedzić podziemia bazyliki, miejsca pochówków papieży oraz podziemne kaplice. Jedna z nich jest dedykowana MB Częstochowskiej.



Watykan – w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej

Po wyjściu z grot przeszliśmy na miejsce, gdzie znajduje się grób św. Jana Pawła II i tam zatrzymaliśmy się na dłuższą modlitwę. Kolejnym punktem były ogrody watykańskie, które wywierają niesamowite wrażenie. Jest tam pięknie. Zwiedzanie w tym dniu zakończył tradycyjny włoski obiad składający się z kilku przystawek i dwóch dań, m.in. włoskiej pasty i owoców morza. Środa to dzień audiencji na Placu św. Piotra. Wczesnym rankiem wyjechaliśmy z Collegium do Watykanu, aby tam uczestniczyć we Mszy św. w kaplicy polskiej w podziemiach bazyliki. Następnie przeszliśmy na Plac zajmując miejsca w pierwszych sektorach. Cierpliwie czekaliśmy na pojawienie się papieża. Wkrótce pojawił się w papamobile objeżdżając Plac św. Piotra. Po zakończonej audiencji wróciliśmy do Collegium. Pożegnaliśmy Rzym i ruszyliśmy w dalszą drogę do Palestriny, gdzie przyjął nas ksiądz polskiego pochodzenia. Palestrina okazała się przepięknym miastem, gdzie tak naprawdę to tu rozwijało się chrześcijaństwo. To także siedziba biskupa jednej z najstarszych diecezji na świecie. Następnego dnia ruszyliśmy szlakiem żołnierzy generała Andersa, docierając na Monte Cassino. Na polskim cmentarzu wojennym nasz ksiądz prefekt Paweł odprawił Mszę św. za wszystkich poległych na tej górze. Od samego początku Monte Cassino było jednym z głównych celów naszej podróży. Wszyscy zgodnie chcieliśmy się tam znaleźć, aby oddać hołd poległym Polakom. W kolejnym dniu naszej pielgrzymki udaliśmy się do miejscowości Barberino, gdzie również pracuje kapłan pochodzący z naszej diecezji. Można było tam zobaczyć przepiękny kościół liczący 1200 lat. Kolejne miejsce to krótki pobyt nad Morzem Tyrreńskim, a w drodze powrotnej Piza znana z krzywej wieży, ale również z przepięknej katedry i wyjątkowo dużego baptysterium. Wyjeżdżając z Barberino kierowaliśmy się na Wenecję. Spotkały nas tam tłumy turystów jakich wcześniej nigdzie nie było, więc nie zabawiliśmy tam dużo czasu. Z Wenecji udaliśmy się do Zagrzebia w Chorwacji, przejeżdżając przez Słowenię. Po pobycie w Chorwacji pojechaliśmy na Węgry kierując się na Budapeszt, po drodze zahaczając o największe jezioro na Węgrzech – Balaton. W godzinach przedpołudniowych dnia następnego wróciliśmy już do Polski, przejeżdżając przez Słowację. Cały ten prawie dwutygodniowy czas był wypełniony dziękczynieniem za dar powołania i łaskę święceń oraz przepełniony modlitwą o nowe powołania do służby Bożej. Pamiętajmy także w naszych osobistych modlitwach o kapłanach i przygotowujących się do kapłaństwa. Wasza modlitwa jest naprawdę bardzo potrzebna.

Ogłoszenie: Zachęcam do zapoznania się z nową stroną internetową Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie.

**Diakon Dawid Lebowa
Rok VI MSD Lublin**

Fot.: Archiwum MSD Lublin

PIELGRZYMKA MATURZYSTÓW NA JASNĄ GÓRĘ

Wieloletnią tradycją Archidiecezji Lubelskiej jest pielgrzymowanie młodzieży maturalnej na Jasną Górę. W dniu 23 września 2017 roku przybyliśmy do Częstochowy, by prosić Matkę Boską o łaski i pomoc w zdaniu matury. W pielgrzymce wzięło udział 15 uczniów z klas maturalnych naszej szkoły oraz opiekunowie: P.P. Maria Olech, Małgorzata Wrzyszczyk, Lidia Majewska i ksiądz Zbigniew Zarzeczny. Spotkaliśmy się o godzinie 4:30 przed szkołą w Turobinie. Po wyruszeniu w drogę odmówiliśmy modlitwę do św. Krzysztofa – patrona kierowców i podróżujących, o szczęśliwy dojazd na miejsce. W drodze do Częstochowy dopisywały nam znakomite humory. Ksiądz umiłał nam czas, śpiewając różne pieśni. Na miejsce dotarliśmy około godz. 11:00. Mieliśmy chwilę na podziwianie piękna architektury Jasnej Góry, a także na zakup pamiątek. O godz. 12:45 rozpoczęła się uroczysta Droga Krzyżowa, przygotowana przez młodzież Pallotyńskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Batorego w Lublinie. Ze względu na złe warunki pogodowe Droga Krzyżowa odbyła się w Bazylice Jasnogórskiej. W tym samym miejscu, około godziny 15:30 wszyscy zebraliśmy się na uroczystej Mszy Świętej, której przewodniczył biskup pomocniczy Archidiecezji Częstochowskiej – Antoni Długosz. Jego obecność była niemałym zaskoczeniem dla wszystkich zebranych. Homilia, którą do nas wygłosił była przepełniona mądrością i było w niej coś takiego, czego nie da się opisać słowami, ale na pewno trafiła do serca każdego z lubelskich maturzystów. W trakcie Eucharystii odbyło się odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Zapaliliśmy świece. Ich blask rozświetlił nam ciemności codziennego życia. Na zakończenie uroczystej Eucharystii wzięliśmy udział w Akcie Zawierzenia maturzystów Matce Bożej. Później przyszedł czas na chwilę refleksji i zadumy. Jasna Góra opustoszała, zrobiło się cicho i spokojnie. Nawet deszcz wreszcie przestał padać i niebo się przejaśniło. Można było pospacerować po dziedzińcu



Jasna Góra

jasnogórskim i w samotności przemyśleć swoje życie. Wiele osób wybrało się do Kaplicy Cudownego Obrazu, aby choć przez chwilę spojrzeć na oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej, zagłębić się w tych oczach, przepełnionych miłością i mądrością. Przy wejściu do Kaplicy można było napisać na kartce swoje osobiste prośby. W naszym przypadku były to przede wszystkim intencje dotyczące matury, przyszłych wyborów życiowych, a także wyprośzenie potrzebnych łask dla naszych rodzin. Mam nadzieję, że Matka Boska wysłucha naszych prośb i pomoże nam w realizacji zamierzonych celów, a także wesprze nas w podjęciu właściwych decyzji. Pielgrzymka do Częstochowy była dla nas wszystkich niesamowitym przeżyciem. Na pewno każdy z nas kiedyś tam wróci, aby znów pomodlić się przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej. Hasło tegorocznej 33. Pielgrzymki Maturzystów Lubelskich na Jasną Górę brzmiało: „Napełnieni Duchem Świętym”. Właśnie tacy teraz jesteśmy. Słowa te nabrały dla nas ogromnego znaczenia. Nasze serca są gotowe dla Chrystusa... gotowe na Zbawienie.

Justyna Czerpak,
uczennica klasy III LO w Turobinie

XVII OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA RODZINY SZKÓŁ IM. ŚW. JANA PAWŁA II NA JASNĄ GÓRĘ

W tym roku nasze jasnogórskie spotkanie przeżywaliśmy pod hasłem: „Idziemy naprzód z nadzieją”. Braлиśmy w nim udział my, uczniowie klas trzecich Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie wraz z dyrektcją, P. Marianem Lachowiczem, księdzem Zbigniewem Zarzeczny, wychowawcami: P.P. Ewą Polską, Bartkiem Kowalikiem, nauczycielami P.P. Anną Górą, Iwoną Romańską. Kulminacyjnym punktem pielgrzymki była uroczysta Msza Święta, z udziałem pocztów sztandarowych szkół, odprowadzona pod przewodnictwem naszego duszpasterza Księdza Biskupa Henryka Tomasika.



Z pocztom sztandarowym ruszamy na jasnogórskie błonia



W drodze powrotnej do domu zwiedzamy ruiny zamku w Olsztynie

Nasza tegoroczna pielgrzymka wpisała się w wielkie dziękczynienie składane Bogu za objawienia Matki Bożej. W tym roku mija 140 lat od objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie, 100 lat od objawień w Fatimie oraz 300 lat od koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przybyliśmy prosić Matkę Najświętszą o wstawienie w swoich osobistych intencjach, o światło Ducha Świętego, o Boże błogosławieństwo na czas przygotowania do egzaminu gimnazjalnego i mądry wybór dalszej drogi życiowej.

W drodze powrotnej z Częstochowy zatrzymaliśmy się na chwilę w miejscowości Olsztyn i podziwialiśmy ruiny starego zamku. Nasza pielgrzymka miała miejsce 4 października 2017 r.

Anna Góra

Fot.: Archiwum ZSOiZ w Turobinie, Iwona Romańska

ROCZNICA NAPAŚCI ZWIĄZKU SOWIECKIEGO NA POLSKĘ

W poniedziałek 18 września 2017 r. przy pomniku Bohaterów II Wojny Światowej w Turobinie, odbyły się obchody 78. rocznicy napaści ZSRR na Polskę.

1 września 1939 r. armia Niemiec hitlerowskich zaatakowała nasz kraj. 17 września 1939 r. nadszedł kolejny cios – Armia Czerwona na rozkaz Stalina przekroczyła granice Polski. Nasza Ojczyzna znalazła się w kleszczach dwóch wrogich mocarstw – Niemiec i Rosji. Wybuchła wojna, która w krótkim czasie ogarnęła cały świat.

W uroczystościach wzięły udział władze gminy Turobin na czele z Wójtem P. Eugeniuszem Krukowskim i Przewodniczącym Rady Gminy P. Stanisławem Górnym, dyrektorzy, nauczyciele, uczniowie szkół z Turobina, a także mieszkańcy gminy.

Na początku Pani Anna Derkacz – Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie serdecznie powitała zebranych i podkreśliła cel spotkania – uczczenie pamięci bohaterów tamtych dni. Następnie głos zabrał Wójt Gminy Turobin Eugeniusz Krukowski przedstawiając trudną sytuację Polski we wrześniu 1939 roku. Zebrani zaśpiewali hymn państwowy. Uroczystym apelem przygotowanym przez dzieci ze Szkoły Podstawowej i młodzież z ZSOiZ w Turobinie oddaliśmy hołd poległym i pomordowanym na Wschodzie. Pod pomnikiem zostały złożone wieńce i zapalono znicze.



Poczty sztandarowe przed pomnikiem ofiar II wojny światowej – Turobin, 18 września 2017 r.

Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie Pan Wiesław Białek podziękował wszystkim uczestnikom obchodów i zakończył uroczystość słowami świętego Jana Pawła II: „Wolność nie jest dana raz na zawsze. Trzeba ją stale zdobywać na nowo.”

Była to ważna lekcja patriotyzmu, upamiętniająca tych, którzy oddali życie w obronie Ojczyzny.

Iwona Snopek

CZYTAJ Z NAMI

z życia Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie i nie tylko

*Książka jest to mędrzec łagodny i pełen słodyczy.
Puste życie napęlnia światłem, a puste serce wzruszeniem...
Książka wszystko potrafi.*

Kornel Makuszyński

Wszyscy wiemy, jaką wartość niesie ze sobą czytanie. Paradoksalnie jednak dostrzegamy spadek zainteresowania książkami. Dwoimy się i troimy, aby dzieci i młodzież sięgały po literaturę. Czytanie staje się czynnością nieciekawą i przegrywa z zajęciami niewymagającymi wysiłku – telewizją i komputerem. Systematycznie maleje liczba aktywnych czytelników. Zjawisko to wpływa negatywnie na umiejętności uczniów, takie jak czytanie, pisanie czy sposób wypowiedzania się.

Analiza wielu opracowań pozwala stwierdzić, iż można wyróżnić jakby trzy etapy w podejściu do czytelnictwa.

Pierwszy to okres wczesnego dzieciństwa – ciekawość, zainteresowanie u dzieci, większe chęci rodziców. Okres ten jest stosunkowo mało problemowy. Bywa, że rodzice czytają dzieciom krótkie teksty, układają je do snu, nie zajmuje im to dużo czasu i wszystko jest w najlepszym porządku. Okres ten nie wyzwala w dzieciach potrzeby samodzielnego czytania. Brak właściwej motywacji skutkuje tym, że w drugim etapie nauczania, chęci do czytania drastycznie spadają, a miejsce książek zajmuje komputer, telefon. Teksty do czytania są dłuższe, czasami niezrozumiałe dla ucznia. Często bywa tak, że nie ma komu wyjaśnić, dopilnować czy posłuchać jak dziecko czyta. Rodzice są zbyt zajęci, niejednokrotnie zmęczeni, zdarza się też dłuższa rozłaka spowodowana emigracją zarobkową i problem narasta. Jego efekty widoczne są na kartach czytelniczych w bibliotece szkolnej, gdzie na

ucznia często przypada jedna przeczytana książka lub część książki. Dopiero późniejszy okres klas starszych – licealnych, charakteryzuje się tym, że uczniowie częściej rozumieją potrzebę czytania, wynikającą z pobudek osobistych lub też potrzeb wejścia w środowisko studenckie. Czytanie sprawia im przyjemność, ubogaca i zabiera w świat fantazji.

Czytanie książek, jest ważnym czynnikiem rozwoju osobowości dziecka. Książka posiada niezwykle możliwości oddziaływania na czytelnika. Poprzez interesujące treści oddziałuje na myśli, zachowanie i postępowanie



Szkoła Podstawowa Turobin.
Narodowe Czytanie „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego

ucznia, kształtowanie uczuć, rozwija również jego wrażliwość na piękno języka. Czytając, młody człowiek ustawnie wzbogaca się o nowe doświadczenia, rozszerza swoje horyzonty myślowe i zainteresowania, ma możliwość lepszego zrozumienia innych ludzi i otaczającego świata.

Co zatem powoduje spadek czytelnictwa wśród dzieci? Odpowiedź na to pytanie, nie jest tak oczywista, jakby się pozornie wydawało. Być może uczymy dzieci tylko czytania, a nie dbamy o to, by lubiły czytać. Nie rozbudzamy w nich zapału do książek. A może niechęć do czytania związana jest z sytuacjami, o których piszę powyżej? Wielu dzieciom, doświadczenia z książką kojarzą się z przymusem, przykrością i nudą. Bardzo dobrą informacją jest to, że znaczna część rodziców rozumie ten problem, jednak gdyby nie wysiłki szkoły, wyniki badań byłyby o wiele bardziej pesymistyczne. Istnieją różne sposoby, które możemy stosować, aby dzieci poczuły, że czytanie, kontakt z książką może być świetną zabawą.

Żeby rozbudzić w dzieciach czytanie, w naszej szkole organizowane są różne akcje czytelnicze. Propagujemy zarówno czytanie samodzielne, czytanie z rodzicami jak i wspólne czytanie w klasie. Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego wzięliśmy udział w ogólnopolskiej akcji: „Narodowe czytanie”. „Wesele”, to najwybitniejszy dramat historyczny Stanisława Wyspiańskiego. Dramat pobudza do działania dla wspólnego dobra, ale nam także każe spojrzeć na stosunek do Ojczyzny i ludzi żyjących obok nas. Jak przeczytamy w utworze: „Ptok ptokowi nie jednaki, człek człekowi nie dorówna” – w tej kwestii chyba niewiele się zmieniło. „Wesele” było czytane z podziałem na role a prezentowali się w czytaniu zarówno



Bogaty księgozbiór biblioteki zaspokaja potrzeby czytelnicze dzieci

nauczyciele jak i rodzice. Do praktyki szkolnej wprowadziliśmy również kilka projektów czytelniczych.

Projekt „Czytanie na dzień dobry” – dotyczy przedszkola i szkoły. Codziennie rano rozpoczynamy dzień od 10-minutowego czytania dzieciom i uczniom. Kolejny projekt ma szerszy aspekt, obejmuje różne dziedziny: literaturę polską, angielską i rosyjską, nowinki historyczne, przyrodnicze i sportowe. Polega on na tym, że każda klasa zajmuje się jedną z dziedzin, następnie prezentuje ją w różnych formach na forum społeczności szkolnej, w odpowiednich wersjach językowych. Szkoła przystąpiła również do programu „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa”, który wspiera rozwój czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, w tym umożliwia także zakup nowości czytelniczych. Księgozbiór naszej biblioteki został wzbogacony o nowe i atrakcyjne woluminy w ilości 1000 sztuk, które znakomicie służą dzieciom oraz spełniają ich potrzeby i oczekiwania.



Wbrew pozorom zainteresowanie czytelnictwem nie jest takie małe

Kampania „Cała Polska czyta dzieciom” jest skierowana głównie do rodziców. Głośne czytanie dziecku wzmacnia więź rodziców z dzieckiem i zapewnia mu zdrowy rozwój emocjonalny. Nawyki umysłowe, przekonania i system wartości powstają w dzieciństwie. Głośne czytanie to potężna stymulacja mózgu. Dzieci, którym dużo się czyta i same dużo czytają rozwijają się lepiej niż ich rówieśnicy.

**Tekst i zdjęcia: Bożena Białek
nauczyciel bibliotekarz SP w Turobinie**

SZKOŁA PODSTAWOWA CZERNIĘCIN – ROZGRYWKI PIŁKARSKIE

W roku szkolnym 2016/17 drużyny dziewcząt i chłopców ze Szkoły Podstawowej w Czernięcinie przystąpiły do rozgrywek w piłce nożnej o „Puchar Tymbarka”. O ile chłopcy ulegli w rozgrywkach międzysobowych to dziewczęta starsze awansowały do etapu powiatowego zajmując II miejsce, po przegranym meczu z Biłgorajem 0:1.

Dziewczęta młodsze w składzie:

Chachuła Klaudia, Antończak Martyna, Koziej Amelia, Dąbska Dominika, Romanek Weronika, Derkacz Maja, Polska Weronika, Brodaczevska Martyna, Romanek Patrycja

wygrały etap gminny pokonując drużyny z Wysokiego 2:0, Gielczwi 1:0 i Maciejowa 4:0, tym samym awansując do zawodów powiatowych. Tam pokonały szkołę z Chmielka 3:0, kwalifikując się do zawodów na szczeblu wojewódzkim. Mistrzostwa województwa o Puchar Tymbarka zostały rozegrane w Międzyrzeczu Podlaskim. Rozegraliśmy tam 3 mecze grupowe:

SP Czernięcin – SP Horodło 1:0,

SP Czernięcin – SP Bystrzejowice 0:3

SP Czernięcin – SP nr 1 Parczew 1:0.

Niestety nie awansowaliśmy do półfinału rozgrywek ze względu na gorszą różnicę bramek.



Drużyna dziewcząt SP Czernięcin ze swoim trenerem

Na 32 drużyny w naszej grupie zajęliśmy 9 miejsce i jako jedyni reprezentowaliśmy Gminę Turobin i powiat Biłgoraj w tych rozgrywkach.

Otrzymaliśmy dyplomy, medale i prezenty ufundowane przez firmę „Tymbark”.

Dziewczętom gratuluję zaangażowania, woli zwycięstwa i sportowej rywalizacji. **Był to już czwarty z rzędu finał wojewódzki z udziałem naszej drużyny – dziewcząt SP Czernięcin.**

Trener: Zbigniew Derkacz

SUKCESY MARTYNY DERKACZ



Festiwal piosenki obcojęzycznej – Martyna Derkacz podczas występu

Uczennica klasy VI Szkoły Podstawowej w Czernięcinie **Martyna Derkacz**, brała udział w **XV Powiatowym Festiwalu Piosenki Obcojęzycznej „Das Festival of the songs”**. Do konkursu przystąpiło 40 wykonawców z 21 szkół z całego powiatu biłgorajskiego. Organizatorem festiwalu była Szkoła Podstawowa nr 5 w Biłgoraju, a impreza odbywała się pod honorowym

patronatem Burmistrza Miasta Biłgoraj. Konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych klas IV–VI

oraz uczniów gimnazjów. Martynka została doceniona i zauważona przez jury zdobywając **II miejsce** z piosenką Blue Cafe „My road”! **Gratulacje!!!**

Martyna wzięła również udział w **XXXVII Powiatowym Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej w Biłgoraju**, który to występ zakończyła kolejnym dużym sukcesem zdobywając **II miejsce**, spośród 16 uczestników w swej kategorii wiekowej. Jest to duże wyróżnienie, ponieważ zdecydowana większość uczestników to reprezentanci Młodzieżowego Domu Kultury w Biłgoraju lub szkół biłgorajskich. Martynka zaśpiewała piosenkę Joanny Zagdańskiej „Rękawiczki”. Jako jedyna z Gminy Turobin Martyna po raz pierwszy zdobyła tak wysokie miejsca w obu powiatowych konkursach. Swoją sukces w dużej mierze zawdzięcza Pani Annie Chabros z Ogniska Muzycznego w Zamościu, która przygotowała ją do obu konkursów.

Materiał: Szkoła Podstawowa Czernięcin

Nagrodzony występ Martyny można zobaczyć klikając w link:

www.youtube.com/watch?v=h1sSYxksVQ8

POWIATOWE SZTAFETOWE BIEGI PRZEŁAJOWE

Dnia 26 września 2017r., na malowniczym terenie położonym przy zalewie w Biszczy odbyły się Sztafetowe Biegi Przełajowe 10x800m. dziewcząt i 10x1000m. chłopców. W gimnazjum uczestniczyła młodzież z całego powiatu biłgorajskiego.

Zawody przebiegały w zdrowej, sportowej atmosferze na wysokim poziomie technicznym, do którego niewątpliwie przyczyniło się bardzo dobre przygotowanie uczestników przez opiekunów. Podczas zawodów można było zaobserwować duże zaangażowanie zawodników oraz prezentowaną przez nich postawę fair-play – co bardzo cieszyło organizatorów.

Do rywalizacji w kategorii dziewcząt przystąpiło 10 drużyn, natomiast w kategorii chłopców 11 zespołów. Nasze dziewczyny uplasowały się na V pozycji, natomiast chłopcy zajęli II miejsce.

Po dwa najlepsze zespoły awansowały do zawodów rejonowych, które odbyły się 11 października 2017 r. w Biszczy. Naszym chłopcom jak i innym zawodnikom życzymy dalszych sukcesów sportowych. Opiekunami naszej reprezentacji byli: Bartłomiej Kowalik, Michał Zdybel.

Fot.: Ze zbiorów ZSOiZ w Turobinie

REPREZENTANCI NASZEJ SZKOŁY – GIMNAZJUM IM. ŚW. JANA PAWŁA II W TUROBINIE:

	DZIEWCZĘTA		CHŁOPCY
1.	Mamona Monika	1.	Szafraniec Mateusz
2.	Milanowska Kamila	2.	Kolano Daniel
3.	Olejko Weronika	3.	Podkościelny Marek
4.	Romańska Dominika	4.	Dziewa Kamil
5.	Gwiazdowska Natalia	5.	Mitura Patryk
6.	Romanek Katarzyna	6.	Dziewa Patryk
7.	Brodaczewska Małgorzata	7.	Woźnica Sebastian
8.	Stachyra Paulina	8.	Podkościelny Albert



Drużyna dziewcząt naszego gimnazjum na zawodach w Biszczy



Nasi chłopcy stanęli na podium – zdobyli II miejsce

POCZTÓWKA Z FRANCJI



Ks. Józef Nadłonek – zdjęcie z okresu pracy duszpasterskiej w Turobinie

Cbatel, 21.09.2017 r.

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”!

Napisałem już jeden artykuł do Waszego pisma, które uważam za bardzo dobre, inspirujące, wydobywające przeszłość od zapomnienia i bardzo pouczające na przyszłość. Zwłaszcza

dla tych, którzy wchodzą w dorosłe życie, a którzy nie znają historii swoich rodziców i swoich dziadków. Życie to wszystko co stare i nowe, po łacinie „nova et vetera” co czyni ludzkość i całe społeczności lokalne bardzo bogatymi. W ostatnim artykule po opisanu sytuacji ogólnej we Francji, zwłaszcza w Kościele, chciałbym teraz przejść do przedstawienia szczegółowego życia pastoralnego Kościoła. Kiedy przyjechałem tutaj to nam zarzucano, że my Polacy nic nie umiemy i dlatego postanowili nas uczyć. Robili wiele

spotkań i sesji żeby nas nauczyć „pastoralnej teologii”, naturalnie takiej, jaką francuski Kościół praktykował już od II Soboru Watykańskiego. Więc nas uczono. Nie chciałem się poddać tej nowej propagandzie, jak wtedy uważaliśmy. Ale oni mówili, że jeżeli się tego nie nauczymy nie będziemy przydatni dla ludzi na parafii. Z uporem więc i to dużym zaczęliśmy powoli przyglądać się i uczyć tych nowych metod „teologii pastoralnej”. Naturalnie ze strony ludzi świeckich zaangażowanych w Kościele widzieliśmy dawną komórkę partii komunistycznej (POP). W końcu powoli zostaliśmy zasymilowani, tak mi się wydaje, żeby nie wywoływać konfliktów i napięć. Inaczej nie moglibyśmy nigdy zostać proboszczami na samodzielnych parafiach. Być proboszczem to nie wszystko, ponieważ wraz z probostwem otrzymaliśmy w spadku całą armię ludzi, z którymi należało pracować. I tak była to grupa liturgiczna, grupa od przygotowań do sakramentów świętych, grupa finansowa, grupa animacji pastoralnej. Należało z tymi grupami pracować i jakoś funkcjonować, gdyż to właśnie te grupy mające pomagać księdzu, często przeszkadzały, ponieważ miały już utarte swoje ścieżki i wizje i w żaden sposób nie chciały nic zmieniać. Często więc te grupy prowadziły parafie bez księdza, a kiedy pojawiał się w końcu ksiądz to one widziały zagrożenie dla swojej posługi i stawały się często jego wrogiem, czasem nawet bardzo zaciekłym. Trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie – oni uważali, że ksiądz im odbiera władzę. Ale ksiądz też władzy żadnej nie miał, bo odebrał jemu już wcześniej biskup, a potem te grupy parafialne, które miały pomagać duchownemu a nie przeszkadzać. Dlatego wielu duchownych z Polski i nie tylko wyjechało, opuściło diecezję; wyjechali albo do innych krajów albo nawet do Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie mogli sobie poradzić z tymi problemami, których wcześniej nikt z nas nie spotkał. Konflikty zaś były duże i częste. Biskup miejscowy popierał zawsze ludzi świeckich, ponieważ nie chciał ich utracić, gdyż byli rodowitymi Francuzami a duchowni często przybywali z innych krajów. Kiedy zaczęło brakować już księży w wielu diecezjach biskupi prowadzili Kościół bez duchownych. Mówili nam, że Kościół może żyć i działać bez duchownych. Trudne to było dla nas do przyjęcia biorąc pod uwagę nasze polskie realia. Doprowadzili w końcu do tego, że opróżnili Kościół i parafie z duchownych. Zostały one puste bez życia i bez sakramentów. Pamiętam, jak na początku mojego pobytu tutaj na spotkaniu diecezjalnym jedna osoba – kobieta – zabrała głos i powiedziała, cytując: „Wystarczy jeden ksiądz w diecezji, który odprawi mszę świętą np. w katedrze i my tj. ludzie świeccy przyjedziemy i zabierzemy Komunię Świętą, by potem zawieść ją do naszych parafii, gdzie ludzie zgromadzą się i będą tam przyjmować Komunię Świętą”. Wydaje mi się, że ta kobieta dawno już zmarła, należała ona do tych tzw. aktywistek w Kościele.

Kiedy biskupi zobaczyli, że to wszystko do niczego dobrego nie prowadzi to ludzi już nie było w Kościele, ponieważ nie chcieli takiego Kościoła. Zatrzymano tę nową propagandę, ale było już trochę za późno. Dlatego biskupi zaczęli rozpaczliwie szukać duchownych. Z Polski księży przyjeżdżać już nie chcieli bo zobaczyli, że nie tylko trzeba dobrze nauczyć się języka ale jeszcze przejść przez te wszystkie upokorzenia i poniżenia. Zapytacie Państwo jak to się stało, że inni księży wyjechali i porzucili parafie, a ja w takich warunkach zostałem? Otóż trzy razy wyjeżdżałem i za każdym razem dzwoniли do Lublina do Kurii, abym został. Tak więc zostałem, ale wbrew własnej woli. Na tej parafii jestem już 20 lat, minęło właśnie 21 września na św. Mateusza. Nie poddałem się naciskom ludzi świeckich i nie poddałem się naciskom Kurii i biskupa. W ten sposób wprowadziłem własną teologię pastoralną – „pożeniłem” więc stare i nowe „nova et vetera” tzn. połączyłem to czego nauczyłem się w Polsce i to co tutaj spotkałem i uznałem za dobre. Wszystko to dokonało się w bólach, tak jak kobieta rodzi w bólach. Rodziłem więc w bólach nieraz ogromnych. Ale warto było, bo dzisiaj mam jakieś wyniki – małe, skromne ale są. Zaczęłem od tego, że chodziłem przez kilka lat, każdego dnia, jeżeli miałem tylko czas do swoich parafian, do ich domów, żeby ich poznać, dowiedzieć się czego ci ludzie oczekują od Kościoła i ode mnie. W końcu dowiedziałem się, że nic nie oczekują od Kościoła, nawet nie chcą pogrzebów nie mówiąc o chrzcie czy chodzeniu dzieci na katechezę. Straszne to było dla mnie. Ale ciągle byłem tutaj, trwałem, choć nie było żadnej nadziei, że coś się zmieni. Aż w końcu coś pękło i zaczęli mi mówić dzień dobry na ulicy i na targowisku. Wytrwałość i wiara, którą wyniosłem z domu rodzinnego pozwoliły mi przetrwać nawet w tak trudnych warunkach. Może teraz będzie trochę lepiej.

Pozdrawiam bardzo serdecznie.

Z Bogiem!

Ks. Józef Nadłonek

Fot.: Marek Banaszak

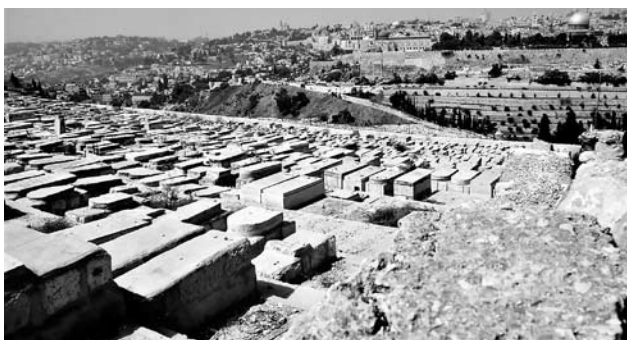


Henryk Radej

POCZTÓWKA Z ZIEMI ŚWIĘTEJ (2)

Któż z nas nie marzył o podróży do Ziemi Świętej? Każdy z pielgrzymów spodziewa się wielkich i niepowtarzalnych przeżyć podczas wędrówek śladami biblijnych proroków, Jezusa, Marii i apostołów. Niekiedy marzenia się spełniają.

Już kilka dni stąпам po Ziemi Świętej. Pamiętam, co z gorejącego krzewu rzekł Bóg do Mojżesza: *Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą.* (Wj 3, 5) Jednak świętość tej ziemi nie jest jej własnym przymiotem, lecz następstwem specjalnego objawienia Bożego. Nie chodziłem po niej boso jak Cejrowski, bowiem moje stare, polskie sandały okazały się wielce wytrzymałe na trudy pielgrzymkowych ścieżek wydeptanych pośród kamieni, które w tej części świata są elementem dominującym także na pustyni, a jako że są wiekowe, mogą być niemymi świadkami biblijnych historii. Gdybym zdarł moje sandały, mógłbym natychmiast kupić w przydrożnym sklepiku równie wygodne, nowe z wielbłądziej skóry za nie mniej niż 40 dolarów (ok. 150 zł).



Cmentarz żydowski na zboczu Góry Oliwnej.
Dalej Dolina Cedronu i Wzgórze Świątynne

Od średniowiecza terminu „Ziemia Święta” używają powszechnie, zarówno chrześcijanie, jak też wyznawcy judaizmu i islamu, bowiem w tej części świata rozgrywały się wydarzenia ważne dla trzech największych religii monoteistycznych – o ile islam uznać za religię. Każda z nich wyznaje Boga jedyne, ale jako inaczej skonstruowaną i rozumianą osobę boską. Tylko dla chrześcijan jest to Bóg w Trójcy Jedyny i Wszchemogący. Wielu religioznawców twierdzi, że islam bardziej jest systemem społeczno-politycznym niż religią, gdyż jego uboga obrzędowość sprowadza się głównie do pięciu modlitw w ciągu doby oraz przestrzegania nauk płynących z księgi recytacji – Koranu.

Czasem Ziemia Święta jest rozumiana jako część Bliskiego Wschodu ze wskazaniem konkretnych terenów Libanu, Syrii, Jordanii, Egiptu z Górą Synaj, a nawet południowej Turcji związanych z życiem Marii, matki Jezusa i działalnością apostołów. Jednak dla chrześcijan oznacza ona głównie Palestynę i Izrael ze względu na miejsca i zdarzenia opisane przez czterech ewangelistów na kartach

Nowego Testamentu oraz jako miejsce narodzenia, nauczania i spełnienia się ziemskiej misji Jezusa Chrystusa, zakończonej zmartwychwstaniem. Dla Żydów jest to Ziemia Obiecana i nadzieja na długo oczekiwane przyście Mesjasza [*hebr. Namaszczony, Pomazaniec*]. Dla muzułmanów – to ziemia, z której Mahomet na koniu z głową kobiety uniósł się do nieba. Czasy obecne, nacechowane rozwojem motoryzacji, techniki i postępu w elektronicznym utrwalaniu obrazów oraz tekstów pisanych, sprzyjają reklamie, jak też popularyzacji wyjazdów pielgrzymkowych wśród wyznawców każdej ze wspomnianych tu religii. Jako, że Jerozolima jest macierzą i sercem Ziemi Świętej, od wieków pozostaje głównym celem ich pielgrzymowania.

Najpiękniejszy widok na siedem wzgórz starej Jerozolimy roztacza się z zachodniego zbocza Góry Oliwnej, którą odziera od miasta Dolina Cedronu, zwana też Doliną Jozafata, przechodząca od południa w Dolinę Gehenny. Wykorzystując ten cud natury i architektury wszyscy fotograficy, dlatego widnieje on na wielu pocztówkach i pamiątkowych obrazkach panoramicznych. Jerozolima nazywana jest także Miastem Dawida, który jako biblijny król Izraelitów i autor nieśmiertelnych Psalmów, odebrał ją plemieniu Jebusytów, przeganiając ich, a nie mordując. Z czasem rozbudował miasto i ogłosił stolicą królestwa. Budowniczym Świątyni Jerozolimskiej w X wieku przed Chrystusem był syn króla Dawida, Salomon obdarzony przez Boga „sercem rozumnym”. *Bóg dał Salomonowi mądrość i rozsądek nadzwyczajny oraz rozum nieogarniony, jak piasek na brzegu morza. Toteż mądrość Salomona przewyższała wszystkich ludzi Wschodu i Egipcjan.* (1 Krl 5, 9–12). W Biblii, między innymi, opisana jest historia wyrokowania króla w sprawie dziecka, o które walczyły dwie nierządnic. Salomon orzekł, że należy dziecko rozciąć, wtedy każda z nich otrzyma sprawiedliwie po połowie. Przeciwno wyrokowi zaprotestowała prawdziwa matka, która zgodziła się oddać dziecko rywalce niż pozwolić, by poniosło śmierć. To utwierdziło Salomona w przekonaniu, że to ona jest właściwą matką i oddał jej. (1 Krl 3, 16–28) Do tej pory spotykamy w języku związek frazeologiczny pod nazwą „Salomonowy wyrok”, rozumiany jako pomyslnie rozwiązanie trudnej sytuacji.



Groby proroków i nagrobki na cmentarzu żydowskim w Dolinie Cedronu

Po tragicznych losach Jerozolimy w starożytności i w wiekach średnich ziemie Palestyny dostały się w ręce Turków. W XVI wieku rządził nimi sultan Sulejman Wspaniały. On na nowo otoczył to miasto murami, które stoją do dziś. Historia odnotowała także związki Sulejmana z dziejami Polski. Przypadły one na czasy Zygmunta Starego, kiedy to stosunki polsko-tureckie były całkiem dobre. Król Polski, jako pierwszy władca europejski i katolik, zdecydował się na zawarcie pokoju z państwem islamskim. Jedną z kobiet w haremie Sulejmana była piękna Roksolanka uprowadzona w jasyr na terenie Rusi, wchodzącej wówczas w skład Rzeczypospolitej. Podobno kobieta rozkochała w sobie władcę i przez ponad 30 lat miała wpływ na jego decyzje polityczne w odniesieniu do Europy. W listach dyplomatycznych kierowanych do Zygmunta Augusta sultan nazywał króla polskiego bratem, co odbierane było jako coś naturalnego.



Poranek na ulicze starej Jerozolimy

Patrząc na obecną starą Jerozolimę, którą – jak przed wiekami – otaczają solidne mury z jasnego kamienia tworzące bastion długości około pięciu kilometrów podzielony ośmioma historycznymi bramami, z których każda ma swoją nazwę: Dawida, Heroda, Lwów, Gnojna, Damasczeńska, Jafska, Syjońska i Nowa. Pokolenia Izraelitów wierzyły, że wzgórze jerozolimskie nad Doliną Cedronu naprzeciw Góry Oliwnej Bóg wybrał sobie na mieszkanie. Ponadto Żydzi i ludy pogańskie, a także Rzymianie, muzułmanie i chrześcijanie wierzyli, że przez to miejsce przechodzi „oś świata”, cokolwiek miałoby to znaczyć. Wszyscy oni podzielają też pogląd, że gdy nastąpi koniec świata, w tej dolinie odbędzie się Sąd Ostateczny. Nie jest przypadkiem, że okoliczne zbocza z każdej strony stały się najbardziej pożadanymi miejscami wiecznego



Złota Brama zamurowana. Przed nią cmentarz muzułmański

spoczynku dla wyznawców tych trzech religii. Prawie połowę wysokości zachodniego zbocza Góry Oliwnej zajmują stary i współczesny cmentarz żydowski. Mówią o nich, że jest to najsłynniejsza, najstarsza, największa, najważniejsza i najdroższa nekropolia żydowska na świecie. Rejestry wykazują na nim ponad 180 tys. grobów. O pochówku w jego skale marzą Żydzi na całym świecie. Ci, których stać, już za życia rezerwują przez Internet dwa metry kwadratowe dla siebie za niebagatelną sumę około miliona dolarów, mając nadzieję, że Bóg wybudzi ich z martwych w pierwszej kolejności, gdyż będą w zasięgu jego ręki. Żydzi oczekują też, że z Góry Oliwnej zstąpi Mesjasz i przez Złotą Bramę wejdzie do Miasta Dawidowego. Chrześcijanie prawie się z nimi zgadzają, z jednym zastrzeżeniem, że będzie to powtórne przyjście Mesjasza w osobie Jezusa Chrystusa.

Póki co, nikt przez Złotą Bramę nie przechodzi od połowy XVI wieku, kiedy to sultan Sulejman polecił ją zamurować. I taki stan rzeczy trwa do dziś. Tym samym spełnia się prorocstwo Ezechiela: *Potem poprowadził mnie z powrotem w kierunku bramy zewnętrznej świątyni, zwróconej ku wschodowi lecz była zamknięta. I rzekł do mnie: Ta brama będzie zamknięta, nie będzie się jej otwierać i nikt nie będzie przez nią wchodził, gdyż Pan, Bóg izraelski, wszedł przez nią, dlatego będzie zamknięta. Tylko książę może w niej zasiadać, aby przed Panem brać udział w uczcie ofiarnej; wejdzie on przez przysionek bramy i wróci tą samą drogą.* (Ez 44, 1–3) Z Ewangelii wiemy, że przez tę bramę Jezus już raz wjechał do Jerozolimy na osiołku podczas Niedzieli Palmowej, czym wywołał wielkie poruszenie wśród jej mieszkańców. (Mt 21, 6–11) Jednak przekorni muzułmanie, chcąc udaremnić zapowiadany żydowski sąd założyli przed Złotą Bramą swój cmentarz w przekonaniu, że to powstrzyma nadejście żydowskiego Mesjasza, jako, że dla Żydów cmentarz innowierców to miejsce nieczyste i każdy z nich omija go szerokim łukiem. Nieco dalej, wzdłuż murów miejskich, rozciąga się cmentarz chrześcijański.

Patrząc na te religijne przepychanki mam ochotę zapytać: – A co na to Pan Bóg? I wtedy przychodzi mi do głowy odpowiedź, jakiej udzielił na podobne pytanie dziad wędrowny w „Konopielce” Edwarda Redlińskiego: – *Ano, w tym bieda, że Pan Bóg coraz starszy, coraz częściej odpoczywa, a diabeł nachalniej z roku na rok.*

Oj, nachalniej, nawet w Jerozolimie.

Henryk Radej

MÓJ TUROBIN – WYJAŚNIONA TAJEMNICA

Po wielu latach, powrót do tematu „Turobin”. Zastanawiam się co w tej miejscowości tkwi, co ona jeszcze przed ludźmi skrywa, czy tajemnicze lochy, o których ludzie mówią, a które ujawniają się dziwnymi obwałami m.in. przy dawnej aptece P. Grodzkich i na kilku ulicach. A może tajemnice tkwią w ludziach? Na przykład Pani Snopek z Żurawia – choć była Niemką z pochodzenia to jednak walczyła o Polaków u swego bliskiego krewnego Hansa Franka. A może tajemnica Marii Smagały – rodowitej Żydówki, która przeszła na katolicyzm i została żoną Smagały z Rokitowa. Być może są i inne zagadki jak w rodzinie Szumowskich – ojciec sołtys w służbie okupanta, a syn oficer WP i współtwórca AK na tym terenie.



Goście z Izraela podczas pobytu w Turobinie

Zdaję sobie sprawę, że jest wiele tajemnic, które chciałoby się ludziom pokazać, ale są i takie o których chce się zapomnieć – ale czy wolno o nich zapomnieć – myślę że nie.

Przysłowiowa „bomba” wybuchła i to za sprawą ludzi z Izraela. To o czym szeptano po kątach stało się faktem. Impulsem dla mnie do skreślenia tych kilku zdań stał się artykuł w „Dominiku Turobińskim” nr 67 o wizycie w Turobinie grupy z Izraela, a także rozmowa telefoniczna z panią Szulą Kopf synową ocalonej z zagłady Gieni Kopf.

Pierwsze spostrzeżenie z przeczytanego artykułu i mojej rozmowy jest takie, że w tym domu, w dalekim a jednocześnie bliskim Izraelu, jak świętość traktuje się mowę polską – język ich dziadków – a tym samym szanuje się polskość – jak mocno musiała ona tkwić w tej uratowanej dziewczynie. Równorzędnym bohaterem tamtych wydarzeń, był zwykły szary człowiek, nie należący do żadnej partii i nie związany z żadnym ugrupowaniem ruchu oporu.

Antoni Teklak – bo o nim mowa na pewno znał dekret Hansa Franka, który przewidywał:

- za podanie chleba Żydowi – śmierć!
- za udzielenie pomocy Żydowi – śmierć!
- za posiadanie wiedzy o ukrywających się Żydach – śmierć!
- za ukrywanie Żydów – śmierć!

i wiele innych paragrafów kończących się słowem – śmierć!

W takiej atmosferze, gdzie bratu nie wolno było zaufać podejmuje decyzję ukrycia Gieni Kopf – Żydówki – uciekinierki z transportu śmierci w Izbicy. Jednocześnie ta młoda osoba zaufała mu i oddała w jego ręce wszystko co miała – całe swoje młode życie. Nie zawiodła się – trafiła po prostu na dobrego człowieka, który tajemnicę jej ocalenia zabrał do grobu.

Decyzja Antoniego nie była łatwa – jego sąsiadem był Franciszek Szumowski – sołtys bądź co bądź urzędnik okupanta. Od połowy października 1942 r. P. Antoni ukrywał ją w swoich zabudowaniach. Mieszkał sam, gdyż żona została wywieziona na roboty do Niemiec.

Był typem samotnika do końca swojego 75 letniego życia. Pamiętam go bardzo dobrze z czasów swojego dzieciństwa, trochę z mojej młodości. Za jego stodołą rosły

dzikie śliwki i niekiedy na nie chodziliśmy. Był czytany, posiadał radio, miał zawsze bieżące wiadomości.

W czasach późniejszych wiele mówił o sytuacji w kraju, a zwłaszcza o wydarzeniach w Poznaniu i na Wybrzeżu. Uwielbiał zrobić komuś psikusa, czyli z niego zakpić. Tak było również z nami. Krążyły wśród ludzi pogłoski, że Teklak ma diabła. Pewnego razu zebraliśmy się w grupie kilku młodych osób i kiedy nadarzyła się sprzyjająca okazja zadaliśmy mu pytanie – czy ma Pan diabła? O dziwo nie potwierdził i nie zaprzeczył ale odpowiedział, że ma nie diabła a diabolicę i że teraz właśnie ona ma małe. Oczywiście chcieliśmy to zobaczyć. Zgodził się na pokazanie małych diabłat ale zastrzegł, że może to zrobić jak diabolicę gdzieś pójdzie, bo w innym przypadku głowy nam pourywa. Umówiliśmy się z P. Antonim pewnego dnia w godzinach wieczornych pod jego stodołą, gdzie w określonym miejscu miały pokazać się nam diabłeta. Zdenerwowani z wypiekami na twarzach stawiliśmy się na czas i oczekiwaliśmy. W pewnym momencie z tego miejsca, gdzie miały pokazać się diabłeta

poleciał na nas jeden a następnie drugi snopek słomy. Co było robić? Nogi za pas i uciekać. Po jakimś czasie Antoni wyjaśnił nam, że diablina wcześniej wróciła i gdyby nie on, to by było po naszych głowach. Całe to wydarzenie okazało się oczywiście wymysłem P. Antoniego.

Charakteryzując człowieka, pominąłem główny temat, który zasygnalizowałem na początku.

Po zakończeniu wojny i otrzymaniu wiadomości, że Żydzi mogą wyjechać do Izraela P. Antoni odwozi Gienię



Turobin – tutaj kiedyś stała stodoła Pana Teklaka, w której znalazła schronienie Gienia Kopf

do Lublina do Domu Pereca. Gienia ucieka i wraca do Turobina do Teklaka. Czy to tylko przywiązanie do miejsca schronienia a może miłość? ... ta pierwsza, najbardziej prawdziwa.

Pytanie bez odpowiedzi.

Antoni Teklak podejmuje decyzję ostateczną i odwozi Gienię do Lublina, prosi o dopilnowanie, by ta młoda dziewczyna wyjechała z Polski. Taką decyzję – jedynie słuszną podjął po śmierci brata Gieni – Josefa, który poszedł na Guzówkę (wieś w dawnej gminie Turobin), by odebrać od „przyjaciół” depozyt jaki im powierzył tuż przed wysiedleniem. Depozytu nie odebrał, ale życie stracił. Przeżył epidemię tyfusu w Turobinie, wysiedlenie i obóz w Sobiborze, przeżył powstanie w Sobiborze i drogę powrotną do Turobina, walkę w Armii Ludowej – nie przeżył spotkania z tzw. „przyjaciółmi”. Sprawców nie znaleziono, albo ich nie szukano.

Wracając do właściwego tematu – Antoni Teklak dwa razy podarował życie Gieni Kopf – raz gdy ją przygarnął i ukrył, a drugi raz gdy spowodował jej wyjazd do Izraela. A Gienia mogła zanuć przerobione słowa piosenki tak znanej w międzywojniu:

„Miasteczko Turobin, kochany Turobin, maleńka miejscina gdzie moja rodzina i dom mój był ... „

Pamiętam Antoniego dobrze, gdy swoim wozem ciągnionym przez zadbanego konika – chyba jedyne przyjaciele – jechał orać pole, kosić łąkę czy zboże. Zawsze zamyślony, jak gdyby nieobecny, zawsze sam. Po wojnie krążyły opowieści, że ukrywał Żydówkę i na pewno się dobrze obłowił.

A o Antonim można powiedzieć tylko jedno, że był człowiekiem i za to należy mu się nasz szacunek.

Cześć jego pamięci!

Powyższe rozważania warto zakończyć wnioskami:

- Nikt do tej pory nie uczynił nic, by uczcić pamięć mieszkańców Turobina narodowości żydowskiej zamordowanej przez Niemców. Żydzi w Turobinie dzielili los z Polakami przez ponad 400 lat. Po pierwszej wojnie światowej z Turobina ocalał kościół, synagoga, cerkiew, dom P. Grodzkich, gdzie była apteka i rodzinny dom P. Teklaków, a także ludzie – Polacy i Żydzi. Turobin odrodził się jak przysłowiowy „Feniks z popiołów”. Po drugiej wojnie pozostały domy a mieszkańców Turobina narodowości żydowskiej wymordowano. Turobin pod względem ludnościowym umiera do dnia dzisiejszego.
- Myślę, że władze turobińskie wymyślą sposób upamiętnienia faktu, że mieszkali tu Żydzi – obywatele polscy. Warto pokazać miejsce gdzie stała synagoga, gdzie super mordercy Engels i Klem – wcześniej Skalski rozerwali granatami około 150–200 mieszkańców Turobina narodowości żydowskiej. Warto postawić jakiś kamień pamiątkowy na zaoranym kirkucie, a może gdzieś znajdzie się historyczna macewa?
- Warto w jeden dzień w roku – w dzień Wszystkich Świętych, zapalić znicze na wszystkich turobińskich nekropoliach – u św. Ducha na Przedmieściu, św. Marka w Turobinie, na placu przykościelnym św. Dominika, oczywiście u św. Elżbiety, ale także na Kirkucie.



Cmentarz w Turobinie – miejsce spoczynku śp. Antoniego Teklaka

Nie wolno zapomnieć o nekropoliach w Gródkach i Czernięcinie.

Tam tkwią nasze korzenie.

**Alfred Wójtowicz, Gorzów Wielkopolski
Fot.: Marek Banaszak**

FOTOREPORTAŻ II PIELGRZYMKI



Początek pieszej pielgrzymki na Jasną Górę – grupa krasnostawska – 2 sierpnia 2017 r.



Apel Jasnogórski w kościele św. Michała w Wysokiem – piesza pielgrzymka na Jasną Górę



Jesteśmy już na Jasnej Górze – 14 sierpnia 2017 r.



Przewodnikiem naszej grupy był ks. Zbigniew Zarzeczny



Pielgrzymka lubelskich diakonów do Rzymu – w Bazylice św. Piotra, 13 września 2017 r.



Podczas spotkania z Ojcem Świętym Franciszkiem na Placu św. Piotra – 13 września 2017 r.



Diakoni na Monte Cassino – 14 września 2017 r. Drugi z prawej diakon Dawid Lebowa



Maturzyści z LO Turobin na Jasnej Górze – 23 września 2017 r.



Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie przy pomniku kard. Stefana Wyszyńskiego – Jasna Góra, 4 października 2017 r.

FOTOREPORTAŻ III

KOLEJNE OBRAZY KS. KAN. MICHAŁA ŚLOTWIŃSKIEGO



Analogia – Chrystus w liściach (olej)
*Jesienią liście opadają – Chrystus umiera na krzyżu.
 Wiosną pędy wydają nowe liście –
 Chrystus zmartwychwstaje dla naszego zbawienia.*



Obecność I (olej) – Obecność Boga
W nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (św. Paweł)



Obecność II (akryl) Fragment zieleni z głębią nieba



Anioł w zaroślach (olej)



Matka i dziecko (olej). Pro live
Pochwała życia



Rozmyślanie (pastela)
*Rozważanie o Chrystusie, który ofiaruje się za ludzi,
 wywołuje w człowieku rozmaite emocje.*



Nawiedzenie (olej)
Rozszerzenie czasu maryjnego przychodzenia

NOWE WIERSZE KS. KAN. MICHAŁA SŁOTWIŃSKIEGO – traktują o naszej współczesnej rzeczywistości

Fot.: Marek Bamaszak



Ks. kan. Michał Słotwiński – kościół św. Dominika w Turobinie

PROŚBA I

Niepokój straszy
tyle oczów świata
a tu w Turobinie
mnóstwo ojczenaszów
i Święty Boże
jak na zawołanie
ugina ciała
i pochyla twarze
pokorne dłonie
błagają uparcie:
nie tylko tego
miasta strzeż
ale inne ziemie
miej w Swojej opiece
jak kiedyś nad Wisłą

BEZWIEDNY CIĄG

Księżycowe myśli krążą
nie tylko po głowach
lecz po całym ciełe
gubiących wyobraźnię
i dobrą wolę
są ukarani brakiem
rozeznania
śpiewają pieśni
które nie pasują
ani do ich ust
ani do życiorysów
nie wiedzą jak iść
chwiejnym czy mocnym
krokiem
nie znają końca
zamiarów
pewnie napili się
młodego wina

PROŚBA II

Święty Boże, święty Mocny
święty a nieśmiertelny
zmiłuj się nie tylko
nad nami ale
i nad tymi którzy
słuchać Cię nie chcą
świeca w ich ręku
odwrotnością prawdy
a kwiat znakiem
obnażonych mieczy
– droga prowadząca w ciemność –
ich mowa daleka od
„tak” lub „nie”
lecz „co nadto jest”

NIE WIEDZĄC CO CZYNIĄ

przemawiali do siebie stojąc
chociaż z tej samej ławki
– w rękach nośniki przekazu –
wyglądali jak ludziki
nieznajomej barwy
pani mówiła
że jeden nigdy
nie umiał matematyki
i nie potrafił zrozumieć
różnicy
między dwie trzecie
a trzy piąte
ogarnęła go szewska
pasja nie tylko przed świętami
teraz miał nawet mikrofon
wyrwany bliźniemu
na własny użytek

PERTURBACJE

W środku swaru i chaosu
jeszcze raz dali się nabrać
Przeciwnikowi
wystawiając narzędzia głosu
i utrzymania bijącego serca
nie znają limitu
ani w mowie
ani w gestach
pójdą na barykady
wabiąc na pokuszenie
Europę
a przecież „prawo i sprawiedliwość
podstawą Jego tronu” (Ps 97)
Przeciwnik jednak do końca
„światów” wyciągać będzie
kościatą dłoń
przerażonym wzrokiem
„cesorz” Sądu Ziemińskiego
odstłoni gebenne

SPOKOJNE MYŚLI

Boski świat czeka
na twój łagodny wzrok
pochwałę dostojnej
jodły kalifornijskiej
i polskiej
psotliwego i niewinnego
wróbla, mrugającego motyla
nie mów
że jest tak pięknie
a nie ma co robić

Ks. Kan. Michał Słotwiński



ŁASKA BOŻA

*Wszystko co mamy
Panu Bogu zawdzięczamy
My Jego Łaski
Wciąż doświadczamy
Gdy się modlimy i zaufamy
Na miłosierdzie
Nadzieję mamy*



Człowiek ze swej natury jest słaby i grzeszny. Potrzebuje wsparcia, łaski Bożej.

Nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę, że sam nie jest w stanie podnieść się z upadku. Nie powinien być pyszny i zarozumiały i myśleć, że wszystko zależy tylko od niego.

Kiedy jednak sobie uświadomi, że tak nie jest i otworzy się na dobroć i miłość Boga, może zmienić swoje myślenie i wiele pożytecznego dokonać.

Łaska Boża nam towarzyszy przez całe życie, bez niej niewiele możemy zdziałać.

Mamy wspaniałe przykłady świętych, którzy byli słabi, a dokonali wiele dobrego.

Również wśród nas są tacy, których podziwiamy za ich zaangażowanie i osiągnięcia. Oni zaufali Panu Bogu. Odznaczają się samozaparciem, determinacją. Dzięki wyteżonej pracy, osiągnęli wiele. Mimo, że trudności ich nie omijały.

O łaskę trzeba się modlić, by nam sprzyjała nieustannie, cokolwiek robimy. Współdziałać z nią, by nie przegapić swojej szansy. Odkrywać swoje talenty i wykorzystywać je, gdy nadarzy się okazja.

Trzeba być czujnym. Nie można odkładać na później kontaktu z Bogiem. Nie wiemy bowiem, co może się i kiedy zdarzyć. Czy otrzymamy drugą szansę.

Gdy słyszymy Słowo Boże, zastanawiamy się nad jego znaczeniem i działaniem. Może mieć pozytywny wpływ na naszą postawę, dać nam powód do myślenia. Zmienić nas.

Pan Bóg działa na wiele sposobów, w różnych okolicznościach, przez innych ludzi, w bezpośrednich kontaktach z nimi lub pośrednio, np. przez czytanie napisanych przez nich książek lub artykułów w prasie katolickiej. Poprzez nauczanie Ojca Świętego, który jest naszym przewodnikiem. Jego słowa są dla nas wskazówkami, przemawiają do nas, zatrzymujemy się nad nimi.

My sami natomiast możemy wpływać na postępowanie innych, najlepiej dając dobry przykład i upominając niekiedy, jak trzeba. Czasami niektórzy po zwróceniu im uwagi zaczynają rozumieć swój błąd i próbują inaczej żyć.

W życiu często upadamy, grzeszymy, ale okazując skruchę i chęć czynienia dobra, dostępujemy łaski przebaczenia od miłosiernego Boga. On czeka na nas i raduje się z każdego naszego powrotu, o czym mówi Pan Jezus w Ewangelii. Chrystus w modlitwie „Ojcze nasz” wyraźnie mówi, że mamy naśladować Miłosiernego Ojca w stosunku do naszych bliźnich: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”.

Papież Franciszek naucza: „jeśli popełnisz błąd, nie lękaj się, wstań... , bo Bóg jest twoim przyjacielem. Kochaj, wierz, marz, trwaj w nadziei. Żyj Bożą łaską!”

Zofia Gontarz, Chełm

DOŻYNKI GMINNO-PARAFIALNE 2017 R.

Tradycją gminy Turobin jest organizowanie Dożynek gminno-parafialnych. Uroczystość ta łączy w sobie elementy obrzędowe, zwyczajowe i obyczajowe tak religijne jak i świeckie. Od najdawniejszych czasów, część oficjalna – obrzędowa dożynek, przebiega w gminie Turobin tak samo, nad czym czuwają przede wszystkim Koła Gospodyń Wiejskich.

W tym roku Dożynki gminno-parafialne odbyły się 20 sierpnia w Turobinie. Zgodnie z tradycją rozpoczęły się Mszą św. dziękczynną za udane zbiory, celebrowaną przez księdza dziekana Władysława Trubickiego. Homilię wygłosił ksiądz kanonik Józef Ciesielczuk, pracujący od lat na misjach w Brazylii. Podkreślał w niej, że miarą człowieka są pokłady dobra jakie posiada i którymi potrafi się dzielić, jak chlebem przyniesionym do kościoła z dożynekowymi wieńcami. Po homilii ksiądz kanonik dokonał poświęcenia dożynekowego chleba i przepięknych dożynekowych wieńców, wykonanych



Dożynki gminno-parafialne 2017 r. – podczas Mszy świętej

z płodów ziemi: zbóż, kwiatów, owoców i warzyw. Cechą charakterystyczną wieńców dożynekowych w gminie Turobin jest ich religijny wymiar. W zdecydowanej większości występują emblematy religijne: hostia święta, Pismo Święte, krzyż, wizerunki świętych, zwłaszcza

Matki Boskiej i coraz częściej św. Jana Pawła II, kielich, monstrancja. Po nabożeństwie barwny korowód udał się do Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej, by wziąć udział w dalszej części uroczystości. Zwyczajowo orkiestra dęta (w tym roku z Zaburza) odegrała sygnał dożynkowy, po czym zespoły śpiewacze i grupy wieńcowe zaśpiewały „Plon niesiemy plon”.

Po ustawieniu wieńców starostwie dożynek P.P. Ewa i Dariusz Woźnicowie z Czernięcina Poduchownego przekazali chleb na ręce gospodarza dożynek, Wójta Gminy Turobin Eugeniusza Krukowskiego, po czym Wójt powitał przybyłych na uroczystość gości. Podziękował rolnikom za całoroczny trud, za kultywowanie tradycji i zwyczajów.

Od kilku lat podczas Dożynek gminno-parafialnych najbardziej aktywni rolnicy z naszej gminy są nagradzani odznaką honorową – Zasłużony dla Rolnictwa, przyznawaną na wniosek Wójta Gminy Turobin przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. W tym roku odznaczeni zostali P.P.: Jarosław Daniłowski z Tarnawy Dużej, Janusz Dziewa z Olszanki, Bogdan Kucharczyk z Zabłocia, Stanisław Olcha z Gaju Czernięcińskiego, Adam Skiba z Zabłocia, Janusz Wlizło z Czernięcina Głównego, Dariusz Woźnica z Czernięcina Poduchownego. Wręczenie odznaczeń zakończyło część oficjalną uroczystości.



Starostwie dożynek przekazują bochen chleba Wójtowi Gminy

Dożynki należą do grupy uroczystości obrzędowych, stąd też licznie zgromadzona publiczność miała okazję obejrzeć widowisko obrzędowe „Od ziarna do chleba”. Przedstawiono w nim poszczególne etapy rolniczej pracy „Od siewu wiosną”, jak śpiewali aktorzy, po udane żniwa. Na tle adekwatnej scenografii – wiejskiej chaty, w której znalazły się różnorakie urządzenia związane z pracą na roli, aktorzy „przeszli” kilkumiesięczną drogę od siewu przez koszenie, młócenie, mielenie zboża aż po pachnący bochen chleba. Szczególnie interesujący, zwłaszcza dla młodszych widzów był pokaz młócenia cepami – relikwii przeszłości, umiejętność znana już nielicznym i trudna do pojęcia dla młodych rolników, za których ten etap pracy wykonują maszyny. Młockarze – P. Stanisław Gąbka z Przedmieścia Szczybrzeszyńskiego i P. Jan Antończak z Czernięcina Poduchownego zostali nagrodzeni



Mimo złej pogody ludzie dopisali

głośnymi brawami. W trakcie przedstawienia kobiety z Kół Gospodyń Wiejskich z Rokitowa i z Czernięcina Poduchownego wykonywały codzienne domowe czynności, takie jak pranie, obieranie ziemniaków, szatkowanie kapusty, cięcie i rąbanie drewna, czesanie łnu. Pokazano wiejską zagrodę, w której każdy miał coś do roboty i starał się swoją pracę wykonać jak najlepiej. Jako, że dawniej dożynki obchodzono na wesoło – tańczono i śpiewano, również w naszym widowisku nie mogło zabraknąć muzyki i tańca, co również spotkało się z aprobatą widzów, wyrażoną gromkimi brawami. Ostatni akt widowiska to wyjęcie z pieca chleba, który dziewczynki – najmłodsze pokolenie „mieszkające” w „naszej” zagrodzie, zgodnie ze staropolskim zwyczajem przekazały Gospodarzowi dożynek (dawniej dziedzicowi, właścicielowi lub zarządcy wsi) – Wójtowi Gminy Turobin P. Eugeniuszowi Krukowskiemu. W tym momencie starostwie dożynek i przedstawiciele grup wieńcowych poczęstowali chlebem uczestników uroczystości.

Widowisko się skończyło i można by w tym miejscu omówić pozostałe elementy bloku artystycznego, ale korzystając z okazji pragnę na łamach „Dominika Turobińskiego”, złożyć serdeczne podziękowania wszystkim tym, którzy wzięli w nim udział, tj. zespołom KGW z Rokitowa i Czernięcina Poduchownego, Stanisławowi Gąbce, Janowi Antończakowi, Natalii Bartnickiej i Karolinie Woźnica z Turobina, uczennicom szkoły



Odznaczeni rolnicy z Wójtą Gminy



Podczas widowiska obrzędowego – „Od ziarna do chleba”

podstawowej w Turobinie. Występ nie byłby tak udany, żywy, autentyczny gdyby zabrakło w nim muzyki, o którą zadbali Iwona i Dawid Sadło z Elizówki. Wszystkie wymienione osoby należy nazwać strażnikami naszych narodowych i rodzimych zwyczajów. Ich uczestnictwo polegało nie tylko na wykonaniu powierzonego zadania czy zaśpiewaniu kilku piosenek, ale przede wszystkim na prawdziwym zaangażowaniu, szukaniu sprzętów do dekoracji, opowiadaniu o tym, jak dawniej żyło się w chłopskiej zagrodzie.

Ludowe zwyczaje i tradycje związane z tematyką dożynek pojawiały się w prezentacjach wszystkich zespołów, biorących udział w bloku artystycznym. Mieliśmy okazję wysłuchać pięknego koncertu orkiestry dętej z Zaburza. Gościliśmy także kapelę ludową z Gorzkowa. Na scenie pojawiły się również nasze rodzime zespoły, w tym zespół śpiewaczy z Czernięcina Głównego oraz z Rokitowa. Nie mogło też zabraknąć „Kapeli Turobińskiej”. Po raz pierwszy zaprezentował się Pan Stanisław Kowalik, który zaskoczył widzów sposobem grania na harmonijce ustnej, z wykorzystaniem metalowego kubka. Świetną muzykę podczas zabawy tanecznej zapewniły nam dwa zespoły muzyczne: Sakord oraz Roxait.

To wszystko było dla ducha a dla ciał organizatorzy zapewnili pyszną grochówkę oraz smakołyki ze *Swojskiej chaty*.

Dożynki gminno-parafialne były objęte patronatem honorowym Marszałka Województwa Lubelskiego i Wojewody Lubelskiego. Patronat medialny sprawowały: Telewizja Lublin i Polskie Radio o/Lublin.

Nad bezpieczeństwem imprezy czuwała jednostka OSP z Guzówki Kolonii.

Elżbieta Trumińska, Turobin

I FESTIWAL PIOSENKI PATRIOTYCZNEJ

Występ Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy

W gminie Turobin, uroczyste obchodzenie świąt państwowych i ważnych wydarzeń historycznych, ma bogatą tradycję. 24 września po raz pierwszy odbył się I Festiwal Piosenki Patriotycznej zwieńczony koncertem Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Idea Festiwalu zrodziła się dość dawno, ale dopiero w ubiegłym roku nabrała realnego kształtu. Głównym powodem była możliwość zaproszenia do Turobina Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Data Festiwalu – wrzesień – nie była wybrana przypadkowo. To miesiąc szczególny dla Polaków, miesiąc pamięci o tragicznych wydarzeniach związanych z wybuchem II wojny światowej i agresji Związku Radzieckiego na Polskę, kapitulacji i rozpoczęcia 6 letnich zmagania z okupantem. Mimo, że od tych wydarzeń minęło 78 lat, to ich wspomnienie, przekazywane z pokolenia na pokolenie jest wciąż żywe. Dużą wagę przykładana jest do przekazywania dzieciom „patriotycznego ducha”, do nauki historii Polski, tej świetlanej, pełnej zwycięstw, chwały i potęgi ale też tej tragicznej, zbroczonej krwią żołnierzy walczących o wolność Ojczyzny i narodu, wywiezionych, zamordowanych, tej Polski, o której wiatr historii szepce nad mogiłami poległych gloria victis – Chwała Zwycięzcom, tej, która tyle razy podnosiła się z gruzów, która na przekór wszystkim i wszystkiemu nigdy nie upadła na kolana. „Płomień rozgryzie malowane dzieje, /Skarby

Mieczowi spustoszą złodzieje. /Pieśń ujdzie cało” (A. Mickiewicz, „Konrad Wallenrod”). Właśnie słowami piosenek i pieśni wyrażano swoją miłość do Ojczyzny wtedy, gdy nie można było głośno o tej miłości mówić. Pieśni sławiące naszych narodowych bohaterów, opowiadające naszą historię ale też przynoszące chwilę oddechu i radości walczącym żołnierzom, są przekazywane z pokolenia na pokolenie, są naszą narodową dumą i tradycją. Uczestnicy I Festiwalu Piosenki Patriotycznej udowodnili potęgę melodii i słowa, bo „(...) krwi nie odmówi nikt: /Wysączymy ją z piersi i z pieśni” (W. Broniewski, „Bagnet na broń”).

Chcąc docenić i uhonorować udział wszystkich artystów Organizatorzy zrezygnowali z konkursowego charakteru Festiwalu, w którym wzięło udział 13 wykonawców, w tym soliści, duety, zespoły i chóry. Po powitaniu uczestników i zgromadzonej publiczności przez Wójta Gminy P. Eugeniusza Krukowskiego na scenie pojawiła się „Kapela Turobińska”, która widowiskiem patriotycznym wprowadziła przybyłych w klimat wojny, prześladowań, męczeństwa ale też bohaterstwa, ofiarności i odwagi, charakterystycznej dla pokolenia młodzieży tamtych czasów. Następnie na scenie, w kolejności pojawiali się soliści. Jako pierwsza wystąpiła Jolanta Łapińska z Gminnego Centrum Kultury w Radecknicy, która zaśpiewała dwie piosenki: *Opowiedz nam moja Ojczyzno* i *Gdzie są kwiaty*



Chór męski z Majdanu Starego podczas występu

z *tamtych lat*? Z wielką wrażliwością swoją patriotyczną postawę i deklarację, że *Tu wszędzie jest moja ojczyzna* wyśpiewała Anna Dutka z Gminnego Ośrodka Kultury w Wysokiem, najmłodsza uczestniczka Festiwalu. Drugim wykonanym przez nią utworem była popularna pieśń wojskowa *Rozkwitały pąki białych róż*. Kolejną solistką z Wysokiego była Wiktoria Kolano, która zaśpiewała piosenki: *Ojczyzno ma*, do słów księdza Stefana Ceberka i *Biały krzyż*. Obie solistki z Gminnego Ośrodka Kultury z Wysokiego, przygotował do występu i akompaniował im Dyrektor placówki Pan Paweł Policha.

Zuzia Derkacz, uczennica Szkoły Podstawowej w Czernięcinie przypomniała widzom, jak wielkie znaczenie dla każdego z nas ma niepodległość, dająca nam swobodę wypowiedzi, myśli, podejmowania decyzji, godnego, szczęśliwego życia, śpiewając, że „Uwięziony ptak nie śpiewa./ A czy wiesz dlaczego?/ Bo nie spotkasz nigdy w klatce,/ Ptaka szczęśliwego”. Podobną wymowę miał też drugi wykonany przez nią utwór *Matko o twarzy jak polska ziemia czarnej*.

Obecnie jedną z najpopularniejszych piosenek o wojnie i Powstaniu Warszawskim jest *Dziewczyna z granatem*, znana z filmu „Czas honoru – Powstanie”. O pokoleniu Kolumbów, bo o nich traktuje piosenka, zaśpiewała Marta Smyk, uczennica turobińskiego gimnazjum. Drugim zaśpiewanym przez nią utworem była piosenka zatytułowana *Ojczyzno ma*. Małgorzata Brodaczewska i Izabela Pawlos, również



Chór „Dworzanki” reprezentował Gminny Ośrodek Kultury w Wysokiem

reprezentujące gimnazjum w Turobinie zaśpiewały między innymi jedną z najbardziej znanych piosenek legionowych *Rozkwitały pąki białych róż*.

Historia bohaterskiej obrony Lwowa, przed bolszewicką nawałą, stała się kanwą pieśni *Orlątko*, do słów Artura Oppmana, wykonanej przez chór męski Klucz z Majdanu Starego pod kierownictwem P. Jerzego Rymarza, reprezentującymi Gminny Ośrodek Kultury w Księżpolu. Chór ten, gościliśmy już kilkanaście lat temu,

podczas Przeglądu Piosenki Religijnej w Turobinie.

Do sierpnia 1944 r., czyli do Powstania Warszawskiego „przenieśli” nas turobińskie „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej z piosenką *Warszawskie dzieci*. Tę piosenkę wykonały w holdzie dzieciom – obrońcom Warszawy, miasta niezłomnego, które niemal doszczętnie zniszczone udowodniło światu, że mając takich obrońców jak warszawskie dzieci z piosenki, nigdy nie da się pokonać. Temat Powstania Warszawskiego, odwagi i poświęcenia dzieci był znany i bliski chórowi Fermata ze Szkoły Podstawowej w Żółkiewce, który zaśpiewał jedną z najbardziej wzruszających piosenek powstańczych *Dziś idę walczyć, mamo*. Publiczność nie kryła wzruszenia, zadumy, refleksji. Wojna odcisnęła swe piętno na każdej polskiej rodzinie, w każdym polskim domu, na każdym skrawku polskiej ziemi. Czy ktoś jest w stanie policzyć, ile dzieci tymi słowami zegnało swoje matki?

Pieśń, która dawała nadzieję, nieoficjalny hymn solidarnościowej Polski lat 80-tych *Ojczyzno ma*, autorstwa



„Andrzejkowe Nutki” z Gminnego Centrum Kultury z Radecznicy zaprezentowały piękne stroje ludowe

księdza Karola Dąbrowskiego, wykonał chór „Dworzanki” z Wysokiego. Przypomnił czas, kiedy Polska „pragnęła wolności”, kiedy „biały orzeł był znów skępowany”, kiedy „brata zabijał brat”. Ale pieśń przede wszystkim zapowiadała i obiecywała, że łańcuch „wkrótce zostanie zerwany / Bo wolności uderzył dzwon”.

Najstarszym utworem zaśpiewanym podczas Festiwalu była piosenka: *Bywaj dziewczę zdrowe*, w wykonaniu chóru Zagrodzanie, funkcjonującego w strukturze Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych w Zagrodach, reprezentującego gminę Goraj. Drugą piosenką wykonaną przez Zagrodzan był utwór powstały w okresie I wojny światowej, zatytułowany *Żołnierz i panna*.

Festiwal zamykał występ chóru „Andrzejkowe Nutki” z Gminnego Centrum Kultury w Radecznicy, który zaprezentował piosenkę *Partyzancka idzie wiara* oraz wywodzącą się z Mazurka Dąbrowskiego i powstałą w Ameryce, w II poł. XIX w. pieśń *Marsz, marsz Polonia*. Wszyscy uczestnicy Festiwalu otrzymali dyplomy za udział oraz pamiątkowe statuetki, wręczone przez Wójta Gminy Turobin P. Eugeniusza Krukowskiego i Przewodniczącego

Rady Gminy P. Stanisława Górnego.

Naszą narodową historię opowiedział, a właściwie wyśpiewał, także **Zespół Artystyczny Wojska Polskiego**.

Wczesnym popołudniem, w niedzielę 24 września, z inicjatywy Wójta Gminy Turobin i Gminnej Biblioteki Publicznej w Turobinie, tuż po zakończeniu I Festiwalu Piosenki Patriotycznej, na Stadionie Sportowym w Turobinie, miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Po raz pierwszy gościliśmy tak znamienity zespół,

który przez półtorej godziny bawił nas, wzruszał do łez, zachwycał doborem repertuaru i poziomem wykonania pieśni i piosenek tak bliskich sercu każdego Polaka. Na twarzach publiczności widać było radość i powagę, dumę i chwilę refleksji. Dostojeństwo Poloneza, czy skoczne dźwięki mazura tańczonych przez zespół, zachwyciły zebranych. Całokształtu dopełniały odpowiednie stroje. Nie sposób było nie podśpiewywać wraz z solistami i chórem *Wojenka, wojenka, Rozkwitały pąki białych róż, Rozszumiały się wierzby płaczące czy Hej chłopcy, bagnet na broń*. Nie dziwiły więc owacje na stojąco, zachwyty w oczach widzów i słowa podziękowań, że mogli stać się uczestnikami takiego widowiska. Wyrazem naszej wdzięczności był bukiet biało-czerwonych róż i gorące podziękowania wypowiedziane w imieniu nas wszystkich przez Wójta Gminy Turobin oraz życzenia dalszej, owocnej pracy i współpracy, co pozwala nam mieć nadzieję, że był to pierwszy koncert Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, ale nie ostatni. Być może koncerty Zespołu staną się naszą nową, lokalną tradycją.



W czasie koncertu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy

Zarówno Festiwal, jak i koncert Zespołu Artystycznego, były objęte patronatem honorowym Marszałka Województwa Lubelskiego oraz Wojewody Lubelskiego. Patronat medialny sprawowały: Radio Lublin i Telewizja Lublin.

Należy podkreślić, że organizacja Festiwalu i koncertu Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego wymagała współpracy wielu osób, jednostek organizacyjnych i służb. Serdecznie dziękujemy Dyrekcji Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Turobinie, Dyrekcji Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych i Gimnazjum w Turobinie, pracownikom tychże placówek, nauczycielom, obsłudze, pracownikom stołówki szkolnej, pracownikom Urzędu Gminy, jednostkom Ochotniczej Straży Pożarnej, szczególnie z Turobina i wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji tego przedsięwzięcia.

**Elżbieta Trumińska,
Turobin**



Podczas Festiwalu Piosenki Patriotycznej Grupa rekonstrukcyjna „Wir” z Biłgoraja zaprezentowała sprzęt i umundurowanie wojskowe z okresu II wojny światowej

OJCZYŻNA TO WSPÓLNA MOWA, ZIEMIA I WSPÓLNA PAMIĘĆ

Ta myśl, przyświecała uczestnikom, biorącym udział w I Przeglądzie Piosenki Patriotycznej, jaki odbył się w ostatnią niedzielę września w Muszli Sportowo-Koncertowej w Turobinie. Chciałabym zatrzymać się przez chwilę przy „Kapeli Turobińskiej”, która krótkim programem artystycznym wprowadziła wszystkich słuchaczy we właściwy klimat patriotycznego śpiewania.

Słowami z przysięgi Inki – Danuty Siedzikówny – która oddała życie za nasz kraj, Kapela rozpoczęła swoją prezentację.

„W obliczu Boga Wszechmogącego – i Najświętszej Maryi Królowej Korony Polskiej – kładę rękę na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia i przysięgam, że będę wiernie i nieugięcie stać na straży honoru Polski i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę zawsze ze wszystkich sił moich, aż do ofiary z mego życia” – Inka.



„Kapela Turobińska” rozpoczęła I Przegląd Piosenki Patriotycznej w Turobinie

Wyśpiewali z wielkim wzruszeniem takie utwory jak: „Inka”, „Dziś idę walczyć mam”, „Tango...”, oraz „Przysięga”. Wszyscy byli w strojach partyzanckich a na ubraniach mieli symbole narodowe: Biel i Czerwień lub Orła w Koronie, co bardzo mocno podkreślało charakter i rangę tego wydarzenia. Po swoim występie dziewczyny należące do Kapeli pomagały w sprawnym dalszym przebiegu Przeglądu, troszcząc się o każdego z uczestników – przyprowadzając na scenę lub zapraszając na poczęstunek, który był przygotowany w remizie OSP Turobin. Pragnę podkreślić, że osoby należące do Kapeli tworzą swoistą „Arkę Noego”, gdyż skupiają w swoich szeregach mieszkańców czterech gmin: Turobina, Radecznicy, Sulowa i Frampola. Ci młodzi ludzie, swoją postawą, talentami pokazują, że prawdziwego patriotyzmu trzeba się ciągle uczyć, poświęcając swój czas, zdrowie dla innych. Pracując na dobro przyszłych pokoleń trzeba się nieraz narazić, poświęcić samego siebie, ale to ma sens i przynosi wielkie owoce. Swoim występem i zaangażowaniem „Kapela Turobińska” złożyła hold wszystkim, którzy poświęcili życie dla Ojczyzny, a poprzez śpiew podziękowali za krew, honor, walkę pokoleń Polaków, za wolność i niepodległość naszego narodu. W podobnym duchu swoje patriotyczne utwory wykonywali pozostali uczestnicy Przeglądu.

**Edyta Prokopiuk,
Czernięcin**

Fot.: Elżbieta Banaszak

Z ŻÓŁKIEWKI DO TUROBINA ...

W niedzielę 24 września 2017 r., chór *Fermata* ze Szkoły Podstawowej w Żółkiewce uczestniczył w Festiwalu Piosenki Patriotycznej w Turobinie. Zarówno opiekunowie, jak i uczniowie, mieli okazję usłyszeć różnorodne interpretacje polskiej piosenki patriotycznej.

Zaprezentowali się soliści, zespoły i chóry. Byli to zarówno dorośli, młodzież jak i dzieci. Bardzo podobała nam się integracja lokalnej wielopokoleniowej społeczności. Słowa i pieśni poruszały serca i grały na strunach duszy, aby potem wybuchnąć płomieniem miłości do naszej Ojczyzny i skłonić do refleksji i zadumy nad losami Polski.

Wszyscy uczestnicy festiwalu ze śpiewem na ustach przywoływali wydarzenia, które zmieniały losy naszej Ojczyzny. Widownia w skupieniu i zamyśleniu słuchała prezentowanych utworów. Ogromnie nas cieszy, że poprzez taką formę aktywności artystycznej, organizatorzy kształtowali postawy patriotyczno-obywatelskie



Chór „Fermata” w Turobinie



Festiwal Piosenki Patriotycznej w Turobinie 2017 r. – Chór „Fermata” po zakończonym występie

zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Dobrze, że pieśni rozgrzewały serca, bo na dworze było chłodno i padał deszcz.

Mamy nadzieję, że impreza w Turobinie doskonale wpisała się do tego, aby zachęcać młodych ludzi do wspólnych muzycznych spotkań, śpiewania pieśni patriotycznych i rozwijania mody na patriotyzm.

Miłym akcentem był poczęstunek oraz pisemne podziękowanie i statuetka.

Festiwal zakończył występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy.

Zgromadzona publiczność miała okazję zobaczyć prawdziwe widowisko historyczne.

Zawsze będziemy miło wspominać ten festiwal w Turobinie.

Dziękujemy!

***Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Żółkiewce:
Dorota Podgórska-Drozd,
Wojciech Bolesła***

Fot.: Archiwum SP Żółkiewka

MUZYCZNE WYDARZENIE



P. Jolanta Łapińska podczas występu

Zorganizowanie I Festiwalu Piosenki Patriotycznej w Turobinie, było bardzo dobrym przedsięwzięciem, pod względem tematycznym jak i umiejscowienia go w czasie. Organizatorzy zapewнили uczestnikom profesjonalne nagłośnienie, co często bywa rzadkością, na tego typu imprezach. Występy odbywały się w miłej atmosferze dzięki

prowadzącemu, który z dużą kulturą i taktem wprowadzał kolejnych wykonawców, objaśniając widowni ich sylwetki i dokonania artystyczne. Na koniec Festiwalu, każdy z uczestników, otrzymał z rąk Pana Wójta Gminy ładną statuetkę i pięknie oprawione podziękowanie za udział, co będzie miłą pamiątką. Jedynym mankamentem była pogoda, która pewnie zniechęciła większość mieszkańców Turobina do wyjścia z domu i skorzystania z muzycznej stawy duchowej.

***Jolanta Łapińska, Radecznicza
– jedna z uczestniczek festiwalu
Fot.: Elżbieta Banaszak***

JAK DAWNIEJ W TUROBINIE BYWAŁO

Żyję w Turobinie już od 70-ciu lat, można powiedzieć szmat czasu. Pamiętam wąskie uliczki, które bruku nie widziały, pamiętam jak brukarze młotami rozbijali głazy i nimi na kolanach brukowali główną ulicę (obecnie – Narutowicza i Piłsudskiego), a następnie niektóre boczne, takie jak: Staszica czy Hetmana Górki. Brak twardej nawierzchni był utrapieniem na wiosnę i jesienią, kiedy błota było pod dostatkiem. Na wiosnę chodziło się ścieżkami obok pól, bo tam ziemia nie była rozjeżdżona. Jesienią natomiast, kiedy przychodził mróz (co z reguły było nocą) błotniste ulice z płynną mazią zamieniały się w idealnie gładkie, jakby asfaltowe. Gdy jeszcze posypał śnieg i plozy sań go wygładziły, stawały się idealnymi lodowiskami do jazdy na łyżwach (tzw. śniegówkach – z zaokrąglonymi czubami, niczym plozy sanek) czy nawet butach. Koniom ta śliskość nie przeszkadzała, bo były na ostro podkute (miały w podkawkach spiczaste hacze). Na sankach jeździliśmy w manieży (byłym kamieniołomie, w którym wydobywano opokę do budowy m.in. kościoła, synagogi a obecnie pięknym obiekcie sportowo-rekreacyjnym). Oprócz zlodowaciałych ulic, były jeszcze ślizgawki na stawach, starorzeczu a i rzeka czasem zamarzała. Jeździło się na łyżwach zrobionych z drewna, podkutych drutem albo kawałkami sierpa. Wiązało się je do butów sznurkami (mało stabilne to były wiązania, co prowadziło do częstych wywrotek). Narty też się robiło – najczęściej z drewna wiśniowego, czereśniowego lub jesionowego. Noski tak zrobionych nart trzeba było zagiąć, aby nie ryły w śniegu. W tym celu zanurzało się je w baniaku, z gotującymi się ziemniakami dla trzody, a następnie wstawiało rozpinkę i wiązało, pozostawiając do wyschnięcia. Okuć też nie było – mocowało się paskami skózanymi oraz sznurkiem. Kijki też się robiło – z leszczyny a kółka do nich z wikliny. Dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych można było kupić prawdziwe łyżwy czy narty. W lecie dzieci cały czas spędzały na powietrzu pasąc krowy

lub jeżdżąc na fajerce (fajerka z kuchni, a do tego kijek z wbitym i odpowiednio wygiętym gwoździem). Oprócz tego w wolnych chwilach grało się w palanta. Co prawda piłki do palanta można było kupić, ale były ciężkie i twarde. Najlepszymi piłkami były te, robione z lanych opon z pojazdów poniemieckich, porzuconych podczas odwrotu pod koniec wojny. Wieczorami dzieciarnia czekała na przyjazd ostatniego autobusu a to dlatego, że można było się nim przejechać po ulicach Turobina – niekiedy był nas pełny autobus – to dzięki kierowcy, który darował nam tę frajdę. Pod koniec lat pięćdziesiątych rozbłysły w Turobinie żarówki – popłynął prąd. Wcześniej w szkole fizyk P. Miedza oraz matematyk P. Fik uruchomili agregat prądotwórczy, który dawał oświetlenie dla szkoły. Do czasu podłączenia prądu z sieci w domach królowały lampy naftowe. Przed wojną Turobin miał oświetlenie elektryczne z agregatu w Starym Młynie. Młyn ten był poruszany przez potężną maszynę parową, która była w stanie utrzymać w ruchu młyn, tartak i agregat prądotwórczy. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczęły powstawać w Turobinie pierwsze chodniki. Przestaliśmy jeździć na fajerkach, a zaczęliśmy jeździć na rowerach. Jako podrostki zaczęliśmy grać w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną a niekiedy ręczną. Nie było w szkole sali gimnastycznej. Tylko przy dobrej pogodzie można było grać na przyszkolnym boisku. Czy obecnie dzieci potrafiłyby tak żyć jak my – bez komputerów, telefonów komórkowych, w czasach, gdzie na słodczyce trzeba było sobie samemu zarobić np. przy nawlekaniu tytoniu? cdn.

mgr Zenon Pastucha, Turobin

PS. Mam nadzieję, że osoby czytające ten tekst zechcą na adres Redakcji dorzucić coś od siebie. W ten sposób będziemy wspólnie rejestrować najnowszą historię Turobina i jego mieszkańców.



Fragment dawnej manieży – kamieniołomu



Obecny wygląd manieży z boiskami i amfiteatrem

LISTY DO REDAKCJI

Przedstawiamy naszym Czytelnikom dwa listy, które w ostatnim czasie wpłynęły do naszej Redakcji. Jeden od Pana Zenona Pastuchy, kierowany do Przewodniczącego Rady Gminy, a drugi to odpowiedź ze strony P. Stanisława Górniego – Przewodniczącego Rady Gminy w Turobinie.

Turobin, 25.09.2017 r.

Pan Przewodniczący Rady Gminy Turobin

W nawiązaniu do poprzednich pism jakie kierowałem do RG w sprawie przywrócenia Turobinowi praw miejskich, ponawiam prośbę o podjęcie niezbędnych kroków, ku przywróceniu Turobinowi należnych mu **praw miejskich**.

W 1866 roku (wg niektórych źródeł), ukazem carskim, społeczność Turobina i całej Turobińszczyzny została rzucona na kolana. Przed Wami tj. obecną Radą Gminy jest szansa, aby podnieść z kolan społeczność Turobina i Turobińszczyzny i dać satysfakcję potomkom rozrzuconym po Polsce i świecie, że ich proaiczyzna powstała z kolan i będzie się rozwijać, dzięki mądrym zarządzaniu.

Przypominam, że zbliżają się rocznice – 630. lokacji i 600. rocznica nadania Turobinowi praw miejskich.

Poniżej przedstawiam wstępną motywację – dlaczego „**miasto**”:

Obawy mieszkańców

Podstawową obawą mieszkańców Turobina i wiosek, które weszłyby w skład miasta Turobin jest wzrost podatków. Radni powinni wyjaśnić mieszkańcom, że to oni ustalają wysokość podatków, a obawy mieszkańców są bezpodstawne.

Tradycja i przyzwyczajenia

Do podstawowej tradycji należy określenie „**idę do miasta**”. Tak mówią starsi mieszkańcy okolicznych wiosek, mimo, iż oni też nie pamiętają czasów kiedy Turobin był miastem. Przypomnę, że stracił te prawa blisko 160 lat temu a mimo to w tradycji tkwi, że był miastem. Do tradycji należy również nazwa „Przedmieście Szczebrzeskie” a nie jak błędnie zmieniono ją na „Przedmieście Szczebrzeszyńskie”. Nazwa obecna sugeruje, że jest to przedmieście Szczebrzeszyna, natomiast dawna nazwa wskazywała, że jest to przedmieście od strony Szczebrzeszyna (najbliższego wówczas miasta).

Korzyści czy straty

Jak się dowiedziałem, mieszkańcy (wg obecnej nazwy) Przedmieścia Szczebrzeszyńskiego nie akceptują (obawiają się) włączenia ich wioski do Turobina – zapominają, że to car oddzielił „Przedmieście Szczebrzeskie” od Turobina i zamienił go w wieś.

Turobin po odzyskaniu praw miejskich najprawdopodobniej rozwijałby się w kierunku: Czernięcina (poprzez grunty Przedmieścia) a także Załawcza, Zagrobla i Olszanki. Co to oznacza dla właścicieli działek w tym rejonie – to wzrost ceny gruntu w tym rejonie – a więc zysk dla ich obecnych właścicieli.

Do zdecydowanych korzyści należy zaliczyć również szansę na pozyskanie inwestorów, a co za tym idzie – miejsc pracy dla młodych ludzi. Co to oznacza dla

starszych mieszkańców – to, że ich dotychczasowy wysiłek dorabiania się, nie poszedłby na marne, że ich dzieci mogłyby pozostać w pobliżu i nieść im wsparcie w razie potrzeby.

Apel do mieszkańców

Apeluję do mieszkańców Turobina, Przedmieścia, Załawcza, Zagrobla i Olszanki, a po części również, do mieszkańców pozostałych wiosek wchodzących w skład Gminy Turobin, aby wywierali presję na swoich radnych by Ci podjęli uchwałę o wystąpieniu do MSWiA o **przywrócenie Turobinowi praw miejskich**.

Jest to historyczna szansa na rozwój (przy głoszonej tendencji obecnych władz na rozwój wschodnich terenów Polski) Turobina i Turobińszczyzny.

Zróbmy to dla naszych potomnych.

Z wyrazami szacunku (od 70 lat mieszkańiec Turobina)
mgr Zenon Pastucha

Do wiadomości:

1. Wójt Gminy Turobin
2. Redakcja „Dominika Turobińskiego”



Rada Gminy Turobin

ul. Rynek 4, 23-465 Turobin
tel./fax.: (84) 68-33-335
e-mail: sekretariat@turobin.pl
strona internetowa: www.turobin.pl

Turobin, dnia 5 października 2017 r.

IGKiOŚ.0004.14.2017.KM

Pan Zenon Pastucha

W odpowiedzi na Pana pismo informuję, że docelowo przed przywróceniem praw miejskich należałoby nadać właściwy dla miasta wygląd miejscowości Turobin zarówno pod względem estetycznym, urbanistycznym i funkcjonalnym. Nadmieniam, iż dotychczasowe działania władzy wykonawczej tj. Wójta i Rady Gminy podejmowane przez ostatnie lata w sposób istotny zmieniły i zmieniają dotychczasowy wizerunek Turobina.

Jednocześnie informuję, iż przywrócenie praw miejskich jest jednym z działań, które zostały przez nas podjęte. Pragnę zauważyć, że jest to proces, który wymaga czasu a związany jest m. in. z koniecznością przeprowadzenia konsultacji środowiskowych oraz szeregiem działań głównie o charakterze administracyjnym, które winien podjąć Urząd i Samorząd Gminy.

Z poważaniem

PRZEWODNICZĄCY
RADY GMINY TUROBIN
Stanisław Górny

Do wiadomości:

1. Wójt Gminy Turobin,
2. Redakcja „Dominika Turobińskiego”.

PRZYJEDŹ NA ROZTOCZE UCZYĆ SIĘ ANGIELSKIEGO

Na Roztoczu możesz nauczyć się angielskiego. Współczesna młodzież nie uwierzy, ale moje pokolenie w latach 70-tych miało minimalne możliwości poznania języka angielskiego. W Liceum Medycznym w Mielcu uczyłam się



Pensjonat w Olszance – widok ogólny

wyłącznie języka rosyjskiego i łaciny, dlatego mam teraz ogromne kompleksy. Skłoniło mnie to do propagowania nauki języka angielskiego. Oprócz mojej determinacji ważne były też sprzyjające okoliczności, ponieważ niespodziewanie stałam się właścicielką dosyć dużej rodowej kamienicy zlokalizowanej w Olszance w gminie Turobin. I zaczęło się: plany, remonty. Wiedząc, ile kosztują kursy języka angielskiego w Anglii i biorąc pod uwagę fakt, iż poziom bezpieczeństwa w Wielkiej Brytanii się zmniejszył, nabrałam przekonania co do słuszności moich decyzji. Tak więc dokonano się. Pensjonat został wyremontowany, angLOAGROTURYSTYKA otwarta. Zapraszamy!



Danuta Radej

CO TO JEST ANGLOAGROTURYSTYKA? Są to wyjazdowe intensywne warsztaty języka angielskiego na Roztoczu w Olszance w gminie Turobin. Zajęcia są przeznaczone dla młodzieży od 14 roku życia i dla dorosłych. Składają się z co najmniej 60 godzin konwersacji w grupach „1/5” z native speakerami angielskim lub amerykańskim. Planujemy co najmniej po 12 godzin konwersacji dziennie w ciągu 5 dni (poniedziałek–piątek). Możliwe są też do realizacji warsztaty weekendowe. Grupy dobieramy według poziomu znajomości języka angielskiego przez uczestników. Oferujemy warsztaty od poziomu A1 do C2 według CEFR. Nasi native speakerzy mają odpowiednie wykształcenie i są zakwaterowani w pensjonacie. Udzielają również korepetycji z języka angielskiego. Możliwy jest też dojazd do ucznia. Zapewniamy wiele dodatkowych atrakcji służących rekreacji, aktywnemu wypoczynkowi i tworzeniu dobrej atmosfery: boisko sportowe, rowery, narty biegowe, bieżnię, orbitrek, stół do ping-ponga, twister, kijki do nordic walking. Posiadamy własną saunę na podczerwień. Chętnych zapraszamy również do nauki gry w szachy, na przejażdżkę quadem czy też skuterem śnieżnym. Na terenie pensjonatu posługujemy się wyłącznie językiem angielskim. Posiadamy salę konferencyjną na 25 osób. Nasza całodobowa kuchnia serwuje posiłki niskoglutynowe z ekologicznych produktów. Całkowity koszt 5-dniowych warsztatów wraz ze wszystkimi atrakcjami, noclegiem i wyżywieniem wynosi 1500 zł brutto.

tel. 572-204-570

www.angloagroturystyka.pl

Na terenie pensjonatu świadczymy także **specjalistyczne usługi rehabilitacji medycznej** przez wykwalifikowanego mgr fizjoterapii z 8-letnim stażem pracy. Patrz: informacja obok.



Fizjomanus



Rehabilitacja Lecznicza

Nie czekaj w kolejce. Zadzwoń!

Tel. 609 319 165

Rehabilitacja w dolegliwościach kręgosłupa i stawów:

- bóle karku, szyi
- bóle pleców i klatki piersiowej
- bóle łędźwi i krzyża
- bóle barków i łokci (tenisisty i golfisty)
- bóle rąk (cierpienia i mrowienia)
- bóle miednicy i bioder
- bóle kolan
- bóle stóp (ostrogi piętowe)
- inne dolegliwości mięśniowo-szkieletowe
- obrzęki kończyn górnych, dolnych, po usunięciu węzłów chłonnych
- bolesne ograniczenia ruchomości
- bóle napięciowe, bóle pochodzenia stresogenne
- zespoły bólowe kręgosłupa
- stany pourazowe (złamania, skręcenia i zwichnięcia stawów, naciągnięcia i naderwania mięśni i ścięgien itp.)
- zmiany zwyrodnieniowe stawów
- Kinesiology Taping – plastrowanie dynamiczne
- mobilizacje stawów i mobilizacje tkanek miękkich

Indywidualne podejście do każdego pacjenta, diagnostyka i dobór najskuteczniejszej metody leczenia!



FIZJOMANUS

Rehabilitacja Lecznicza

Tel. 609 319 165



Zabiegi opierają się na badaniu pacjenta w celu postawienia dobrej diagnozy i efektywnego leczenia przyczyny dolegliwości. Wykonywane techniki nie są masażem ani zabiegami z zastosowaniem prądu czy pola magnetycznego, ale specjalistycznymi mobilizacjami i manipulacjami stawowymi oraz mobilizacjami tkanek miękkich jak mięśnie



Pensjonat wewnątrz



czy powięź, które dają bardzo dobre efekty. Terapia jest nieinwazyjna i bezpieczna dla pacjenta. Celem jest zlikwidowanie dolegliwości bólowych i powrót do normalnego funkcjonowania.

Miejsce wykonywania usług: Pensjonat Angloagroturystyka Olszanka 54, 23-465 Turobin.

Specjalną ofertą naszego pensjonatu są 5-dniowe stacjonarne turnusy **Detox – odchudzanie**.

Czytaj więcej na stronie:

www.angloagroturystyka.pl

WYBITNE PIASTÓWNY I ŻONY PIASTÓW Święta Kinga – żona Bolesława V Wstydliwego



Święta Kinga – żona Bolesława

Święta Kinga (Kunegunda) urodziła się w 1234 roku, jako córka króla Węgier Beli IV z rodu Arpadów, i jego żony Marii, córki cesarza bizantyjskiego. Miała dwóch braci i pięć sióstr, wśród nich były św. Małgorzata Węgierska oraz bł. Jolanta. Do piątego roku życia przebywała na dworze królewskim prawdopodobnie w Ostrzycho-miu. Otrzymała głębokie wychowanie religijne.

W 1239 r. przybyła do Polski jako pięcioletnie dziecko. W Wojniczu Kinga spotkała się z Bolesławem, synem Leszka Białego, tam też doszło do zawarcia umowy małżeńskiej. Ze względu na małoletność obydwójga były to tylko zaręczyny, po których kilka lat później miał nastąpić akt właściwych zaślubin. Podobno Kinga przyniosła Bolesławowi w posagu 40 tysięcy grzywien srebra (co profesor Szajnocha przeliczył na około 3,5 miliona złotych, a była to na owe czasy ogromna suma), a według podania również sól węgierską, którą zaczęto wówczas wydobywać w Bochni i Wieliczce na większą skalę. Chociaż sól wydobywano w Polsce już wcześniej, to jednak pewne jest, że właśnie za czasów Kingi rozwinęło się jej wydobywanie, prawdopodobnie za sprawą sprowadzonych przez nią górników węgierskich.

Pierwsze swoje lata Kinga spędziła w Sandomierzu pod opieką księżnej Grzymisławy i pedagoga Mikuły, wraz ze swoim przyszłym mężem Bolesławem. Były to czasy najazdów Tatarów. Wieści o ich barbarzyńskich mordach dochodziły do Polski. Na wiadomość o zdobyciu Lublina i Zawichostu Bolesław z Kingą i Grzymisławą opuścili Sandomierz i udali się do Krakowa. Potem uciekli na Węgry w nadziei, że tam będą bezpieczni, jednak nie byli. Dlatego Kinga i Bolesław udali się na Morawy, gdzie zapewne zatrzymali się w Welehradzie w tamtejszym konwencie cystersów. Po klęsce pod Legnicą, tragicznej śmierci Henryka Pobożnego i wycofaniu się Tatarów, rozgorzała walka o jego (Bolesława) dziedzictwo śląskie i krakowskie. Dopiero po pokonaniu Konrada Mazowieckiego młodzi książęta mogli w 1243 roku wrócić do Krakowa. Ponieważ zamek w Krakowie, jak też w Sandomierzu, Tatarzy zupełnie zniszczyli tak, że się nie nadawał do zamieszkania, Bolesław i Kinga zamieszkali w Nowym Korczynie. Tu właśnie Kinga nakłoniła swego przyszłego męża do zachowania dozgonnej czystości, którą ślubowali oboje na ręce biskupa krakowskiego Prandoty. Dlatego historia, niezbyt trafnie, nadała Bolesławowi przydomek „Wstydlivy”. Zaślubiny odbyły się na zamku krakowskim około roku 1247, bowiem wtedy Bolesław był władcą księstwa krakowsko-sandomierskiego. W czystości małżeńskiej Kinga spędziła z Bolesławem 40 lat. Wtedy zapewne wstąpiła również do III Zakonu św. Franciszka.

Mając na uwadze dobro księstwa krakowskiego i sandomierskiego, czynnie pomagała swemu mężowi w ich odbudowie po niszczycielskim najeździe Tatarów, służąc swoim posagiem. Wsparała finansowo m.in. katedrę



Bolesław V Wstydlivy
(wg. Jana Matejki)

krakowską oraz liczne klasztory ojców: benedyktynów, cystersów i franciszkanów. Była fundatorką wielu kościołów, m.in. w Bochni i Nowym Korczynie. Sprowadziła liczne zgromadzenia zakonne, m.in. Kanoników Regularnych od Pokuty do Krakowa oraz siostry norbertanki do Krzyżanowic nad Nidą, fundując im przyklasztorne kościoły. Wzięła czynny udział

w staraniach o kanonizację św. Stanisława. Z jej inicjatywy Bolesław Wstydlivy i biskup Prandota wysłali dwukrotnie poselstwo w tej sprawie do Rzymu.

Kinga w tym czasie zapewne kilka razy odwiedzała rodzinne Węgry. Sprowadziła stamtąd do Polski górników – jak zasygnalizowałem wcześniej, którzy dokonali pierwszego odkrycia złoża soli w Bochni (1251). Stąd powstała piękna legenda o cudownym odkryciu soli. Według tej legendy głę polski książę krakowsko-sandomierski Bolesław Wstydlivy poprosił o rękę węgierskiej królowej Kingi, ta zwróciła się do swego ojca, aby w wianie nie dawano jej złota i kosztowności, gdyż niosą za sobą pot i lzy ludzkie. Życzyła sobie tylko jednego skarbu – soli, którą chciała dać swej przyszłej ojczyźnie. Król Węgier podarował jej więc najbogatszą kopalnię soli w Siedmiogrodzie. Kinga, biorąc ją w posiadanie, wrzuciła do szybu swój zaręczynowy pierścień, zaś w drodze do kraju swego męża, zabrała ze sobą doświadczonych górników węgierskich. W Polsce kazala im szukać soli. Znaleźli ją – i jak pisze Książę Piotr Skarga – „w pieruszym batwanie [bryle] soli, który wykopano, pierścień się on jej znalazł, który ujrzawszy Kuningunda i poznawszy, dziękowała Panu Bogu, który dziwy czyni tym, którzy Go miłują”. Legenda ta do dziś jest żywa w polskiej tradycji.

W uznaniu wkładu Kingi w dobro księstwa i kościoła Bolesław za radą biskupa Prandoty wydał w 1257 r. przywilej własności Ziemi Sądeckiej dla swojej małżonki. Wykorzystując stan anarchii na Węgrzech księżna Kinga, dążąca do zacieśnienia związków Spisza z Polską, obsadziła ten teren swoimi wojskami, które stacjonowały tam aż do jej śmierci. Przełomowym momentem w jej życiu była



Relikwie św. Kingi

śmierć męża księcia Bolesława 7 grudnia 1279 w Krakowie, kiedy to podjęła jako wdowa decyzję wstąpienia do zakonu klarysek. Długosz wspomina, że biskup krakowski Paweł i niektórzy z panów, po śmierci Bolesława, zaofiarowali Kingie rządy. Jednak ona postanowiła zrezygnować z władzy i oddać się wyłącznie sprawie zbawienia własnej duszy. Najważniejszą fundacją księżnej Kingi był klasztor w Starym Sączu dla Sióstr Klarysek, które przybyły tam ze Skały. Po śmierci męża Bolesława Wstydliviego w 1279 roku Kinga wstąpiła do starsądeckiego klasztoru, gdzie spędziła 12 lat. Prawdopodobnie nie zajmowała w klasztorze żadnych urzędów. Jej staraniem była budowa i troska o jego byt materialny. Welon zakonny otrzymała z rąk biskupa Pawła. Jednak śluby zakonne złożyła dopiero w 1289 roku.

Zmarła 24 lipca 1292 r. w Starym Sączu. Liczne przykłady łask i cudów, które miały dokonać się wcześniej i później dzięki wstawiennictwu Kingi, doprowadziły do jej beatyfikacji – w 1690 r. Papież Aleksander VIII



Kaplica św. Kingi w Wieliczce

nadał jej tytuł błogosławionej. Religijni górnicy, pracujący w niebezpiecznych warunkach, modlili się do Kingi o opiekę i dostali wielokrotnie przykłady na to, że prośb ich wysłuchiwała. Jak choćby w 1441 roku, gdy w bocheńskiej kopalni wybuchł straszliwy pożar, a płomień wydobywały się przez otwory szybów na powierzchnię zagrażając drewnianej zabudowie miasta. Przerażeni bochnianie zorganizowali wtedy pielgrzymkę do grobu Kingi w Starym Sączu, a gdy w tamtejszym klasztorze odprawiano msze święte błagalne posłaniec z Bochni przyniósł wspaniałą nowinę, że „zapomniiał ogień mocy swojej, ucichły one srogie zapaly i straszliwe płomień pogasły” (tak opisał tamte wydarzenia Jan Długosz).

W 1999 r. Jan Paweł II kanonizował ją podczas swojej pielgrzymki do Polski i uroczystej mszy świętej w Starym Sączu. Swoją drogą mensa (płyta stanowiąca blat ołtarza) w czasie mszy świętej odprawianej przez papieża umieszczona była na dwóch surowych słupach soli kamiennej z kopalni w Bochni. Wróciły one potem pod ziemię i obecnie znajdują się w ołtarzu kaplicy noszącej jej imię. W czerwcu 2016 r. do Kopalni Soli w Bochni zjechały relikwie świętej Kingi. Do kaplicy znajdującej się 176 metrów pod ziemią trafiły fragmenty kości zamknięte w oczku pierścienia. Ten z kolei umieszczono w bryle soli, co jest nawiązaniem do znanej legendy.

Opracowanie: Janusz Bugała

Na podstawie: wikipedia.pl; brewiarz.pl; bochnia.pl; obrazy-google.pl

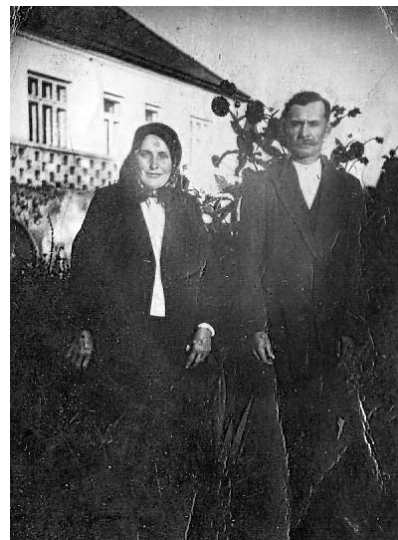
WIERNI ZMARLI Z ROKITOWA – CZĘŚĆ I

Początek listopada to szczególny czas. Wspominamy wtedy tych, których znaleźliśmy, a którzy przeszli już przez bramę śmierci i czekają na nas po jej drugiej stronie. Wielu ludzi, którzy przewinęli się przez nasze życie, nie zapomnimy nigdy. Są to nasi bliscy. Jednak oprócz nich warto czasami przypomnieć sylwetki osób, których znaleźliśmy tylko z widzenia lub jedynie z opowieści naszych rodziców czy dziadków, a jednak wpisały się one nam w pamięć. Na łamach naszej gazety chciałbym wspomnieć o niektórych mieszkańcach Rokitowa, których nie ma już wśród nas.

Naszą podróż wspomnień rozpoczynamy na skraju Rokitowa od strony Żurawia. Zaraz za tablicą informującą o tym, że wkracamy na teren wsi Rokitów, jawi nam się stara drewniana kapliczka oraz współczesny metalowy krzyż. Na jego belce pionowej możemy odczytać nazwiska jego fundatorów: Stefania i Adolf Żyśko. Do końca życia bardzo starali się o to, by przy krzyżu i kapliczce mieszczących się przed ich domem był jak najlepszy porządek. Mieli świadomość, że tylko to święte miejsce będzie przyszłym pokoleniom mówiło o ich istnieniu. Obok zabudowań śp. P. Żyśków jest pole uprawne. Nie stoi tam żaden budynek. Jedynie figura mówi o tym, że kiedyś na tym miejscu mieszkali ludzie. Ci ludzie to Marianna i Michał Brodaczewscy. Figura ta upamiętnia zbrodnię, która dokonana się tu w październiku 1931 r. (pisałem już o tym w „Dominiku Turobińskim”). Wtedy to nieszczęśliwie zakochany w Anieli, córce Brodaczewskich chłopak zastrzelił ją i jej siostrę. Obie spały na jednym łóżku, a jeden strzał oddany z zewnątrz przez ścianę pozbawił je życia. Brodaczewskich już nie ma, ich dobytku również, została tylko ufundowana przez nich figura. Kolejna osoba, o której chciałbym wspomnieć, to Paulina Snopek. Była to rodowita Niemka, która wyszła za mąż za Stanisława Snopka, a w czasie wojny prowadziła restaurację w Turobinie. Znając język niemiecki, często wybawiała znajomych z kłopotów ze strony Niemców, a niekiedy i ratowała życie. Po lewej stronie drogi mieszczą się zabudowania, które dawniej należały do Adolfa Kozła – członka orkiestry dętej w Rokitowie, który grał na barytonie. Kilkadziesiąt metrów dalej widzimy łąkę, a w oddali zarośla. To pozostałości po zabudowaniach Pawła Ładniaka – weterana wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Idąc dalej na zachód natrafiamy na sadzawkę. Kiedyś przy niej kwitło życie, dzisiaj to tylko ślad dawnych lat. Nad ową sadzawką mieszkała Anna Bochniak. Kobieta ta będąc już w podeszłym wieku zdecydowała się wyemigrować do Ameryki, do syna Stanisława (zm. 2017). Dlatego też jej grobu nie znajdziemy na turobińskim cmentarzu. Przed wyjazdem z godnym podziwu samozaparciem uczyła się angielskiego, by móc odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Obok niej mieszkał Jan Bochniak – stolarz. Na gruncie zaś obok Jan Marek, który był tkaczem. Jego szwagrem, który mieszkał przy ulicy był Maciej Świś – zdun. Budując ludziom piece, niejednego doprowadził do łez swoimi barwnymi opowieściami. Po drugiej stronie ulicy mieszkali Janina i Jan Polscy.

Jan był uznanym w okolicy szewcem, a Janina – krawcową. Ich sąsiadem był Stanisław Skiba. Człowiek ten wybił nie jedną studnię w Rokitowie i w okolicy, a do końca swoich dni zajmował się ich naprawą. Jego sąsiadami byli Helena i Stanisław Powęzka. Co prawda nie mieszkali oni na stałe w Rokitowie, lecz całe półrocze letnie spędzali w domu rodzinnym Stanisława. Byli niedoścignionym wzorem tego, jak pracowicie można spędzić jesień życia. Zbudowali altankę otoczoną wspaniałym ogródkiem, w której spędzali całe lato. Oprócz tego zostawili po sobie trwałe ślad – figurę, przy której dzisiaj odprawiane są nabożeństwa majowe i czerwcowe. Figura ta została ufundowana przy udziale O. Petroniusza Powęzki, który również chętnie spędzał urlop w swoim domu rodzinnym razem z bratem i bratową. Kolejną osobą, o której należałoby wspomnieć jest Andrzej Dubiel, główny skarbnik parafii Turobin z okresu pracy ks. kan. Wincentego Pawelca. W jednym domu z Dubielem mieszkał mój pradziadek Józef Lepiech, którego w młodości jego starszy brat Jan, organista wysłał do Krakowa do seminarium. W tamtych czasach jednak nauka w seminarium była bardzo droga – kosztowała jedną krowę miesięcznie. Z tego też powodu duchowieństwo było zdominowane przez szlachtę. Lepiechów nie było stać na taki wydatek, dlatego Józef należą kwotę odpracowywał na kuchni. Przez to zaś nie mógł uczestniczyć w zajęciach. Pewnego razu poparzył się parą przy kuchni, a kiedy brat Jan dowiedział się, że pobyt w Krakowie nie ma nic wspólnego ze studiami, zabrał go z powrotem do domu. Jedyną rzeczą, jaka pozostała Józefowi po owym pobycie, była umiejętność doskonałego gotowania i pewne zdolności artystyczne. Kiedy we wsi organizowano przedstawienia, pełnił on funkcję suflera. Sąsiadem Dubielów i Lepiechów był mój drugi pradziadek Jan Lepiech. Był on członkiem komitetu budowy drogi asfaltowej przez Rokitów. Poza tym, jak cała rodzina Lepiechów słynął z tego, że był zamiłowanym grzybiarzem. Jego syn, Stanisław był m. in. członkiem gminnego zarządu OSP, a niejednym przechodzącym przez jego podwórko zachwycał się ułożonymi pod linijkę stosami drewna. Swego czasu był również zastępcą prezesa GSSCh w Turobinie.

Po sąsiedzku znajduje się dom rodzinny Edwarda



Marianna i Andrzej Dubiel przed plebanią w Turobinie



Pamiątka służby w wojsku Jana Szewczyka

Marka, który w czasie II wojny światowej przebywał na robotach w Niemczech. Z jego pobytom w Niemczech wiąże się ciekawa anegdota, którą sam wielokrotnie opowiadał. Słyszając o masowym mordowaniu Polaków i niszczeniu ich mienia przez Niemców, myślał on, że w Rokitolowie już pewnie nikt nie żyje, a zostały same zgliszczka. Planował, że w zaistniałej sytuacji kiedy wróci, zajmie sobie polec na równinie i będzie „baorem”, jak jego niemiecki pracodawca. Nie małe było jego zaskoczenie, gdy po powrocie do domu zorientował się, że wszyscy żyją. Obok P. Marka mieszkał Marcin Kryk – człowiek zagadka. To jemu nasza gmina zawdzięcza powstanie spółki wodnej w Turobinie i przeprowadzenie melioracji. W dwudziestoleciu międzywojennym pracował on w tajnej wojskowej kancelarii w Warszawie, a w czasie wojny ukrywał w swoim domu w Rokitolowie jakąś osobistość z warszawskich elit. Jego sąsiad, Michał Ogorzałek był członkiem BCh. W czasie wojny przebywał u niego gen. Franciszek Kamiński, komendant główny BCh. Ogorzałek po śmierci żony wyjechał do córki, która mieszka w Wielkopolsce. Nie uległ tamtejszym zwyczajom i będąc w podeszłym wieku, za życia postawił sobie murowany grobowiec, zlecił wykonanie pomnika, zdjęcia oraz napisu: „Michał Ogorzałek – zmarł w sędziwym wieku”. Nikogo z nas by to nie dziwiło, jednak dla mieszkańców Otorowa (okolice Poznania) był to osobliwy przypadek. Tam bowiem nikt nie stawia murowanych grobowców, a tym bardziej pomnika z napisami przed śmiercią. Stefan Ogorzałek – długoletni nauczyciel w szkole w Czernięcinie, myśliwy, strażak oraz chórzysta. Choć pod koniec życia zdrowie odmawiało mu posłuszeństwa, to zawsze na majówkach czy będąc na chórze brzmiał donośnym dźwięcznym głosem. Jego brat Edward, który w młodości mieszkał w Rokitolowie, był także człowiekiem muzycznym. Grał na trąbce w rokitowskiej orkiestrze. W latach 1957–1963 był

Skiby. W latach powojennych posiadał on wypożyczalnię rowerów. Sprowadzał je z okolic Koszalina, gdzie były pozostawione przez Niemców. Wszystko to za sprawą jego siostry Anny i jej męża Władysława Jastrzębskiego, którzy tam wyemigrowali z Rokitolowa. Wędrując dalej warto tutaj wymienić także Wojciecha

także członkiem zarządu OSP Rokitów. Sąsiadem Ogorzałków był Jan Szewczyk. Był on uczestnikiem kampanii wrześniowej, a po kapitulacji jego oddziału wrócił pieszo do Rokitolowa aż spod Równego na Wołyniu. Jedynym jego posiłkiem w czasie tej podróży była menażka wypełniona cukrem. W 1957 roku wraz z żoną Antoniną opuścił Rokitów i wyjechał do Wielkopolski, jak potem mówił „do raj”. Jednak po krótkim czasie wrócił w rodzinne strony, które były mu miłsze niż ów „raj”. Był on również członkiem rokitowskiej orkiestry dętej. Obok domu Szewczyków stoi dom mojego pradziadka, Józefa Górnego. Ciekawostką jest fakt, że ten budynek to była w latach dwudziestych szkoła w Hucie Turobińskiej, w której uczył się m.in. Jan Szewczyk. Wielokrotnie wspominał incydent, kiedy to uciekł z kozy wybijając szybę w oknie. Wracając jednak do Józefa Górnego, trzeba zaznaczyć, że jest to weteran wojny polsko-bolszewickiej. W wojsku został przydzielony do obsługi ckm-u. Podczas jednego z natarć bolszewików ów karabin zaciął się. Całemu oddziałowi groziła pewna śmierć. Jednak moc od Boga sprawiła, że cudem w ostatniej chwili zacięcie puściło, a Górny uratował życie sobie i swoim towarzyszom. Dowódca całował go potem za to po rękach. Inni żołnierze walczący razem z moim pradziadkiem po wojnie w nagrodę dostali pole w Czernięcinie i innych wsiach w ramach parcelacji majątków podworskich. Jednak dla Józefa Górnego jedyną pamiątką po wojnie stały się postępujące problemy ze zdrowiem. Jego zięć, Jan Fik, który w 1957 roku wyemigrował do Wielkopolski (szczególnie – nr. 62. „Dominika Turobińskiego”), był członkiem AK. Wskutek donosu został aresztowany przez Niemców i przez pewien czas przebywał w więzieniu na Zamku Lubelskim.



1919 r. – z lewej Józef Górny

Na kolejnej posesji znajduje się dom, w którym ostatnie lata życia spędził Józef Skiba, który przez długi czas należał do rokitowskiej orkiestry. Edward Nastaj, sąsiad P. Skibów znany był z osobliwego poczucia humoru. Pochodził on z Przedmieścia Szczepieszyńskiego, a po ślubie zamieszkał z żoną Władysławą w Rokitowie. Kilka dni po weselu jego szwagier, wcześniej wspomniany Stefan Ogorzałek pojechał z nim w pole. Wystraszony rokitowskim ukształtowaniem terenu Edward stwierdził, że gdyby pojechał tam tydzień wcześniej, zrezygnowałby ze ślubu. Jeśli chodzi o część Rokitowa nazywaną Księżyzną, to należy wspomnieć jeszcze o Antonim Gąbce, który mieszkał na tzw. kolonii. Był on wieloletnim radnym parafialnym w Turobinie.

Przechodzimy teraz do rdzennej części Rokitowa od jej wschodniego skraju. Tuż za pierwszymi zabudowaniami jest pole uprawne. Jednak niegdyś mieściło się tutaj gospodarstwo Katarzyny i Jana Fików. Jan Fik w latach dwudziestych zdecydował się na emigrację do USA pozostawiając żonę i dzieci w Polsce. Był tam aż do swojej śmierci. Zapytany kiedyś przez jednego z mieszkańców Rokitowa, czy tam w Ameryce naprawdę lepiej się żyje, odpowiedział, że jeśli komuś nie chce się pracować, to i Ameryka nie uczyni go bogatym. Kilkadziesiąt metrów dalej mieszkał Antoni Kolano, który jako pierwszy gospodarz w Rokitowie posiadał zniwiarkę. Przy drodze wygonowej, pod łąką, znajdowały się kiedyś zabudowania Kazimierza Kolano, ojca Antoniego. Po jego domu nie ma już od dawna żadnego śladu, lecz jedynym miejscem przypominającym dziś o istnieniu tego człowieka jest figura z 1909 roku, otoczona trzema równie wiekowymi lipami, której fundatorem był właśnie Kazimierz Kolano. Miał on także własny wiatrak, który znajdował się na wzgórku, między wsią a dzisiejszą drogą powiatową. Co do lokalizacji owego wiatraku, to była ona idealna. Znajdował się on bowiem w obszarze swoistego korytarza ciągnącego się od Huty Turobińskiej aż po dolinę Poru, a o wiejącym tam stale wietrze świadczy dziś chociażby turbina wiatrowa przy lampie ulicznej zlokalizowanej w pobliżu dawnego wiatraku. Na jego miejscu znajdują się obecnie zabudowania wnuka Kazimierza, a mianowicie Władysława Kolano i jego żony Henryki. Henryka Kolano przez dziesięciolecia była przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Rokitowie. To dzięki niej przez tak wiele lat, aż do 2012 roku rokitowskie KGW własnoręcznie wilo wieńce dożynkowe, podczas gdy inne koła dawno już kupowały je gotowe. Kiedy przy figurze ufundowanej przez Kazimierza odbywały się majówki i czerwcowki, zawsze dbała o to, by figura była należycie

przygotowana. W latach 50. i 60-tych minionego wieku współorganizowała przedstawienia odgrywane przez mieszkańców Rokitowa, jak choćby „Moralność pani Dulskiej”, czy „Chatę za wsią”, o jasełkach nie wspominając. Władysław, mąż Henryki przez wiele lat był myśliwym. Jego pasją było pszczelarstwo. Mieszkający niedaleko Katarzyna i Wojciech Bochniakowie mieli własną kaszarnię. Wyrabiali w niej kaszę gryczaną oraz jaglaną. Dzisiaj niestety nie ma już po niej ani śladu. Dalej, przy tzw. małym gościńcu mieszkał Leon Tyburczyk, swego czasu prezes cegielni w Załawczu i prezes OSP Rokitów. To za jego kadencji wybudowano nową remizę strażacką w Rokitowie. Podczas gdy był prezesem cegielni, ta pierwszy raz od lat uzyskała bilans zerowy. Wcześniej zaś przynosiła tylko straty. Z tego powodu później utarło się powiedzenie: „Jak za Leona w cegielni – z zera na zero”. Adolf Bochniak – radny parafialny. Nosił on chorągiew rokitowską podczas wszelkiego rodzaju procesji. Poza tym można o nim powiedzieć, że był to człowiek – kalendarz. Nigdy nie zapominał, kto danego dnia obchodzi imieniny. Jego rodzice, Anna i Stanisław w latach powojennych ufundowali figurę przydrożną w dziękczynieniu za ocalenie rodziny w czasie wojny. Ich sąsiadem był Czesław Koszot – długoletni sołtys Rokitowa. Wyrabiał on powrozy, liny i postronki od końskiej uprzęży. Po drugiej stronie drogi, mieszkali do lat 60-tych minionego wieku. Stanisława i Józef Koszot, którzy wyemigrowali z Rokitowa do Baborowa pod Szamotułami, podobnie jak mieszkający nieopodal Władysław Lepiech wraz z żoną Alojzą. Na kolejnym gruncie, gdzie obecnie znajduje się pole uprawne, mieszkał Józef Lepiech, członek orkiestry dętej. Kiedy się ożenił, zamieszkał w Olszance. Obok gruntu Lepiechów, w głębi znajduje się zaniedbany dom. Jest to dom rodzinny mistrza olimpijskiego w siatkówce z 1974 roku oraz trenera reprezentacji Polski, Aleksandra Skiby. Warto wspomnieć tu również o jego rodzicach. Józef Skiba był w latach czterdziestych kierownikiem punktu skupu mleka w Turobinie, zaś jego żona Wanda była amatorską sanitariuszką w czasie wojny. Sąsiadem Skibów był Jan Lepiech, organista w Gilowie i Czemiernikach. Jego historia opisana została w 50. numerze „Dominika Turobińskiego”.



Jasełka w Rokitowie – w środku Henryka Kolano i Józef Lepiech

Po przeciwnej stronie drogi mieszkał Jan Piątek – ostatni kowal w Rokitowie. Był oddanym myśliwym i słynnym w okolicy pszczelarzem. Jego sąsiedzi, Katarzyna i Jan Gąbka byli fundatorami figury znajdującej się przy drodze powiatowej. Stanisław Błaszczak to długoletni naczelnik OSP Rokitów. Kolejną osobą, o której chciałbym wspomnieć był Mateusz Urbala – swego czasu sołtys wsi Rokitów. Nieopodal Urbali mieszkał Stanisław Podkościelny – właściciel tartaku. Grał on również na basie w orkiestrze dętej. Nie mogę pominąć faktu, iż był to człowiek z niespotykanym poczuciem humoru. Przez swoje życie żartował słowem, ale i czynem. Pewnego razu po zabawie, na której orkiestranci zjedli dużo miodu, postraszył kolegę, że następnego dnia miód wyjdzie mu na brzuch. Kiedy tamten spał, Podkościelny wysmarował go miodem. Rano, kiedy wszyscy wstali, Podkościelny dotknął się brzucha i zapytał kompana: „Mnie miód wyszedł, a tobie?”. Jego sąsiadem był Jan Woźnica. Przedmiotem sporu pomiędzy nimi była droga Podkościelnych, po której nie pozwalali

oni jeździć Woźnicom. Kiedy Stanisław Podkościelny zdawał egzamin państwowy na kartę woźnicy, egzaminator zadał mu pytanie: „Czego nie wolno woźnicy?” Podkościelny natychmiast odpowiedział: „Babuszkową drogą jeździć.” („Babuszka” to przydomek Stanisława Podkościelnego).

I tym swoistym spacerem do przeszłości dotarliśmy do połowy Rokitowa. Nie sposób wymienić tutaj wszystkich naszych zmarłych. Mam jednak świadomość, że niektóre osoby pominąłem, chociaż powinno się znaleźć na ich temat kilka słów. Dlatego jeśli ktoś uważa, że jego przodek, który kiedyś mieszkał w Rokitowie zasługuje na wspomnienie, proszę o podpowiedzi. Drugą część tego artykułu wraz z uzupełnieniem pierwszej, postaram się przedstawić Państwu za rok, w listopadowym numerze „Dominika Turobińskiego”.

**Wojciech Górny,
Rokitów**

WSZELKI DUCH! (humoreska)

Maciej Olszański

Umarłem dwa dni temu, w piątek wieczorem. Najpóźniej trzeciego dnia, w niedzielę, powinni mnie złożyć w grobie. Póki co, nadal jestem sobą i choć siebie nie widzę, to jednak zachowałem świadomość. Leżę sobie w trumnie, na katafalku w otoczeniu sześciu świec i przesadnie kolorowych kwiatów. Z początku myślałem, że trwa jeszcze noc i jest przed świtem. Czułem się jakby wyspany i skory do wstawania, ale nie miałem siły ruszyć ani ręką, ani głową. Moja wola zmiany pozycji i miejsca też jakby gdzieś odplynęła i coraz bardziej podobało mi się to leżenie i niekończąca się drzemka w absolutnej ciszy. Czekałem, aż zadzwoni mój złoty budzik, jednak się nie doczekałem. Przespałem całą sobotę i noc na niedzielę? Dziwne, że też nikt nie próbował mnie zbudzić. Tyle jeszcze roboty na polach. Umarłem i nawet nie zauważyłem kiedy? Przecież nie jestem jeszcze taki wiekowy. Co to za wiek 60 lat? Kiedyś to była starość, a dziś niektórzy jeszcze się żenią – tylko nie wiem po co?

Pierwsze głuche uderzenia i hałas dotarły do moich uszu całkiem niedawno. Teraz wiem, że wynoszono mnie z karawanu. Wyraźnie słyszałem męskie głosy. Potem poczułem kołysanie jak w łódce na wodzie, co mnie uspokoiło, a przytłumiony śpiew dźwięczał jak daleka kołysanka i sprowadzał ukojenie. Uświadomiłem sobie, że zachowałem ostry słuch i przebliski wzroku, co mnie ucieszyło. Może jednak żyję? – przemknęło mi przez myśl. Kiedy przestało bujać, postanowiłem nagle wstać. W ostatniej chwili przeraziłem się, że zaraz wyrznię głową o coś twardego. Chyba krzyknąłem, ale tylko mi się zdawało,

bo żaden głos nie wydobył się ze mnie. Natomiast bez żadnego problemu spłynąłem łagodnie w dół pomiędzy wieńce i zatrzymałem się oszołomiony.

Teraz niby stoję, ale jakbym ziemi nie dotykał. Dookoła są jacyś ludzie. Niektórzy z nich siedzą w ławkach, inni jakby szukali jeszcze swego miejsca. Oślepiające światło bije w moje oczy z każdego okna i żarówek. Kolory są spotęgowane do nieprzyzwoitości, jakby ktoś wielokrotnie nasycił ich barwy. Podobnie z odgłosami – najmniejszy szept lub stuknięcie butem słyszę jak w przesterowanym głośniku. Stoję na środku naszego stylowego kościoła. Przed oczami mam całkiem ładną drewnianą trumnę, w której leży nieboszczyk. Zaraz – to niby ja?! Nie poznałem siebie w tym przyciasnym siwym garniturze. Po co kupowali mi nowy w takim kolorze, którego przez całe życie nie znosiłem? Mogli mi włożyć ten ulubiony w śliwkowe cętki. Taka ich ostatnia przysługa!

Nie wiedząc czemu, z łatwością przenikam przez wszystko co materialne, choć sam jestem ulotny, jakbym był tylko świadomością, która widzi i słyszy. Czy teraz jestem tylko duszą o dwóch zmysłach? – pytam sam siebie. Odkryłem, że mogę zmieniać swoje miejsce w momencie, gdy tylko o tym pomyślę. Umarłem, a jakoś żyję. Mój dziwny stan coraz bardziej zaczyna mi się podobać. Przez chwilę spacerowałem na chórze, potem zapragnąłem być bliżej świętych, co stoją przy bocznym ołtarzu. W ułamku sekundy już tam byłem. Podreptałem przy nich trochę i zrobiło mi się nudno. Święci są wyjątkowo sztywni. A może by tak skoczyć na kandelabr

obwieszony kolorowymi szkiełkami? – zapytałem siebie nieśmiało. I żyrandol był już mój! Połowa żarówek w nim spalona, inne przykurzone i w pajęczynach. Dobrze jest, bo przynajmniej nie razi w oczy. Odpocząłem chwilę, polegając na jego miedzianych ramionach. Nieopodal wisiała solidna ambona, nieużywana chyba od półwiecza. Przeskoczyłem na nią jednym susem. Byłem lekki jak piórko, bo kandelabr nawet się nie zakolysał. Ambona przypadła mi do gustu. Miałem z niej doskonały widok na cały kościół. Oparłem się dłońmi o jej brzeg jak kiedyś ksiądz proboszcz podczas kazania. Omal nie spadłem, bo oparcie nie zadziało. Wszystkiemu winna moja niematerialność, o czym wreszcie muszę pamiętać.

Gdy spojrzałem w dół, twarze niektórych żalobników wydały mi się znajome. Przepiękny barok – westchnąłem cicho, wodząc wzrokiem po wystroju wnętrza. W tym momencie zauważyłem, że nie oddycham, bo westchnienia nie było. Szkoda, zawsze lubiłem powzdychać sobie na widok piękna, obojętnie – żywej czy martwej natury. Istotnie, w kościele jest dużo znajomych. Już wiem, że nikt mnie tu nie widzi ani nie słyszy, więc się nie krępuję. Przyglądam się ich smutnym skupionym twarzom, trochę rozmodlonym – to starsi, ale najczęściej rozmarzonym – to młodszy, szukający na ścianach i pod sklepieniem oparcia dla swoich oczu i myśli. Wyraźnie słyszę ich szepty, nie zawsze jest to modlitwa, częściej dzielą się uwagami z sąsiadami w ławce. Mam wrażenie, że z niektórych twarzy odczytuję myśli, które nachodzą ich w tak szczególnym miejscu, podczas nieoczekiwanego spotkania z umarłakiem w roli głównej. Z szarf przy wieńcach czytam, jak po raz ostatni serdecznie mnie żegnają, jak



mnie kochają, jak mnie i sobie współczują. W zakrystii ruch, kościelny rozpala ogień i niemiłosiernie dymi. Wnioskuje, że szykuje się nabożeństwo. Jak znam życie, a raczej śmierć – pewnie w mojej intencji. Tylko, że ja... nigdzie się nie wybieram. Faktem jest, że zmieniłem stan skupienia, ale jak będzie trzeba, to wracam do trumny! Podrzemię sobie jeszcze, a gdy się wybudzę, będę opowiadać wszystkim, co mi się śniło.

W pierwszej ławce siedzi żona, córka i nasz syn z wnukami. No tak. Ona zawsze musi się czymś wyróżnić, nawet na pogrzebie! Wszyscy gustownie ubrani w ciemnych kurtkach lub płaszczach, białe koszule, krawaty. Ona przywdziała jakiś kusy paltocik i krótkie botki, choć błota nie ma. Teraz siedzi i trzęsie się z zimna, a kościół nieogrzewany. Od jutra będzie miała mi za złe, że się przeziębila z mojego powodu. Całe życie miała jakieś pretensje i nie zmieniała się nawet po mojej śmierci. Mogła też coś stosownego założyć na głowę, ale niech wszyscy widzą, że miała czas na fryzjera i nieźle wygląda. Wnuki nieco oszołomione, że dziadek zniknął z domu. Za to syn będzie już teraz gospodarzem na całości i cieszy się w duchu. Niech lepiej pomyśli, kto będzie podejmować za niego decyzje i pomagać w robocie. Najchętniej spląciłby siostrę, co w mieście i wszystko przepisał na synów, jeśli zechcą, bo oni nie palą się do roboty na roli. Nasza córka, to dobra dziewczyna, ale na studiach trafiła na artystę, pożenili się i poplątała sobie życie. On fruwa po świecie, pokazują go czasem w telewizji, a ona sama i bez dzieci. Jej lzy na pewno są szczere, bo lubiła, gdy ją odwiedzałem. Tyle miała radości przez dzień, dwa. Chodziliśmy do kina na filmy historyczne, bo ona uczy w szkole. Nie zdążyłem powiedzieć jej, żeby nie zawracała sobie głowy znajomym od angielskiego. Zabierał ją na wczasy do Grecji, do Hiszpanii i szpanował językami obcymi. Mnie się to nie podobało, bo przecież ma męża. Nie lubiłem ich obu – i z wzajemnością. Biedaczka przyjechała dziś sama i płacze. Wie, że jest bezsilna i może zrobić kolejne głupstwo. Na jej miejscu pogoniłbym tego lysego amanta po czterdziestce.

Stare ciotki rozsiadły się po kątach i obgadują moją trumnę, moją rodzinę i tych, co rzadko widziani są w kościele. Zazdroszczą mi wianków i stosu kwiatów, ale co mi po nich? Tak samo udawane jak uczucia tych, co je przynoszą. Kilka ławek dalej siedzi sołtys naszej wsi skulony w sobie, jakby wystraszony moją śmiercią. Jestem o dziesięć lat młodszy od niego, a mnie już wynieśli. Zdaje sobie sprawę, że niedługo on będzie na moim miejscu. Porządny z niego gospodarz. Pomaga wszystkim w rodzinie, ile może. Nikomu nic nie jest dłużny. Za to ten obok, nasz dalszy krewny z końca wsi nadal wisi mi stówkę za dwa ule. Dziwne, że przyszedł. Ule wziął z ochotą, miał zapłacić, a potem unikał mnie z daleka. Dawno już machnąłem na to ręką, a ten nawet piwa nie postawił. Nie mam nadziei, że teraz odwzięczy mi się choćby jedną świeczką. Pewnie przyszedł upewnić się, czy ja naprawdę umarłem i dług ma z głowy. Są też moje

koleżanki z czasów szkolnych. Mój Boże, kiedy to było? Dawno i całkiem niedawno zarazem. Moja żona przy nich to prawdziwa pani na włościach. One przepracowane, pokrzywione od roboty, na głowach ciemne chustki z bazaru; o zęby też nie zadbały. Moja miała czas na wszystko, tylko nie na robotę w polu. U nas pracowałem ja z synem i maszyny. Teraz szepczą: – *umarł, umarł, dlaczego umarł? Żle mu nie było. Na jego żonę niejedną chętny się znajdzie i gospodarka upadnie. Szkoda, szkoda.* O, niedoczekanie wasze!

Nagle rozległ się potężny huk, aż podskoczyłem. To organista dał mocny akord w klawisze i rozpoczął pieśń. Z zakrystii wyszedł ksiądz, a za nim kościelny z mocno dymiącym trybularzem. Zapragnąłem uciec i schować się w jak najdalszy zakamarek, byle było ciszej. Zeskoczyłem lekko z ambony, wprost pod nogi skrzydlatego młodzieńca, który wynurzył się z obłoku kadzideł. Gestem rąk wskazał mi trumnę. Jego świetlista twarz wyrażała absolutny rozkaz, przed którym nie ma „zmiłuj się”. Zrozumiałem, że to mój Anioł Stróż. Tylko dlaczego on taki

szorstki? Dlaczego nie objawił mi się wcześniej za żywota? Wtedy na pewno byśmy się dogadali. Rzadko prosiłem go, aby nie opuszczał mnie we dnie i w nocy. Zawsze chętnie dałbym mu wolne i oszczędził przykrości. Teraz patrzy surowo i czeka, aż spełnię jego żądanie i wrócę grzecznie do zimnego ciała. Uniosłem się majestatycznie i powoli wszystko zaczęło znikać. W trumnie było o wiele ciszej i całkiem przytulnie. A to się dograłem – wyszeptałem lekko przestraszony. Jednak to wszystko prawda! Teraz zacznie się jazda przez tunel do światelka na końcu. Kiedyś czytałem o tym artykuł w religijnej gazecie. Poczułem się jak dziecko kołysane do snu. I nie wiedziałem już czy tak jest, czy tylko mi się śni? Dookoła pachniało kadzidło i snuły się obłoki, w których co chwila błyskała postać anioła. Gdzieś daleko w dole mignął nasz kościół i cmentarz na polach. Zrobiło mi się dobrze jak nigdy. Jednak Pan Bóg mądrze to urządził. Wcale nie miałem ochoty wracać do tego, co zostawiłem na ziemi. Przede mną był roziskrzony gwiazdami Kosmos, chmury aniołów i drugie życie.

ZMARLI OD 1 LIPCA DO KOŃCA WRZEŚNIA 2017

Nazwisko i imię	miejsowość	wiek	Nazwisko i imię	miejsowość	wiek
<i>Łupina Lucjan, Tadeusz</i>	Turobin	67	<i>Skiba Wanda, Stanisława</i>	Tarnawa Mała	67
<i>Gąbka Regina</i>	Lublin	87	<i>Godek Jan</i>	Huta Turobińska	91
<i>Podkościelny Mieczysław</i>	Żabno	76	<i>Fiut Tadeusz</i>	Żabno	82
<i>Kulik Anna</i>	Tarnawa Mała	88	<i>Szpot Sabina</i>	Załawcze	86
<i>Korszla Stanisław</i>	Tarnawa Mała	73	<i>Chłopek Wiesław</i>	Turobin	63
			<i>Berbec Marian</i>	Turobin	61
			<i>Gałka Bronisława</i>	Przedmieście	85
			<i>Witek Teresa, Weronika</i>	Tarnawa Duża	64
			<i>Zdybel Stanisław</i>	Huta Turobińska	71
			<i>Pydo Jan</i>	Huta Turobińska	79
			<i>Trzciniński Henryk</i>	Załawcze	78
			<i>Snopek Wiesław</i>	Żabno	51
			<i>Radej Regina</i>	Lublin	87
			<i>Marcinowska Krystyna</i>	Tarnawa Mała	78
			<i>Skiba Marian</i>	Rokitów	70
			<i>Podkościelny Tadeusz, Franciszek</i>	Żabno	93



Przygotował:
Krzysztof Polski

RÓŻANIEC

Z tomiku „Jego śladem” Jacka Daniluka

*W małej izdebce, tuż obok łóżka,
Z różańcem w ręku klęczy staruszka
Czemuż to babciu mówisz pacierze?
Bo ja w ich siłę naprawdę wierzę.*

*Wierzę, że te małe paciorki z dębiny
Moc mają ogromną, odpuszczają winy
Gdy zawiodą lekarze, gdy znikąd pomocy
Ja, grzesznik niegodny, korzystam z ich mocy*

*Pierwsza dziesiątka jest za papieża
Niech nami kieruje, Bogu powierza.
Druga w intencji całego Kościoła
Modlitwą silny wszystkiemu podola.*

*Trzecia za męża, co zmarł i już jest w niebie
A może w czystcu, lub większej potrzebie
Czwartą odmawiam w intencji syna...
Przy tych słowach staruszka płakać zaczyna*

*Był dobry chłopak, lecz od ojca pogrzebu
Odwrócił się od Boga, złorzeczył niebu
Nie rozumiał, że Bóg w swojej miłości
Dał wolną wolę dla całej ludzkości.*

*Zaś człowiek dar ten bezcenny i bojny
Zamienił na chciwości, wyzysk i wojny
I teraz, gdy wypadek czy wojenna trwoga
Nie wini siebie, lecz zawsze Boga.*

*Myslałam, że syn, gdy założył rodzinę,
Gdy wziął na ręce swą pierwszą dziecinę,
Zrozumiał swe błędy, cel odnalazł w życiu
Lecz on mimo rodziny, pogrążył się w picciu.*

*Awantury, alkohol, płacz i siniaki
Czemu swym dzieciom los zgotował taki?
Nie było miłości, pieniędzy, jedzenia,
Spokój był tylko, gdy szedł do więzienia.*

*Ja zaś przez lata biorąc różaniec do ręki,
Bogu polecam swych wnucząt udreki,
Lecz syn w nałogu trwał dalek uparty,
Z czwartej dziesiątki robił sobie żarty.*

*Lepiej piątą odmawiaj sama za siebie
Bo żyjesz tylko o wodzie i chlebie.
Na nic te posty i twoje modły,
Bo los już taki musi być podły.*

*Płacze staruszka, drżą wątle ramiona.
Wie, że jest chora, niedługo skona.
Co będzie z synem, z jego rodziną?
Czy znajdą drogę prawdziwą, jedyną?*

*I zmarła nieboga. Wezwano syna
Ten twardo powiedział – nie moja to wina.
Lecz widząc w trumnie matki swej ciało,
Zrozumiał, że dla niej miłości było mało.*

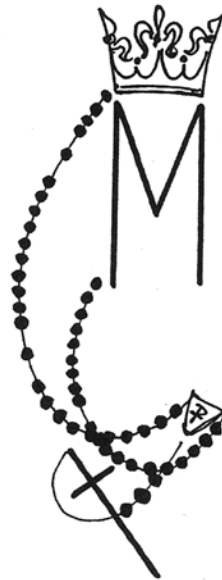
*Zobaczył różaniec swej zmarłej matki,
W miejscu czwartej dziesiątki zupełnie gładki.
Nie ma paciorków – patrzy i nie wierzy,
Palcami starte od milionów pacierzy.*

*Tylko piąta dziesiątka była jak nowa,
Przypomniał swe kpiące o niej słowa.
Na palcach zobaczył od tańcuszka rany,
Wybacz mi – krzyknął – Boże mój kochany!*

*Ożyło w końcu syna sumienie,
Przysięgam ci matko, że ja się zmienię.
Całował zimne swej matki dłonie,
Twarz łzami zoraną i siwe skronie.*

*Rzucił nałogi, oddał się Bogu,
Szczęście gościło w ich domu, progu.
I codziennie wieczorem, całą rodziną,
Różaniec mówili za matki przyczyną.*

Nadesłała: Teresa Tomaszek, Tychy



Rok 2017

*Jest to rok pełen światowych wydarzeń,
jak i wielu jubileuszy i Maryjnych objawień.
Trzech set lecia koronacji obrazu Jasnogórskiego,
oraz 140 rocznicy cudu objawienia Gietrzwałdzkiego.*

*50 rocznica koronacji obrazu Maryi z Gietrzwałdu,
cud przekazania orędzia do polskiego narodu,
które Maryja oznajmiła dwóm dziewczynkom podczas
objawienia swego,
by prosić o powołania kapłańskie poprzez modlitwę
Różańca Świętego.*

*Setną rocznicę objawień w Fatimie świętować nam
przyszło,
oraz 97 rocznicę wielkiego „Cudu nad Wisłą”.
kiedy to nawała bolszewicka Polsce i Europie zagrażała,
a w rocznicę wzięcia Maryi do Nieba została zatrzymana.*

*Trzeba nadmienić, że Polska dopiero dwa lata
wolnością się cieszyła,
ale Maryja przy pomocy Bożej przez wojsko polskie ten
cud sprawiła,
inaczej zwycięstwo niemożliwe by się stało,
bo armia polska jeszcze słaba była, by wygrać z bolsze-
wicką zgrają.*

*Było jeszcze Maryi objawienie w Guadalupie meksykańskiej,
jak i w Polsce w Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej,
są jeszcze łaskami słynące sanktuaria Śląska,
gdzie przez ludność czczona i wielbiona jest Matka Boska.*

*Minęło dwadzieścia lat od uzyskania przez Polskę
niepodległości,
a 1 września 1939 roku mieliśmy dzień niemieckiej agresji,*

*zaś 17 września 1939 r. dzień napaści sowieckiej Rosji,
nastąpiły masowe mordy na wschodnich terenach
ludności polskiej.*

*Rozpoczęła się straszna Golgota Wschodu,
mordowano Polaków bez skrupułów, bez żadnego powodu,
wymordowano całą elitę polityczną narodu polskiego,
żeby uzależnić Polskę według interesów Związku Ra-
dzieckiego.*

*Zbliża się dzień Wszystkich Świętych, 1 listopada,
modląc się za dusze bliskich i za poległych w wojnach
wypada,
oni to oddali życie broniąc naszej Ojczyzny i wolności,
a w różnych krajach świata pozostały ich kości.*

*Dla nich od nas należy się pacierz i wspomnienie,
gdyż życie swe oddali za Polskę, w jej obronie,
módlmy się też usilnie i o pokój na świecie,
by w spokoju i dostatku upływało każde ludzkie życie.*

*Niech się skończą wojny i terroryzm, a zapanuje zgoda,
a bez względu na kolor i wyznanie człowiek człowieko-
wi rękę poda,
niech człowiek dla człowieka będzie bliźnim i bratem
a zgoda i pokój zapanuje nad całym światem.*

Jan Fiut
Turobin, 8 września 2017 rok

Życie

*Adam choć do rajy stworzony
zjadając owoc zakazany,
zasłużył na znój i trwogę,
ma korzyć się przed Bogiem.
„Prochem jesteś i w proch się obrócisz”
do rajy ziemskiego już nie powrócisz.*

*Lecz wobec Miłosierdzia Niezmierzonego
Ojciec posyła Swego Syna Jedynego,
by odkupił nasze winy,
i wprowadził do niebieskiej krainy.*

*Dlatego Kościół Pierwszego Listopada
daje nam za przykład
i o „Wszystkich Świętych” opowiada,
niechaj zdążamy do wieczności jako siostra i brat.*

*Więc niech dusza nasza we łzach nie tonie
we „Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych”
odwiedzając groby bliskich i znajomych,
ponieważ Oni są po lepszej życia stronie.*

*Spójrśmy na opadłe suche liście,
gdy znajdują urodzajną glebę
przyczyniają się do nowego życia,
– weźmy to do siebie.*

*Żyjąc według wskazań Ewangelii
uprawiamy glebę naszej duszy,
by odchodząc z tej pięknej,
a zarazem ciernistej ziemi,
chociaż jeden brat za nami się wzruszył.*

*Starajmy się żyć w bojaźni i miłości do Boga,
w zgodzie i przyjaźni z bliźnimi,
aby przy zejściu nie ogarniała nas trwoga,
lecz nadzieja na spotkanie ze świętymi,
także naszymi najbliższymi.*

*Byśmy byli choć „pyłkiem na wietrze”,
zostawiając dobre wspomnienia na ziemi,
by nasze czyny i dobre serce
przyczyniały się w niebie za nami.*

Jurek – Rodak z Turobina,
październik 2017 r.

NOWI PARAFIANIE

OD 1 LIPCA DO KOŃCA WRZEŚNIA 2017 R.

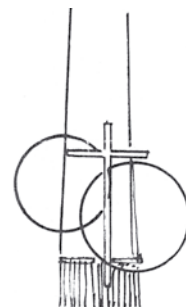
Nazwisko i imię	miejsowość
<i>Wereska Gabriela</i>	Kolonia Guzówka
<i>Słomka Fabian</i>	Kolonia Guzówka
<i>Fiut Filip</i>	Turobin
<i>Smyk Szymon</i>	Tarnawa Duża
<i>Zdybel Zofia</i>	Zagroble
<i>Biziorek Pola</i>	Turobin
<i>Śledź Emily</i>	Żabno
<i>Frania Bartłomiej</i>	Turobin
<i>Koziej Marcel</i>	Kolonia Żabno
<i>Garbacz Kinga</i>	Kolonia Żabno
<i>Kulig Oskar</i>	Turobin
<i>Skiba Kacper</i>	Kolonia Guzówka
<i>Matyjaszek Aleksandra</i>	Żabno
<i>Bogucka Maria</i>	Kolonia Żabno



ŚLUBY

OD 1 LIPCA DO KOŃCA WRZEŚNIA 2017

Nazwisko i imię	miejsowość
<i>Konrad Łoziński</i>	Rzeczyce i <i>Kucharska Ilona</i> – Turobin
<i>Wójcik Michał</i>	Lublin i <i>Bąk Anna</i> – Przedmieście
<i>Walczak Przemysław, Kamil</i>	Milocin i <i>Lebowa Ewa, Małgorzata</i> – Turobin
<i>Maciąg Grzegorz</i>	Biskupie Kolonia i <i>Kula Iwona</i> – Tarnawa Mała
<i>Kufel Grzegorz, Łukasz</i>	Turobin i <i>Woznica Karolina</i> – Kolonia Guzówka
<i>Czajkowski Kamil, Piotr</i>	Gielczew 2 i <i>Fiut Nina</i> – Żabno



Przygotował:
Krzysztof Polski



Cytat numeru:

*Nie ten godzin pamięci,
kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, kto tzy wyciskał,
lecz kto je ocierał.*

Ignacy Krasicki

WAŻNE TELEFONY:

Ks. Dziekan Władysław Trubicki –
tel./fax 84/6833350

P. Leszek Tomiło – kościelny – tel. 84/6833651

Redakcja Dominika – P. Adam Romański –
tel. 84/6833322, tel. kom. 698 204 132

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30–8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Kwartalnik Parafii p.w. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna 2, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Barbara Harasim

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:

www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

**FOTOREPORTAŻ IV
ZDJĘCIA RÓŻNE**



Dożynki 2017 r. Staropolskie obrzędy były prezentowane w Turobinie 20 sierpnia 2017 r.



I Przegląd Piosenki Patriotycznej, Turobin – 24 września 2017 r.
Występ „Kapeli Turobińskiej”



Grupa „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej w Turobinie
na Przeglądzie Piosenki Patriotycznej



Występ Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego z Warszawy – Turobin, 24 września 2017 r.



Podczas koncertu Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego

Fot.: Elżbieta i Marek Banaszak



Siostra Krystyna Kusak z nową grupą modlitewną naszej parafii i zaproszonymi gośćmi – 30 lipca 2017 r.



Parafianie liczenie uczestniczyli w uroczystościach odpustowych – 6 sierpnia 2017 r.



Dożynki 2017 – zakończenie Mszy św. w kościele św. Dominika



Koronka do Bożego Miłosierdzia przy aptece w Turbinie – 28 września 2017 r.